

Jonathan Carroll

OKO DNIA





Digitized by the Internet Archive
in 2026

<https://archive.org/details/okodnia0000jona>

Jonathan Carroll

OKO DNIA

TYTUŁY ROKU 2006



- Kate Atkinson – HISTORIE JEDNEJ SPRAWY
Paul Auster – PODRÓŻE PO SKRYPTORIUM
– NOC WYROCZNI
Jonathan Carroll – OKO DNIA
– THE GHOST IN LOVE
– BIAŁE JABŁKA
Michael Chabon – CUDOWNI CHŁOPCY
Michael Cunningham – WYJĄTKOWE CZASY
– DOM NA KRAŃCU ŚWIATA
Bret Easton Ellis – KSIĘŻYCOWY PARK
Erica Jong – STRACH PRZED LATANIEM
– STRACH PRZED PIĘĆDZIESIĄTKĄ
– FANNY
N. H. Kleinbaum – STOWARZYSZENIE UMARŁYCH POETÓW
Harper Lee – ZABIĆ DROZDA
William Nicholson – SĄD NAD PRAWDZIWĄ MIŁOŚCIĄ
William Wharton – TATO
– NIEDOBRE MIEJSCE

AUG

2007

Jonathan Carroll OKO DNIA

Przetłóżył Jacek Wieteki

CHICAGO PUBLIC LIBRARY
AUSTIN-IRVING BRANCH
6100 W. IRVING PK. RD. 60634

Pol/ PS 3603 .A77458 O36
Carroll, Jonathan, 1949-
Oko dnia



DOM WYDAWNICZY REBIS
POZNAŃ 2006

Tytuł oryginału

Carrollblog

Copyright © 2005 by Jonathan Carroll

All rights reserved

Copyright © for the Polish edition by

REBIS Publishing House Ltd.,

Poznań 2006

Redaktor

Katarzyna Rażniewska

Opracowanie graficzne serii, projekt okładki i fotografia

Lucyna Talejko-Kwiatkowska

Utwory cytowane, jeśli nie podano inaczej,
w przekładzie Jacka Wieteckiego

Wydanie I

ISBN 83-7301-774-7 (opr. brosz.)

ISBN 83-7301-874-3 (opr. tw.)

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.

ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań

tel. 0-61-867-47-08, 0-61-867-81-40; fax 0-61-867-37-74

e-mail: rebis@rebis.com.pl

www.rebis.com.pl

Fotoskład: Akapit, Poznań, tel. 0-61-879-38-88

lipiec 2004

CHICAGO PUBLIC LIBRARY
AUSTIN-IRVING BRANCH
6100 W. IRVING PK. RD. 60634

14.07

Co najmniej kilka razy w tygodniu widzę pewną bezdomną, która kręci się po okolicy. Od czasu do czasu goli głowę na zero, a zimą chodzi w szortach i japonkach. Czasami patrzy jasnym wzrokiem, ale najczęściej ma w oczach szaleństwo albo paranoję. Choć wydaje się niegroźna, jej widok mnie denerwuje i omijam ją szerokim łukiem.

Dzisiaj, gdy wracając do domu, przechodziłem koło kwiaciarni, pojawiła się w jej drzwiach, niosąc dwa kwiaty o smukłych łodygach. Były piękne, tak jasnoróżową barwę mają tylko kwiaty kwitnące w tropikach albo w pełni lata. Kobieta trzymała je w lewej dłoni, z wyrazem zachwytu na twarzy. Nigdy nie widziałem jej tak uśmiechniętej.

Ogarnęły mnie dziwnie mieszane uczucia. Istna sałatka emocji: radość, wstyd, zdziwienie, zaskoczenie. Czy kupiła te kwiaty? Czy dostała je od kogoś? Czy niosła je pod wskazany adres? Jej widok wyrzucił mnie i moje wyobrażenie o niej na nice.

15.07

Zakochałem się w nazwiskach estońskich kobiet. Mając takie nazwiska, muszą być cudowne. Natychmiast żądam dla siebie dziewczyny z Estonii! Na przykład:

Minni Nool
Kerli Toots
Triin Ploomipuu
Kadri Uus
Tuuli Soomets

16.07

Końcówka pracy nad książką przypomina przyglądanie się komuś, kto pakuje walizkę w przeddzień wyjazdu. Obaj zdajecie sobie sprawę, że tamten jest już tak naprawdę „nieobecny”. Ciałem, owszem, ale duchem i myślami przebywa na lotnisku – albo w samolocie, już planuje, co zrobi po przybyciu na miejsce...

Zapytasz tylko: „Czy mogę w czymś pomóc?”, chociaż znasz odpowiedź, wiesz, że nie należysz już do jego świata, i choćbyś był mu bardzo bliski, jego już nie ma. Uśmiecha się, kręci przecząco głową i wraca do pakowania. A ty patrzysz, stojąc w drzwiach.

19.07

Ostatnio przeczytałem jeszcze raz wspaniałą książkę Victora Frankla *Man's Search for Meaning*. Jak przy każdej ważnej lekturze, mam pod ręką notatnik i pióro, aby zapisać cytaty unoszące się znad kartek niczym anioły słów (albo idei), które chce się złowić i zapamiętać. Oto próbka:

„To zatem, co się liczy, to nie sens życia w ogólności, ale raczej konkretny sens życia człowieka w danej chwili”.

20.07

W lecie fajne jest to, że co najmniej raz dziennie widzi się kobietę – albo i dwie – ubraną od stóp do głów na białło. Nieważne, czy nosi sukienkę czy spodnie, koszulkę i szorty. Istotny jest tu kolor, nie kreacja. Wyróżnia się w tym kolorowym letnim zawrocie głowy, stojąc osobna i niepodobna, zwykle cudowna.

21.07

Przykład z Wydziału Kiepskich Pomysłów:

Ogromna reklama miejscowego chirurga plastycznego przylepiona do starej, sfatygowanej taksówki marki Mercedes. Rzucasz okiem na gruchota i stwierdzasz: „Kto jak kto, ale ten lekarz na pewno nie będzie naprawiał mi nosa...”

η β

22.07

„Pewien mudzahedin powiedział mi kiedyś, że przeznaczenie daje nam w życiu trzech nauczycieli, trzech przyjaciół, trzech wrogów i trzy wielkie miłości. Ta dwunastka jest jednak zawsze zakryta, tak że nie wiemy, kto jest kim, dopóki ich nie pokochamy, nie zostawimy lub nie pokonamy”.

Gregory Roberts, *Shantaram*

23.07

W Wiedniu roi się od restauracji specjalizujących się w bałkańskim jedzeniu – bułgarskim, rumuńskim, chorwackim, tureckim... w oknach tych przybytków często

wiszą plakaty ze zdjęciami śpiewaków, którzy mają tam wkrótce wystąpić. Przypuszczam, że wykonawcy ci są dobrze znani w swoich krajach. Zauważyłem, przyglądając się przez lata tym plakatom, że imiona tych śpiewaków – Temek, Plevar, Bratzka – często brzmią jak imiona występujących w bajkach wilków.

26.07

Raz czy dwa razy w tygodniu niemiecka telewizja nadaje niezwykle nocny program. Jest to talk-show na temat seksu. Prowadzi go brzydki *drag queen* imieniem Lilo, który bez owijania w bawełnę przedstawia się jako brzydki *drag queen*. Jak łatwo sobie wyobrazić, zaproszeni przez niego goście są bardzo różni. Którejś nocy studio odwiedziły dwie lesbijki-sadomasochistki, które nagrały na wideo jedną ze swoich chłost, by wyjaśnić nam spokojnym, rzeczowym tonem, dlaczego to robią i czemu sprawia im to przyjemność. Zdumiało mnie – po pierwsze – to, jak ładna była ta masochistka i jak okropnie posiniaczony miała tyłek. Po drugie: jak mocno biła ją jej partnerka. Następnym gościem na wymęczonej sofie Lilo była nadzwyczaj przeciętna kobieta, która podkłada głos pod filmy porno w Niemczech i Szwajcarii (umiejętność jęczenia inaczej za każdym razem to podobno rzadki talent, tak przynajmniej stwierdziła). Potem zjawiała się największa niemiecka pornogwiazda, jak się okazało Amerykanka, nosząca typowe, słodkie imię dziewczyny ze Środkowego Zachodu – Sally. Jej piersi były tak ogromne, że można by pomyśleć, iż nosi je w specjalnej obudowie. Sally wystąpiła w programie, by promować swój najnowszy film pt. *Jurajski Fuck*, w którym jest ścigana i wielokrotnie, dziko i nieopisanie napastowana

przez – a jakże! – dinozaura, tyle że o podejrzenie ludzkich kształtach, czyli jakiegoś kretyna okutanego w najgłupszy kostium z zielonej pianki, jak potraficie sobie wyobrazić. Coś w stylu napalonego Barneya z telewizyjnej bajki dla dzieci. Tyle że Barney jest fioletowy i śpiewa, a facet był zielonkawy i strzykał.

Patrzyłem na to jak zahipnotyzowany. Rozbawił mnie spokój i powaga zaproszonych gości, podczas gdy Lilo pokazywał fragmenty domowych filmików, pornoprodukcji, rozliczne otwory, dinozaurowate kutasy itp.

Wiem, że Stany mają swoją pornografię w kablówkach, ale tam nie uświadczy się wspaniałej rzeczowości, którą przejawiali wszyscy uczestnicy tego talk-show. Można by sądzić, że dyskutują o zaletach wyższego wykształcenia lub że omawiają plusy i minusy zakazu palenia papierosów w miejscach publicznych. Będąc w Ameryce, bez przerwy oglądałem telewizję, bo ją uwielbiam i dlatego, że jest to najwspanialsza niania pod słońcem. W Austrii prawie jej nie oglądam, nie licząc wiadomości CNN albo filmu po angielsku. Od czasu do czasu jednak, gdy pojawiają się takie programy jak ten, cieszę się, że tu mieszkam. Co to ma wspólnego z pornografią? Nic, ale ma wiele wspólnego ze spokojem i tolerancją. Być może w porównaniu z Ameryką Europa jest staromodna i zacofana, ale nadrabia to dobrymi manierami i luzem. Luzem w najlepszym wydaniu. Takim, o jakim zawsze myśleliśmy, dorastając.

27.07

W związku z wczorajszym tematem: w mojej skrzynce pojawił się spam, na który zwróciłem uwagę. Była to reklama

„nastoletnich undergroundowych wagin”. Czy to coś w rodzaju *Nastoletnich wojowniczych żółwi ninja*?

PS Co to jest „undergroundowa wagina”?

28.07

Brytyjskie pismo zamieściło artykuł o sławnym / ekscentrycznym fotografiku Williamie Egglestonie. Przez wiele lat Eggleston żył z dziewczyną, która nad wyraz go inspirowała, bla-bla-bla. Jego wieloletni przyjaciel streścił ich związek jednym fajnym zdaniem: „Wypchnęła go poza jego wielkość”.

29.07

Zjadłem wczoraj lunch w Kleines Café, gdzie nakręcono nocną scenę filmu *Przed wschodem słońca*. Jest tu diabelnie przytulnie, a na dodatek podają pyszne jedzenie i siedzi się na jednym z najbardziej malowniczych placów w Wiedniu.

Obok mnie siedziało dwóch starszych mężczyzn prowadzących ożywioną rozmowę. Nie zwracałem na nich uwagi, lecz wkrótce trudno było nie spostrzec, że pogawędka sprawia im wielką radość. W pewnej chwili któryś z nich wspomniał o „Borgesie”, a potem o „Julio Cortazarze”. Usłyszawszy nazwiska dwóch spośród moich ulubionych pisarzy, podniosłem głowę i nadstawiłem ucha. Mówili o ukochanych książkach i pisarzach. Byli bardzo ożywieni, rozprawiali namiętnie o swoich literackich sympatiach i antypatiach. Kiedy padał tytuł lub nazwisko autora nieznane któremuś z nich, ten gryzmołił je z furią na pliku serwetek

dostarczonym przez rozbawioną kelnerkę, która – sądząc po minie – przywykła już do numerów obydwu starsuszków.

Byłem pewien, że po wyjściu z kawiarni pójda prosto do najbliższej księgarni, aby kupić książki, których tytuły sobie zapisali.

Wyszedłem odrobinę wcześniej, niż planowałem, bo chciałem ich zostawić roznamiętnionych dyskusją o ważnych dla nich książkach.

30.07

Ostatnio, po obejrzeniu sporej dawki MTV, uświadomiłem sobie, że większość pokazywanych tam *reality shows* opiera się na takiej czy innej formie poniżania ich uczestników. Za jakie pieniądze byłbyś gotów zjeść robaki, rozebrać się do naga, publicznie zrobić coś głupiego itp.? Jak zareagujesz, spławiona przez chłopaka tylko dlatego, że druga dziewczyna jest bardziej seksowna? Co powiesz, patrząc wraz z dwoma innymi, jak obca osoba płci przeciwnej rozbebesza ci sypialnię, otwiera szufladę po szufladzie, szukając intymnych lub kłopotliwych przedmiotów? W najpopularniejszym tego typu programie pt. *Jackass* paru zbzikowanych facetów robi chore rzeczy (na przykład rzuca z całej siły piłką bejsbolową w krocze swojego partnera), które zawsze prowadzą do zadania fizycznego bólu. Szaleństwo tych dadaistycznych wygłupów ma ponoć bawić, ale czy połowa uciechy nie bierze się z ciekawości widzów, jaki to rodzaj cierpienia i poniżenia spotka tych facetów?

sierpień 2004

02.08

Podczas weekendu przyjaciel zaprosił mnie na przyjęcie odbywające się w domu pewnej zamożnej damy. Przyjaciel od dawna próbował nas sobie przedstawić, pani ta bowiem uwielbia literaturę, sztukę i tym podobne. Uwielbia je do tego stopnia, że w swojej willi ma prywatną galerię, w której co miesiąc organizuje wernisaż. Przyjęcie wiązało się właśnie z otwarciem nowej wystawy. Pełny szyk i gala. Poszedłem tam na zasadzie „Co mi szkodzi?” Dom robił wrażenie, goście byli tacy, jakich należało się spodziewać na podobnej uroczystości. Miałem ochotę wyjść po dziesięciu minutach, ale przyjaciel namówił mnie, żebym się wstrzymał do rozpoczęcia wystawy. Wreszcie pani domu zebrała nas wszystkich i powiodła do znajdującej się piętro niżej galerii. Wygłosiła krótką przemowę o wzruszeniu, jakim przejmuje ją ten artysta i ta wystawa, która na pewno nam się spodoba. Weszliśmy powoli do środka i zobaczyliśmy przymocowane do ścian drewniane skrzynki wielkości dwadzieścia pięć na dwadzieścia pięć centymetrów. Z bliska ukazywały się przylepione z przodu skrzynek gazetowe wycinki z kilkoma przypadkowymi słowami. Teksty w rodzaju: „Parada króliczków z prażonej kukurydzy”. Po chwili docierało do Ciebie, że słowa te umieszczone są na małych drzwiczkach, które otwierają się na zawiasach. Wewnątrz każdej skrzynki widniały inne przypadkowe słowa

wycięte z gazety. „Banalna kurza wykałaczką”. Przeszedłem się po wystawie, sprawdzając, czy wszystkie skrzynki są takie same. Były. Właśnie patrzyłem na szóstą czy siódmą, kiedy usłyszałem jedwabisty, seksownie ochrypnięty głos, mówiący z zachwytem: „Czyż nie są genialne? Pierwszy raz widzę coś takiego”. Zerknąłem i zobaczyłem piękną kobietę, absolutną seksbombę. Spoglądała na mnie badawczo, czekając na odpowiedź. Powoli na mojej twarzy wykwitł dziwny, złowieszczy uśmiech, który – co uświadomiłem sobie dopiero po tym, jak kobieta uciekła – przypominał uśmiech Jacka Nicholsona w scenie *Lśnienia*, kiedy ten rozwała siekierą drzwi, próbując odnaleźć i zabić swoją żonę.

04.08

„Ludzie piszą, bo wydaje im się, że to łatwiejsze niż trzepanie dywanów albo że w ten sposób zapoznają więcej dziewczyn. Piszą też, bo świat robi na nich wrażenie cudownego miejsca, które chcą wszystkim pokazać. No wiesz, miejsca strasznego i groźnego, które jest przez to ekscytujące. Ale przede wszystkim – jakże wspaniałe”.

Warren Zevon

05.08

„Człowiekowi można odebrać wszystko prócz jednego: ostatniej ludzkiej wolności – wyboru postawy w określonych okolicznościach, wyboru własnej drogi”.

Victor Frankl

Jedna z najciekawszych stron internetowych, na jakie natrafiłem, mieści się pod adresem www.moleskinerie.com. Stworzyli ją miłośnicy włoskich notatników Moleskine, ale nie jest to zwykła witryna fanowska. Niemal codziennie pojawiają się tutaj, między innymi, nowe linki do niezwykłych, fascynujących stron. Własnoręcznie pisane notatniki Ernesta Hemingwaya, zapierające dech w piersi fotografie, „Everyday Matters” pisany przez Danny’ego Gregory’ego, a nawet autentycznie interesujące blogi (co obecnie, gdy termin „blog” jest zwykle synonimem biegunki słownej, należy do rzadkości). Najwyraźniej Moleskine to strona stworzona przez i dla ludzi, którzy mają na jakimś punkcie obsesję w najlepszym tego słowa znaczeniu. W miarę jak się starzejemy, nasze obsesje łagodnieją (oprócz tych na punkcie nas samych i naszego losu), z różnych zresztą powodów. Strony takie, jak wyżej wymieniona, przypominają nam, że wcale nie musi tak być.

Wczoraj naniosłem ostatnie poprawki do *Szklanej zupy* i wysłałem je mojej redaktorce, Ellen. Basta, finito, nowa powieść skończona. Sam nie wiem, co teraz czuję – czy cieszę się z tego, że dwuletnia praca dobiegła końca i że nie muszę już myśleć o tej #%&* książce? Czy też ogarnia mnie przerażenie na myśl, że mój przyjaciel maszynopis, którego tajemnice tak długo znane były mnie i tylko mnie, znalazł się wśród ludzi, wystawiony na ciosy? Czy to nieznośny gość, który wreszcie WRESZCIE sobie poszedł, tak iż możesz odetchnąć z ulgą, czy też małe dziecko, które nie ma o niczym pojęcia, ale chcąc nie chcąc, musi iść i walczyć o swoje?

11.08

Dalsze nazwiska estońskich kobiet:

Teevi Soop

Tiina-Liina Lepasepp

Touliki Poom

Tinc Pincel

Elo Kukk

12.08

„Zapewne wszelka sztuka jest wynikiem tego, że człowiek był w niebezpieczeństwie, że przeszedł przez doświadczenie do samego końca, gdzie dalej już pójść nie można”.

Rilke

„Ona zatrzymuje się w kawiarni, żeby odpocząć. Siedzący w oknie mężczyzna czyta książkę, gryzmołąc coś pieczołowicie na marginesach. Chciałaby mieć taką książkę. Taką, którą by mogła nosić z sobą, robić notatki między jej wierszami, zaginać rogi ulubionych stron. Która by się jej ofiarowała, nadając światu sens. Otworzyłaby tę książkę na dowolnej stronie i znalazła odpowiedzi na swoje pytania. Coś w rodzaju Biblii”.

Fragment *How the Blessed Live* Susannah M. Smith

13.08

Mijając jedną z wielu wiedeńskich fontann, widzę mężczyznę myjącego się pomarańczą. Jestem tak zdumiony – ja chyba śnię! – że siadam na ławce w pobliżu i przyglądam się mu. Starszy jegomość z rozwichrzoną siwą brodą, bez koszuli

w ten upalny sierpniowy dzień. Długie portki obwisają mu tak nisko, że niemal spadają z bioder. Widać pod nimi czarną gumkę majtek.

Stoi przy ozdobnej fontannie i trzyma połówkę pomarańczy w każdej ręce. Jego mycie polega na umoczeniu pomarańczy w wodzie i na natarciu się nią, jakby to była kostka mydła albo gąbka. Jakiś czas smaruje się energicznie jedną połówką, po czym momentalnie zmienia rękę i myje się drugim kawałkiem. Zanurza go w wodzie i myju-myju po tej części torsu, którą na razie pomijał. Robi to z nadzwyczajną dokładnością. Wreszcie, skończywszy dzieło, rzuca pomarańczę na ziemię. Przez myśl przebiega mi pytanie – ciekawe, jak on teraz pachnie?

14.08

„Nie chcę innego tatuażu
niż pięść i róża, razem.
Pięść, by pomóc ci przetrwać.
Róża, bo bez niej
przetrwać nie masz powodu”.

Tony Hoagland

16.08

Przeczytałem dziś w gazecie artykuł o aktorze/reżyserze Vincencie Gallo i o kłopotach, w jakie wpadł w związku z nowym filmem *Brown Bunny*. Kiedy byłem w Los Angeles, siedziałem pewnego razu w holu hotelu, czekając na kogoś. Gallo wtupotał głośno do środka w swoich nie-do-zdarcia

cowbojskich butach. Jest dość niski i drobny, więc cowbojki „na każdą drogę” dodają mu trochę wzrostu, ale tylko ociupinę. Hol był opustoszały, nie licząc paru pracowników recepcji i mnie. Gallo obrzucił nas pół zaniepokojonym, pół zniecierpliwionym wzrokiem. Gdy tylko zdał sobie sprawę, że nie jesteśmy tymi, których szuka, jego oczy przybrały kompletnie martwy wyraz parkometru, w którym pojawia się napis „Czas minął”. Uśmiechnąłem się, myśląc: Jestem znowu w Hollywood.

17.08

Pewien Rumun opowiedział mi kapitalną historię o swojej młodości w Bukareszcie, podczas ostatnich dni komunizmu pod rządami Ceaușescu. Wszystko, co mogło zagrozić istniejącemu *status quo* – jak stwierdził – wprawiało władze w totalną paranoję. Pewnego razu rosyjski satelita telekomunikacyjny popsuł się i rozpadł w kosmosie na kawałki. Zaraz rozniosły się plotki, że ogromne fragmenty satelity spadną na ziemię, a szczególnie – nie wiadomo czemu – na Bukareszt. Aby temu zapobiec, w mieście przez kilka dni stały pod bronią oddziały wojska, które miały... No właśnie. Nikt nie wiedział dokładnie, co żołnierze mieli robić – strzelać do spadających kawałków satelity? Czy do ludzi przez te kawałki trafionych? A może do czegoś innego? Państwowa telewizja bez przerwy zapewniała ludność cywilną, że żołnierze mają za zadanie obronić ją przed zagrożeniem ze strony satelity.

18.08

„Część naszego życia polega na poszukiwaniu tej jednej osoby, która zrozumie naszą historię. Często okazuje się, że wybraliśmy

niewłaściwie. Człowiek, o którym sądziliśmy, że rozumie nas najlepiej, odnosi się do nas później ze współczuciem, obojętnością albo wręcz antypatią. Z kolei ludzie, których obchodzimy, dzielą się na dwie grupy: tych, którzy nas rozumieją, i tych, którzy wybaczą nam najgorsze grzechy. Rzadko zdarza się trafić na kogoś, kto ma obie te cechy naraz”.
Szklana zupa

19.08

Piękny sierpniowy dzień: zabieram psa na długi spacer do parku Augarten, a następnie zachodzę na lunch do jednej z moich ulubionych parkowych restauracji. Lokal jest wypełniony zaledwie do połowy, przeważają pojedynczy ludzie pijący kawę lub herbatę. Piesek i ja siadamy, zamawiamy i rozkoszujemy się chwilą. Szczęście. Rodzaj szczęścia, które ogarnia cię pod koniec lata, kiedy można już tylko pałętać się i wystawiać twarz ku słońcu. Ułamek sekundy później podchodzą do nas dwie wysztafirowane starsze panie i pytają, czy mogą się przysiąść. Zdziwiony patrzę na rozstawione dokoła puste stoliki. Zdziwienie odmalowuje się chyba na mojej twarzy, bo jedna z nich dodaje: „Lubimy siedzieć tutaj”.

No więc mówię oczywiście i kobiety klapią na krzesła. Cisza. Kelner przynosi mi lunch, one zamawiają coś do picia. Długa cisza.

Wreszcie jedna wzdycha i odzywa się: „Biedny Hansi”. Druga także wzdycha. „Nie żyje. Rak prostaty. To musi być trudne dla mężczyzny”.

Podnoszę oczy – obie gapią się prosto na mnie. Zaraz spuszczam wzrok. Jeszcze dłuższa cisza. Zerkam ponownie: nadal świdrują mnie spojrzeniem.

- A co u Elfi?
- Zmarła. Nie słyszałaś?
- Nie! Na co umarła?
- Na raka jelita grubego. Co za tragedia.
- Jakie są właściwie objawy raka jelita grubego?
- No cóż...

Podczas gdy kobieta zaczyna opisywać ze wszystkimi barwnymi szczegółami objawy raka jelita grubego, wziernikowanie okrężnicy, worek na kał i tym podobne detale, ja spoglądam na swój zjedzony do połowy lunch i zastanawiam się, czy nie pora się stąd zmywać.

20.08

Oksymoron dnia: na ulicy podchodzi do mnie dzieciak i pyta, czy nie mam jakichś drobnych. Rzecz w tym, że prosząc mnie o pieniądze, jednocześnie rozmawia z kimś przez telefon komórkowy.

23.08

Te małe sklepiki w zaułkach, rodzinne kramiki z jednym przejściem, dwie główki wyschniętej sałaty, sześćdziesięciowatowa żarówka jako jedyne źródło światła. Sklepy z „oryginalnymi” płytami, gdzie dwóch, góra trzech ludzi przetrząsa całe ich stosy w poszukiwaniu longplaya Zombies czy rzadkiego albumu Charlesa Mingusa wydanego przez Blue Note. Ile takich ciemnych, pustych sklepów odwiedzili ci zbieracze, wieczni poszukiwacze nieodkrytych skarbów? Sklepy z papeterią, które przez lata wystawiały te same trzy tanie wieczne pióra Parker i pomarszczone zeszyty.

Ciasne, opustoszałe składy, z odrapaną farbą, niekochane. Sklepy handlujące armaturą i deskami sedesowymi, mundurami i odzieżą roboczą w odcieniu zgniłej zieleni; chińskie minimarkety sprzedające wyłącznie żywność w puszkach ustawionych aż po sufit. Sklepiki z zabawkami – tak małe i smutne, że nigdy w życiu nie pokazałbyś ich swojemu dziecku. Jakim cudem te sklepy wychodzą na swoje? Z czego ci ludzie żyją?

24.08

Jeden z tych dni, które dają przedsmak następnej pory roku, kolejnego rozdziału. Jest bardzo chłodno. Chmurzy się i przejaśnia, znowu się chmurzy, zrywa się wiatr. W powietrzu czuć późną jesień. Mknące po niebie chmury nabiegły zimowym fioletem. Tuż za nimi błękitnieje letnie niebo. Wiadomo jednak, co znaczą chmury o takiej barwie. Mieszka w nich zimny deszcz, a czasem też śnieg.

Wychodząc z domu, zabierasz lekki sweter. W przeciwnym razie po paru minutach zapinasz guziki koszuli. Psy poruszają się żywiej na ulicy. Zniknęły gdzieś ospałe łapy, pochowały się zwieszane języki. Pierwszy raz w tym roku lodziarnia nie jest zapełniona ludźmi. Większość samochodów ma zamknięte okna. Jutro lato powróci, ale dzisiejszy dzień to przystawka do zbliżającego się obiadu.

25.08

Gdzieś w centrum miasta, które tkwi w każdym z nas, leży cmentarz naszych starych miłości. Szczęściarze, zadowoleni ze swego życia i z tego, z kim je dzielą, przeważnie o nim nie

pamiętają. Nagrobki są wyblakłe lub powywracane, trawa nieskoszona, wszędzie plenią się jeżyny i dzikie kwiaty.

U innych miejsce to wygląda dostojnie i schludnie jak cmentarz wojskowy. Kwiaty podlano i ułożono, wysypane tłuczniem ścieżki są starannie zagrabione. Wszystko tutaj świadczy o częstych odwiedzinach.

Cmentarz większości z nas przypomina szachownicę. Niektóre pola są zaniedbane albo wręcz leżą odłogiem. Kto by sobie zawracał głowę nagrobkami – czy też miłościami, które pod nimi spoczywają? Nawet nazwiska zatarły się w pamięci. Inne groby pozostają jednak ważne, choćbyśmy niechętnie się do tego przyznawali. Odwiedzamy je często, niekiedy – prawdę mówiąc – zbyt często. Nigdy nie wiadomo, jak się będziemy czuli po wyjściu z cmentarza: czasem będzie nam lżej, czasem ciężiej na duszy. Nie sposób przewidzieć, w jakim nastroju będziemy wracać do domu terazniejszości.

27.08

„Celem poety jest umieścić świat w słowach i dzięki temu przytrzymać go przed nami nieruchomo”.

William H. Gass

30.08

Nie rozumiem, jaki sens ma wydawanie tysiąca dolarów na satelitarny system nawigacji, no, chyba że ktoś jeździ ciężarówką na długich trasach. Czy jadąc samochodem, tak często korzystacie z mapy? Moja leży w schowku, nietknięta od pięciu lat. Na dodatek te gadżety montuje się pośrodku

deski rozdzielczej albo nawet nieco na prawo, co przyczyni się oczywiście do wielu wypadków, kiedy kierowcy, chcąc zobaczyć na ekranie, dokąd jadą, oderwą wzrok od jezdni i wpadną na stojące przed nimi pojazdy.

31.08

To pewne jak amen w pacierzu: ilekroć spotykam panią X, bierzemy na tapetę jej szurniętą rodzinę.

Większość ludzi ma kilka dyżurnych tematów, które, choć może nie są tego świadomi, ciągle ich nurtują. Ustawicznie i pod byle pretekstem wracają do nich w rozmowach. Jeden z moich znajomych wiecznie narzeka na trudności życia codziennego. Nic mu nie pasuje; nic nie funkcjonuje tak, jak powinno. Inny przyjaciel rozprawia o ciągłym wyzwaniu, jakie stanowi dla niego znalezienie odpowiedniej partnerki życiowej. Jeszcze inny mówi o rynku nieruchomości – gdzie i co najlepiej kupić. Jestem pewien, że gdybym oznajmił któremuś z nich: „Czy wiesz, że wałkowaliśmy ten temat już miliony razy przez wiele lat?”, nie posiadaliby się ze zdumienia. Oto interesujący eksperyment: wyjść z własnej skóry i zapytać, jakie są moje „dyżurne tematy”? Co tłucze mi się wciąż po głowie i sercu jak szklane kulki w pralce?

wrzesień 2004

02.09

Hollywoodzka opowieść sprzed lat: miałem umówione spotkanie z bardzo wpływowym producentem, który był akurat chwilowym pupilem wytwórni filmowych. Jak niosła wieść gminna, facet mógł nakręcić każdy film, bo miał ostatnio na swoim koncie same przeboje.

Zadzwoiła do mnie jego kierowniczką produkcji i oświadczyła, że szef osobiście poprosił o spotkanie ze mną, ponieważ nadzwyczaj podobają mu się moje książki. Byłem zachwycony i podekscytowany. Doszły mnie słuchy, że producent ten słynie z wytwornych strojów. Tego dnia więc postarałem się wyglądać jak najlepiej. Miałem włoską koszulę Borrellego w niezwykłym odcieniu, której dotąd nie włożyłem, toteż uznałem, że tego dnia należy ją wyprawić w dziewiczy rejs. Koszuła Borrellego, najlepszy garnitur, wyglansowane buty – i w drogę!

Gdy dotarłem do biura wytwórni, miałem wrażenie, jakbym znalazł się na planie *Obywatela Kane'a*. Ledwie wszedłem, powitała mnie wystrzałowa sekretarka i powiodła przez ciąg pięknych pokoi wypełnionych światłem i bukietami egzotycznych kwiatów. Kwiatów, jakich nigdy przedtem nie widziałem na oczy. Kolejne, znacznie większe pomieszczenie, następne wystrzałowe sekretarki, jeszcze więcej światła i kwiatów... Wreszcie dotarłem do JEGO

biura. Czekala tam na mnie kierowniczka produkcji, ubrana w przerażająco szykowny, czarny męski garnitur. Wymieniliśmy uścisk dłoni, po czym otworzyła drzwi do gabinetu szefa.

Wnętrze biura nie ustępowało rozmiarami boisku do koszykówki. Było OGROMNE. Daleko po drugiej stronie pokoju siedział szef. Spieniony na twarzy wydierał się przez telefon, złorzeczając komuś po drugiej stronie połączenia.

Wyglądał, jakby chciał go zabić. „O, wspaniale – pomyślałem – będzie miał dobry humor przed naszym spotkaniem”. I wtedy zdarzył się cud: tamten uniósł w końcu spojrzenie znad biurka, zobaczył nas i zastygł w bezruchu. Bez słowa odłożył słuchawkę. Asystentka odezwała się: „Panie X, to jest Jonathan Carroll, powieściopisarz”. Pan X natychmiast zerwał się z krzesła i ruszył do nas z wyciągniętą ręką, jak gdyby chciał się przywitać. Zacząłem podnosić rękę na powitanie, ale w ostatnim momencie dotarło do mnie, że jego dłoń jest uniesiona zbyt wysoko. Ujął w palce moją koszulę i zawołał: „Genialna koszula! Gdzie ją kupiłeś?”

Odpowiedziałem mu, a on skinął głową i zapytał: „Kim jesteś?” Powtórzyłem swoje imię i nazwisko, po czym na wszelki wypadek dodałem, że piszę powieści. „Co tu robisz?” „Byłem umówiony na spotkanie”. Spojrzał na mnie, jakbym miał dwie głowy. „Nigdy nie spotykam się z pisarzami. To świry. Pogadaj z nią”. Wskazał na swoją asystentkę i oddalił się.

03.09

Mój przyjaciel, który zmagał się kiedyś z pożarami lasów w Oregonie i Kalifornii, powiedział fajne zdanie:

„Kiedy próbujesz uciec przed ogniem, który podszedł za blisko, to pędzisz tak szybko, że przebiegłbyś milę po bitej śmietanie, nie zostawiając śladu stóp”.

06.09

„Przez długi czas zajmowała szczególne miejsce w moim sercu. Trzymałem je wyłącznie dla niej, niczym tabliczkę z napisem «rezerwacja» na stoliku w zacisznym kącie restauracji”.

Haruki Murakami

07.09

Te miasta rozsiane po świecie, często nawet nie miasta, ale malutkie miejsciny – wioski, sioła, których próżno szukać na mapie – raptem stają się wszystkim znane z powodu jednej potwornej tragedii: My Lai, Lockerbie, a w zeszłym tygodniu Biesłan.

09.09

„Moje życie pełne było strasznych nieszczęść, z których większość się nie zdarzyła”.

Montaigne

11.09

Włoska sentencja dnia: *Caccati in mano e prenditi a schiaffi*, co można z grubsza przetłumaczyć jako: „Weź gówna w ręce i uderz się nim”.

Pewien mój znajomy od jakiegoś czasu romansował – z dużym powodzeniem – z pewną kobietą. Na znak szacunku postanowił zaprosić kochankę na kolację do swojego mieszkania, czego nigdy przedtem nie robił. Bardzo ją lubił i dopilnował, aby wszystko było, jak trzeba: świecznik, lniany obrus i serwetki, ładne talerze, kieliszki et cetera. Ma się rozumieć, ugotował też coś palce lizać. Kobieta przyszła i podczas gdy on kończył doprawiać jedzenie, zagaili rozmowę. W miarę upływu czasu jednak ona okazywała mu coraz większą rezerwę i chłód. Wreszcie stało się to tak wyczuwalne, że zapytał, o co chodzi.

Zawahała się, po czym wskazała na któryś z talerzy.

– Dlaczego zaraz talerze? Czemu nie zwykłe plastiki?

Zaskoczony mężczyzna wyjaśnił:

– Chciałem zrobić kolację na twoją cześć. Pomyślałem, że podam ją na eleganckich talerzach, obrusie, no wiesz: porządnie.

– I to wszystko? To jedyny powód? – Zmrużyła oczy, jakby mu nie dowierzała.

– Tak, jedyny – wyznał kompletnie skołowany.

– Nie kochasz mnie?

Zawahał się, nie chcąc jej urazić, ale cały ten wieczór przybierał tak dziwny i tajemniczy obrót, że mój znajomy uznał, iż powinien powiedzieć prawdę.

– Nie, bardzo cię lubię, ale nie kocham cię.

Rozpogodziła się. Jej twarz przeciął uśmiech od ucha do ucha.

– Och, dzięki Bogu! Jak tylko tu weszłam i zobaczyłam to piękne nakrycie, pomyślałam sobie: o nie, zakochał się we mnie. Okropnie się bałam, że będę musiała ci powiedzieć, że cię nie kocham. Ale teraz wszystko jest w najlepszym porządku. Chcesz iść do łóżka?

Śmieszno-wariacki incydent o poranku:

Skoro świt wyprowadzam psa do położonego po drugiej stronie ulicy parku. Na rogu rozłożyła się grupka punków (o ironio, tuż przy Muzeum Tortur Amnesty International!), która zawsze tam śpi, zbita w bezkształtną masę. Ich legowisko znajduje się przy wejściu do parku. Tego ranka ustawiło się tam kilka prostytutek i bajdurzyło na cały głos. Kobiety były odpicowane jak ta lala – białe buty do bioder, fryzury à la Dolly Parton, fioletowe albo pomarańczowe mikrominiówki, pełne wyposażenie. Jeśli to nie były prostytutki, to chciałbym poznać ich pracodawcę. W każdym razie hałasowały, śmiały się i szwargotały jak najęte. Stałem około dziesięciu metrów od nich, pies zaś skubał trawę. Nagle któryś z punków wytknął głowę spod koca i wrzasnął na dziwki, żeby się zamknęły. Większość ludzi się ich boi, bo wyglądają dziko i reagują dramatycznie głośno. Większość przechodniów omija ich szerokim łukiem. Ale nie te kobiety. Przekrzykując punków, kazały im się odpiardolić. No i zaczęło się. Rozpętała się wściekła wojna na słowa między punkami, których wyrwano ze słodkiego snu, i prostytutkami, które właśnie kończyły nocną zmianę. Po chwili jeden z punków musiał rzucić jakimś mocnym słowem, ciężką obelgą, ponieważ kobiety wpadły hurmem do parku i rzuciły się na leżących z przeraźliwym skowytym. Wyglądało to jak scena bijatyki w filmie rysunkowym, gdzie psy i koty tłuką się tak zajadle, że zlewają się w jeden wielki, wirujący mętlik. Najzabawniejsze w tym wszystkim było to, że większość punków usiłowała kryć się w śpiworach, podczas gdy atakujące kobiety kopały ich i darły się na nich. Niektórzy podjęli walkę, ale jak na władców małego wszechświata, napędzających stracha parkowiczom, stanęli

raptem wobec prawdziwych twardzielek, które nic sobie nie robiły ze szpanu ich czarnych skór.

16.09

Prowadząc przez całe lato ciągłą i sumienną obserwację, doszedłem do wniosku, że istnieją dwa zasadnicze rodzaje konsumentów lodów: ci, którzy jedzą je pomału, oblizując każdy kawałeczek różka lub gałki, rozprowadzając słodycz w ustach, aż lód się roztopi... Oraz ci, którzy – przynajmniej na oko – pożerają swojego loda (zwykle różka), jakby chcieli czym prędzej z tym skończyć. Liżą raz-raz-raz, zerkając na boki, jakby byli w niewłaściwym miejscu albo bali się, że ktoś ich przyłapie na gorącym uczynku. Co oczywiście pociąga za sobą pytanie, po kiego licha kupowali tego loda, skoro tak im się spieszy. Jedna z podstawowych reguł jedzenia lodów każe chyba poczuć jego smak, a nie go połykać.

17.09

„Nie możemy kontrolować tego, co przynosi nam życie, tylko naszą na to odpowiedź”.

Danny Gregory

19.09

Gdybyś musiał wybrać jedno bądź drugie, co byś wolał – upuścić coś płynnego czy coś twardego?

Wy tłumacz swój wybór.

20.09

Gdy parę tygodni temu byłem we Włoszech, prowadzący wywiad dziennikarz pewnego pisma zadał mi pytanie, które uznałem za interesujące: Na tyłach twojego domu ląduje UFO i obcy pukają do twoich drzwi. Proszę, abyś polecił im jedną książkę, która najlepiej opisuje nasz gatunek i kondycję ludzką. Które dzieło twoim zdaniem dałoby istotom z innej planety najlepsze pojęcie o tym, kim naprawdę jesteśmy? Wymieniłem pierwszą książkę, jaka przyszła mi do głowy, i do dzisiaj trzymam się tej rekomendacji – powieść dla dzieci *Dobranoc, księżycu* pióra Margaret Wise Brown. Dla tych, którzy jej nie znają: mała dziewczynka kładzie się nocą do łóżka. Kiedy odpływa w sen, żegna się ze wszystkimi rzeczami, które kocha i które składają się na jej mały świat. To książka o spostrzegawczości, miłości i o wdzięczności. Kiedy jestem w optymistycznym nastroju, sądzę, że te cechy nas wyróżniają i że ostatecznie – mam nadzieję – nas uratują.

23.09

Wczoraj kupiłem w księgarni pocztówkę, która mnie zafrapowała. Zdjęcie przedstawia dwóch pasterzy z Balou Lekh w Nepalu. Stoją odwróceny tyłem na otwartej łące, pilnując niedużego stadka owiec i psów pasterskich. Jest jasny, słoneczny dzień. Ciała pasterzy kładą się długimi, czarnymi cieniami na ziemi, jakby były cyframi na tarczy słonecznej. Przed nimi, całe kilometry dalej, rozciąga się olśniewająca panorama błękitnoszarych Himalajów. Na zdjęciu jest tyle egzotycznych szczegółów, zarówno jeśli chodzi o temat, jak i geografię, że nie wiadomo, na czym zatrzymać wzrok. Po przyjeździe do domu postawiłem

pocztówkę przy ekranie monitora. Od tamtej pory patrzę na nią często i śnię na jawie. Okulista poinformował mnie, że jeśli pracuje się długo przy komputerze, raz po raz powinno się spoglądać w dal, najlepiej za okno, i skupić wzrok na zewnętrznym świetle, aby oczy odpoczęły trochę od elektronicznej płasawki. Dawniej tak robiłem, ale teraz – w mgnieniu oka jestem w Balou Lekh.

24.09

„Czasami tańczysz tylko po to, by nie umrzeć”

James Kaplan

27.09

Doznałem dzisiaj jednej z tych rzadkich, cudownych chwil, kiedy po kręgosłupie przebiega nam dreszcz, jakby życie porażało nas prądem. W Wiedniu trwa wystawa Tamary Łempickiej. Jej obrazy zawsze mi się podobały, toteż koniecznie chciałem ją zwiedzić. Pośród wystawionych prac był portret powieściopisarza André Gide’a. To bardzo mocny, charakterystyczny obraz, który zapada w pamięć. Cieszyłem się tym bardziej, że widziałem go pierwszy raz. Przede mną stali, odwrócenii plecami, kobieta i mężczyzna, którzy również oglądali ten obraz. Po jakimś czasie mężczyzna powiedział coś do żony, po czym nie wiedzieć czemu, obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni i popatrzył na mnie. W tym momencie wyglądał identycznie – po prostu wypisz-wymaluj – jak Gide na portrecie, na który wszyscy się gapiliśmy. Chyba aż się wstrząsnąłem ze zdumienia. Stał tam we własnej osobie i patrzył na mnie, a dwa kroki za nim widniała...

jego podobizna. Oczywiście po chwili spostrzegłem, że nie wyglądają całkiem tak samo, ale przez tych parę sekund...

29.09

Jest późne popołudnie: siedzę w kafejce i szprycuję się kofeiną, żeby się rozbudzić. Wokół pełno ludzi, wolny jest tylko jeden stolik. Panuje spory ruch, kupujący wchodzi i wychodzą. Wchodzi bardzo ładna kobieta w drogim ubraniu. Siada przy wolnym stoliku i wbija wzrok w podłogę. Przez kilka minut patrzy nieruchomo, aż wreszcie zjawia się kelnerka, aby ją obsłużyć. Zaraz potem znowu wgapia się w podłogę. W końcu kelnerka materializuje się ponownie. Kobieta zamówiła OGROMNY tort, mega-de-luxe, wielkości talerza, na którym leży. Dziękuje kelnerce, a następnie atakuje ciasto. Daję słowo, że nigdy w życiu nie widziałem, aby ktokolwiek jadł cokolwiek tak prędko. Zdziwiłbym się, gdyby trwało to dłużej niż dwie minuty. Widelczyk i jej usta były w ciągłym ruchu. Z początku ujęła mnie jej elegancja, potem zaintrygował wlepiony w podłogę wzrok, ale największe wrażenie zrobiła na mnie ta błyskawiczna tortowa orgia. Po zjedzeniu ciasta kobieta zgrabnie otarła wydatne, idealnie uszminkowane usta, podniosła się i wyszła z kawiarni.

30.09

Zauważyłem, że zdecydowanie nie lubię słowa „czule”. Uświadomiłem to sobie dzisiaj, kiedy dostałem list od kogoś, kto napisał, że „czule wspomina” pewien wieczór dawno temu, kiedy rozmawialiśmy ze sobą na przyjęciu. Mam

wrażenie, że to takie słowo, którym posługują się dyplomaci bądź tchórze, żeby zjednać sobie ludzi albo utrzymać ich na dystans. Kiedy kobieta mówi ci „czułe słówka”, to znaczy, że nic do ciebie nie czuje i nie ma szans, aby między wami narodziło się coś więcej. Pracowałem kiedyś na niwie zawodowej z człowiekiem, który wszystkie swoje listy kończył zwrotem „Z czułością”. Zawsze miałem ochotę mu powiedzieć, jak bardzo złościło mnie to pożegnanie. Ni pies, ni wydra. Nie musicie mnie zaraz całować, ale nie zbywajcie mnie takim letnim, niby-serdecznym słówkiem. To zabawne, ale gdy człowiek ma do czynienia ze słowami, nieuchronnie wynajduje sobie wśród nich zarówno ulubieńców, jak i wrogów.

październik 2004

01.10

„Miłość nie potrzebuje powodu. Nienawiść potrzebuje powodu”.

Stephen Dobyns

„Wyraź siebie – jest później, niż sądzisz”.

Brad Holland

03.10

Bałwan, który przypadkiem wygląda modnie, bo ciuchy, które ma na sobie – tenisówki Pумы, kurtka Adidasa z trzema paskami, prostokątne czarne okulary – są w tym momencie na TOPIE. Na ironię zakrawa fakt, że kiedy kupił je pięć czy dziesięć lat temu za bezcen, były tak nisko POD TOPEM, że nikt by ich nie włożył nawet po śmierci.

04.10

W niedzielę nad Dunajem spaceruje samotnie długowłosa kobieta. Jest elegancka – jedwab, skóra, wysokie obcasy. Czy włożyła ten twarzowy strój, bo miała taki kaprys, czy dlatego, że później dokąds się wybiera, a może spotyka się z kimś bliskim? Idzie ze spuszczoną głową, ręce ma w kieszeniach spodni. Lśniące włosy opadają jej na twarz brązową

kurtynką. Umieram z ciekawości, aby zobaczyć tę twarz, ale zasłonka prawie się nie porusza. Nadal spogląda na ziemię, prawdopodobnie rozmyśla nad czymś. Mija mnie, kierując się w przeciwną stronę. Nie odwracam się, ale dłuższy czas słyszę stukot jej obcasów na chodniku. Uśmiecham się rozczarowany, ale też zadowolony, że nie poznałem tajemnicy. Jak łatwo zakochać się troszeczkę w nieznajomych.

05.10

Przyjaciół zapisał wczoraj, czy ten blog jest adresowany do konkretnej osoby. Potwierdziłem – to list miłosny do kogoś, kogo jeszcze nie spotkałem.

06.10

Kiedys na jednej z tras promocyjnych po Polsce powiedziano mi, że chce się ze mną spotkać jakaś gruba ryba, której podobają się moje książki. Choć nazwisko polityka było mi nieznane, odpowiedziałem, że jasne, czemu nie. Przyjęcie odbyło się pod koniec trasy w uroczej restauracji w Warszawie. Wnętrze oświetlały setki małych świeczek poustawianych w całej sali. W panującym półmroku atmosfera zrobiła się dość intymna i romantyczna. Polityk i ja zostaliśmy sobie przedstawieni. Obaj byliśmy nieco spięci i uśmiechaliśmy się odrobinę za długo. Towarzyszyły mu żona i córka, więc uzbierała się nas spora gromadka; siedzieliśmy stłoczeni w dużym boksie w rogu restauracji. Na półce za nami stał długi rząd płonących świeczek. Podczas rozmowy bezwiednie oparłem się i wyciągnąłem rękę na oparciu kanapy, mówiąc coś do nastoletniej córki

polityka siedzącej obok mnie. Nagle jej oczy zrobiły się wielkie z przerażenia – ujrzała coś za mną. Obróciwszy się, zobaczyłem, że moja ręka się pali. Położyłem ją zbyt blisko stojących z tyłu świeczek i jakżeby inaczej: połowa mojego ramienia zajęła się ogniem. Płomienie, dym, swąd. Polityk siedział naprzeciwko mnie. Gdy tylko zobaczył (albo wyczuł), co się dzieje, bez chwili wahania wziął swoją i moją szklankę z wodą i wylał ich zawartość na moją marynarkę, by ugasić ogień. Bez słowa pomógł mi zdjąć marynarkę, mokrą i cuchnącą spalenizną. Popatrzyłem na nią, a potem na niego i zadeklarowałem: „Głosowałbym na pana”.

07.10

„Używamy słów, by się nawzajem zrozumieć, a nawet – czasami – żeby się wzajemnie odnaleźć”.

José Saramago

13.10

Pomysł, o którym wiele ostatnio rozmyślałam i który wykorzystałam w nowej powieści *Szklana zupa*: Czyż nie byłoby wspaniale, gdybyśmy mogli – w trudnych chwilach naszego życia – zwrócić się do młodszych wersji samych siebie i poprosić je o pomoc? Na przykład: boisz się czegoś, bo minione doświadczenia nauczyły cię, że masz powody do obaw. Zatem prosisz swoje 27-letnie „ja” o zastępstwo. Ponieważ jako dwudziestosiedmiolatek nie bałeś się w życiu prawie niczego (z dobrym lub złym skutkiem). Cechowała cię wtedy pewność siebie i odwaga, które straciłeś po drodze ku teraźniejszości. Albo poznajesz cudowną osobę, lecz

sparzyłeś się w miłości tyle razy, że z lękiem albo cynizmem podchodzisz do zaangażowania się. Inaczej było, kiedy miałeś dziewiętnaście lat. Wierzyłeś całkowicie w magię i nieskończone możliwości nowej miłości, by po latach utracić tę wiarę. Jeśli żyje się dostatecznie długo, jest się wieloma ludźmi, zarówno mocnymi, jak i słabymi. Gdzieś w zakamarkach naszych dusz ludzie ci nadal muszą istnieć. Optymiści, twardziele, pewni swoich racji, szczerze wierzący w to, że życie stoi przed nimi otworem. Przestraszony, zdeprimowany, przygnębiony, apatyczny – jakkolwiek czujesz się w tym momencie, bywały przecież chwile, kiedy czułeś się dokładnie odwrotnie. Byłoby wspaniale, gdybyśmy mogli się zwrócić do tamtych wersji nas samych i powiedzieć: „Ty lepiej sobie z tym poradzisz. Siadaj za kierownicą i pokonaj za mnie ten wyboisty odcinek drogi”.

14.10

To moje życie
Jest wszystkim co mam
I to moje życie
jest twoje

Ta moja miłość
Do mojego życia
Jest twoja twoja twoja. Zasnę
Zaznam odpoczynku
Lecz śmierć będzie chwilą. Bo spokój moich lat
w długiej zielonej trawie
Będzie twój twój twój

Leo Marks

18.10

Dawniej spotykałem na ulicy żebraka, któremu często dawałem pieniądze, bo zachowywał się przyjaźnie i na swój sposób godnie. Później mężczyzna gdzieś zniknął, a ja czasem się zastanawiałem, co się z nim stało, nie wykluczając najgorszego. Dzisiaj, pierwszy raz od roku, natknąłem się na niego w jego starym miejscu. Poczuję wielką radość i z uśmiechem wsunąłem rękę do kieszeni, by wyjąć parę drobniaków. Gdy mnie zobaczył, natychmiast zerwał się na nogi i podszedł się przywitać. Trochę zbiło mnie to z tropu, ale otrząsnąłem się na tyle, aby uścisnąć mu rękę i zapytać, co u niego. W porządku, odparł. Podróżowałem. To świetnie – a teraz wróciłeś? Tak, na razie.

Podąłem mu pieniądze, ale kiedy zobaczył, co to takiego, odmówił ich przyjęcia.

„Nie, nie, ja się po prostu cieszę, że znowu pana widzę”, wyjaśnił i wrócił na swoje miejsce.

20.10

Czytając recenzję nowej biografii Cary’ego Granta, przypomniałem sobie anegdotę, którą opowiedział mi pewien scenarzysta. Pracował on z Grantem w różnych okresach jego kariery. Któregoś dnia gadali o kobietach i nagle Grant oświadczył: „Zdradzę ci sekret, jak się uwodzi kobiety”.

Scenarzysta natychmiast wypalił: „Przestań pieprzyć. Jesteś Carym Grantem. Możesz mieć każdą kobietę na świecie, której zapragniesz. Co ty, do diabła, wiesz o uwodzeniu kobiet?”

Zajrzyjcie pod www.bookcrossing.com Pomysł jest genialny: Wybierz jedną ze swoich ulubionych książek i daj jej „wolność”, zostawiając ją w kawiarni, w autobusie, na parkowej ławce... Przy odrobinie szczęścia ktoś ją tam odnajdzie i przeczyta, a potem odda ją innym nieznanym w równie przygodny sposób. Aby śledzić los swojej książki, umieść w niej nalepkę „book crossing” (dostępną na stronie internetowej). Nalepka ma numer książki i wyjaśnia, o co chodzi. Jak wszystko dobrze pójdzie, znalazca zgłosi się pod wskazany adres i zrelacjonuje, gdzie znalazł tę książkę, co o niej sądzi i co następnie z nią zrobił. Tak mało jest na tym świecie magii stworzonej przez człowieka. Tego rodzaju gesty przywodzą na myśl owych cudownych ludzi, którzy nie oglądając się na innych, sadzą lasy, drzewo po drzewie.

Jonathan,

Chciałem ci to przesłać jakiś tydzień temu, zaraz na gorąco, ale życie pomieszało mi szyki i dopiero dzisiejszego wieczoru, kiedy zatrzymałem się w Londynie u Johna Clute’a, przypomniałem sobie, że czas już to zrobić. Każdej środy, po całym dniu na uczelni, jadę wieczornym pociągiem z Cardiff do Bristolu. Tamtego wieczoru usiadłem z filiżanką herbaty i postanowieniem, żeby po drodze trochę się odprężyć, a w domu otworzyć butelkę wina i ogłosić fajrant. Po mnie wsiadła do wagonu młoda kobieta i zajęła miejsce naprzeciwko, przy stoliku po drugiej stronie przejścia. Przywitała mnie jednym z tych uśmiechów, jakie posyła się nieznanym w pociągach, a ja uśmiechnąłem się do niej, żałując, że nie jestem dziesięć lat młodszy. Pięć minut później, tuż przed odjazdem pociągu, wszedł młody

facet, usiadł dokładnie naprzeciw kobiety i zabrał się do jej podrywania na swoją – jak sądzę – standardową gadkę. O tym, że miło jest z kimś porozmawiać w cichym pociągu i że podróż się wtedy nie dłuży. W odpowiedzi kobieta wskazała na uszy i wymówiła: „Przepraszam, jestem głucha”. Jej urywany głos i na wpół zrozumiała mowa potwierdzały jej słowa. Mężczyzna przeprosił i wyjaśnił szybko, że nie zna języka migowego. Potrząsnęła dłońmi w geście mówiącym „nie przejmuj się” i wszystko było w porządku. Minutę czy dwie później tamten pogrzebał w kieszeni swojej marynarki i wyjął telefon komórkowy. Stukając w guziki, wypisał wiadomość i podał jej komórkę nad stolikiem. Nieczęsto zmieniam o kimś zdanie w sekundę, ale wtedy – skapitulowałem. Przez następną godzinę oboje rozmawiali z sobą za pośrednictwem niewysłanych SMS-ów. Jedno pisało dwa-trzy zdania, na które drugie odpowiadało przez własną komórkę. Ich konwersacja trwała całą drogę, dopóki kobieta nie wysiadła na stacji przed Bristolem. Z przyjemnością patrzyłem na wyraz najwyższej radości malujący się na jej twarzy. Rozmawiała. Pisała Bóg wie co, mówiła wszystko, co tylko chciała, nie będąc ograniczona przez głuchotę. Uśmiechałem się przez całą drogę do domu. Byłem świadkiem sceny z opowieści Jonathana Carrolla, która być może nigdy już się nie powtórzy.

Mam nadzieję, że wszystko dobrze. Jak zawsze – najlepszego.

Tom Abba

26.10

Anioł stwierdził: „Ja wolę filmy czarno-białe od kolorowych, ponieważ są bardziej sztuczne. Musisz się mocniej postarać, aby pokonać niewiarę. To taki rodzaj modlitwy”.

listopad 2004

01.11

Ludzie uwielbiają patrzeć na helikoptery, a ja nie mam pojęcia, dlaczego tak jest. To jedna z małych tajemnic życia. Większość ludzi, słysząc lecący helikopter, porzuca swoje zajęcia i zadziera głowę, żeby go namierzyć. Samoloty nie cieszą się takimi względami. Kiedy w górze leci samolot, nie zwalniamy kroku, nie zerkamy nawet w stronę dobiegającego nas odgłosu. Od lat najpopularniejszym (i najgłośniejszym) programem nadawanym przez austriacką telewizję jest serial o helikopterowych ratownikach. Ich wyczyny są tak wydumane i absurdalne, że pierwsze dziesięć minut dowolnego Bonda to przy nich kaszka z mlekiem.

Niedawno szedłem przez Heldenplatz. Z jakiegoś powodu stał tam helikopter, szykując się do startu. Kręcący się wirnik huczał z tym furkotem, który wszyscy nieraz słyszeliśmy w filmach. Był piękny dzień i na placu zebrało się kilkuset ludzi. Można było odnieść wrażenie, że każdy wrósł w swoje miejsce i gapi się, czekając, aż ta cudowna maszyna oderwie się od ziemi. Spojrzałem na nią, ale posuwałem się dalej przez plac, gdyż panował niesłychany jazgot i spieszyłem się na umówione spotkanie. Co ciekawe, wszyscy, z którymi skrzyżowałem wzrok, patrzyli na mnie tak, jakbym albo miał nie po kolei w głowie, albo knuł coś złego, ponieważ nie zwracałem uwagi na helikopter.

02.11

Dziś rano zaświtało mi w głowie, że spośród wielorakich powodów, dla których artyści tworzą swoje dzieła, jest i taki, że stanowią one ich testament. Te opowiadania, obrazy, muzyka... stanowią sumę tego, co zebrałem w ciągu życia. Kiedy odejdę, odziedziczycie ten spadek. Zrobicie z nim, co zechcecie – zachowacie go, podzielicie się nim, oddacie go innym. Oto, jak widziałem ten świat ja. Oto wnioski, do jakich doszedłem. To jedyna konkretna postać tego, co osiągnąłem. Teraz należy do was. Zróbcie z tym to, co uznacie za stosowne.

04.11

Oddałem marynarkę do pralni chemicznej i zapłaciłem siedem euro. Odbiór w poniedziałek. Kiedy szedłem ulicą, raptem postawiłem sobie pytanie: co to właściwie jest to cholerne pranie chemiczne? Zostawiasz swoje brudne, nienadające się do prania w wodzie rzeczy i odbierasz je po paru dniach, wyprasowane i zamknięte w plastikowym opakowaniu, podobno czyste. Skąd mam jednak wiedzieć, czy za te siedem euro oprócz potraktowania ich żelazkiem i workiem zrobiono z nimi coś jeszcze? Jakiś mądrała odpowie na to, że przecież plamy zniknęły. Masz swój dowód. Może i zniknęły, ale skąd mam wiedzieć, czy pracownik pralni nie obejrzał marynarki i znalazłszy plamę, nie spryskał jej jakimś magicznym wywabiaczem: czary-mary i już po plamie. Potem marynarka została wyprasowana, zapakowana i pięć minut później zawisła na wieszaku, by czekać, aż zgłosi się po nią pan Naiwny Właściciel. W poniedziałek. A może pranie chemiczne

to taki najwspanialszy przekręt stulecia? Może, aby założyć interes, wystarczy tylko zainwestować w masę plastikowych opakowań i w te niesamowite automatyczne wieszaki, na które zakłada się „czyste” ubrania. Może...

05.11

„Stan zakochania polega w dziewięćdziesięciu procentach na tym, że ułatwiacie sobie nawzajem życie i czynicie je zabawniejszym, aż po łożę śmierci”.

Lois Smith Brady

07.11

Zagadka językowa: co znaczy niemieckie słowo *Friedhofjodler*? Czyli w dosłownym tłumaczeniu „cmentarny jodłowacz”?

W dawnych czasach gruźlica była chorobą nieuleczalną. Każdy, kto na nią zapadł, w końcu umierał. Kaszel gruźliczy brzmi podobno zupełnie inaczej niż zwykłe kasłanie. Wiedeńczycy obznajomieni z tym charakterystycznym kaszlem, słysząc go, powiadali: „Idzie cmentarny jodłowacz”.

08.11

Poranna dyskusja w radiu dotyczyła Papieża i nowo wydanej biografii. Autor opowiadał o tym, jak Papież rozmyślał w młodości nad ważnymi pytaniami, a mnie przemknęło przez głowę: to jest mój błąd. Zawsze zastanawiam się nad zbyt prostymi pytaniami. Ale uświadomiłem sobie też,

że ciągnie mnie do ludzi stawiających dobre pytania. Doszedłem do wniosku, że naukowcy i dobrzy artyści (pisarze) mają tę wspólną cechę, iż zadają dobre pytania, na które odpowiedź zajmuje im całe życie i przebiega po trochu (np. w formie rozprawy naukowej albo powieści), a jednak każde dobre pytanie pozostaje bez odpowiedzi... ono tylko prowadzi nas do ciekawych odkryć.

10.11

W pobliżu domu, w którym mieszkam, znajduje się teatr wystawiający sztuki dla dzieci. Fajnie jest przejść się tam wczesnym wieczorem, kiedy ostatnie przedstawienie dobiega końca i dzieciaki wylewają się z budynku wesołe, rozgorączkowane i STRASZNIE hałaśliwe. Wczoraj było jednak inaczej. O czwartej zrobiło się ciemno. Idąc w stronę teatru, ujrzałem setki białych baloników kotłujących się przed budynkiem. Widok był doprawdy surrealistyczny i zaskakujący. Czyżby mi się przywidziało? Podeszedłem bliżej – nie, to były na pewno balony. Z jakiejś przyczyny pracownicy teatru rozdawali wychodzącej publiczności białe baloniki. Z daleka, na spowitej mrokiem ulicy, wyglądały one tajemniczo, śmiesznie i romantycznie. Setki białych baloników, które jaśniały i podskakiwały w ciemnościach, wylewając się coraz obficie z teatru, wśród dziecięcych krzyków i bieraniny – balony, wrzaski i śmiech.

13.11

Na moim komputerze leży dziwna zbieranina przedmiotów, na które przez lata natknąłem się podczas spacerów

i ustawiłem je w formie kapliczki na cześć niczego konkretnego. Jest wśród nich postać zamaskowanego bohatera akcji w niebieskim kombinezonie, z rękami uniesionymi w geście zwycięstwa. Nagie siedzące niemowlę, które kiedyś miało chyba głowę, ale najwyraźniej została ona oderwana i teraz jej miejsce zajmuje coś, co przypomina okrągłą, różową gumkę na ołówku. Na kolanach niemowlaka położyłem zielone gliniane serduszko, wysokie na jakieś cztery centymetry i wykonane niewątpliwie ręką ludzką. Jest tu także kabriołek audi TT Matchboxa, o seksownym, ale porysowanym lakierze w odcieniu metalicznego błękitu. Frau Annie, która przychodzi raz w tygodniu sprzątać nasze mieszkanie, za każdym razem zdejmuje te przedmioty i próbuje je chować w moim pokoju. Czasami szukam ich przez kilka dni. Stało się to czymś w rodzaju zabawy w chowanie wielkanocnego jajka: Frau Annie ukrywa moje skarby, a ja ich szukam. Zaczęło się to dość dawno temu, nie wiem dokładnie kiedy. Dzisiaj spytałem ją wreszcie, czemu po prostu nie zostawi tych rzeczy w spokoju. Popatrzyła na mnie, z rękoma skrzyżowanymi na piersi, mruczając oskarżycielsko oczy. „Wyglądają bardzo dziwnie, tak wszystkie razem. Przerażające. Jakieś voodoo”. Korciło mnie, żeby odpowiedzieć: „Jeśli uważa pani, że to jest straszne, powinna pani przeczytać moje książki”.

14.11

„Wolę obalić butelkę czegoś mocniejszego, niż mieć lobotomię płata czołowego”.

Tom Waits

18.11

„Wyobraź sobie, że dano ci do wyboru dwie możliwości: spędzić upojną noc ze znaną na całym świecie pięknością, powiedzmy Brigitte Bardot czy Gretą Garbo, ale pod warunkiem, że nikomu nie będzie wolno się o tym dowiedzieć. Albo przespacerować się z nią główną ulicą miasta, z ręką trzymaną pieszczotliwie na jej ramieniu, ale pod warunkiem, że nie będzie ci wolno się z nią przespać. Jestem bardzo ciekaw, jaki odsetek ludzi wybrałby jedną lub drugą możliwość”.

Milan Kundera

22.11

Przed laty znalazłem się na nowojorskim lotnisku J. F. Kennedy'ego i czekałem na samolot powrotny do St Louis, gdzie wówczas mieszkałem. Czytałem właśnie znakomitą powieść Johna Gardnera *Freddy's Book*. Miałem wtedy bzika na punkcie twórczości Gardnera, a ta powieść wprowadziła mnie w trans. Czytałem ją, stojąc w kolejce do oclenia bagażu, co nie zdarza mi się prawie nigdy. Są tacy, którzy potrafią spać wszędzie (w samolocie, w samochodzie, na siedząco...), i tacy, którzy potrafią wszędzie czytać, ale ja do nich nie należę. Jestem czytelnikiem wygodnym. Kiedy zasiadam do lektury, żądam pełnego komfortu, to jest cichego miejsca, dobrego krzesła i tak dalej. Powieść Gardnera jednak rzuciła na mnie czar, nie mogłem się od niej oderwać. Aby jakoś zabić czas, żona spytała mnie, co takiego czytam, że nie widzę świata. Pokazałem jej charakterystyczną okładkę zaprojektowaną przez Brada Hollanda i streściłem jej pokrótce fabułę. Skończyłem swoje pochwały, wykrzykując głosem podekscytowanego dziesięciolatka: „To po prostu CUDOWNĄ powieść!” W tej samej chwili spostrzegłem

mężczyznę stojącego w kolejce za żoną: był to John Gardner. Wiedziałem, że mieszka pod St Louis, a dzięki zamieszczonym na okładkach zdjęciom łatwo go było poznać: miał długie, białe jak albinos włosy i pykał fajkę à la Sherlock Holmes. I oto, na Boga, stał dwa kroki ode mnie i słuchał, jak rozpływam się w zachwytach nad jego książką. Spojrzałem na niego i rozpoznawszy go, zawołałem ponownie: „To jest po prostu CUDOWNNA powieść!” Gardner zachował się w stylu „Ojej, wielkie dzięki...” i odwrócił się, ale myślę, że się ucieszył. Pisarze rzadko bywają rozpoznawani publicznie. Zawsze chciałem jeszcze raz przeczytać tę powieść, ciągle jednak odkładałem jej lekturę, obawiając się, że nie spodoba mi się już tak bardzo, przez co wspomnienie tamtej uroczej synchroniczności na lotnisku JFK straci na znaczeniu.

24.11

Wisiałem na telefonie przez bite dwie godziny. Ktoś próbował mnie oszukać w interesach i najwyraźniej nałgał bez skrpułów, żeby tylko uratować swoją skórę i portfel. Najprzykrzejsze było to, że choć to on narobił bigosu, teraz twierdził, że to moja sprawa. Kiedy rozmawiałem z prawnikami i agentami ubezpieczeniowymi, byłem siny na twarzy, bo też sytuacja wyglądała fatalnie.

W końcu miałem dosyć telefonów, rozmyślań, wściekania się i bezsilności... Podniosłem się i wyszedłem na spacer. Około dziesięciu minut od domu, przed supermarketem, natknąłem się na interesujący widok: mężczyzna wiozący skrzynki z pomarańczami stracił najwyraźniej panowanie nad wózkiem. Setki pomarańczy wypadło i rozsypało się po chodniku. Już sam widok robił wrażenie. Ale jeszcze lepsze było to, że każdy, kto znajdował się po tej stronie chodnika, pochylał się i zbierał

rozrzucone owoce. Mężczyźni, kobiety, dzieci, staruszkowie... wszyscy bez wyjątku. Prawie nikt nie poprzestawał na jednej pomarańczy, byle ją włożyć do skrzynki i odejść. Ludzie zginali się wpół, zbierali naręcze owoców, kuśtykali nieporadnie do wózka i zrzucali je tam, po czym wracali po pozostałe. Najpiękniejsze było to, że większość z nich uśmiechała się albo śmiała.

Nie powiem, abym patrząc na to, poczuł się lepiej, ale na pewno poczułem się inaczej.

26. 11

W Dniu Dziękczynienia usłyszałem sympatyczną opowieść. Włoski redaktor moich powieści i jego narzeczona przyjechali do Wiednia i poszliśmy na kawę. Powiedział, że niedawno adoptowali psa, ale nie zdążyli jeszcze do niego przywyknąć; otóż udali się do rzymskiego schroniska dla zwierząt i poprosili o psa, który mieszkał tam najdłużej. Nie przejmowali się marką, modelem, wiekiem ani kolorem. Chcieli po prostu przyjąć pod swój dach jakieś biedne stworzenie, które tkwiło tam dłużej od innych, i dać mu za życia choć odrobinę miłości. No więc trafił im się stary, zmęczony kundel. Nazwali go Burrito. Zapytałem, czy Burrito ma jakąś szczególną albo miłą cechę. Na razie nie, odpowiedzieli, ale coraz bardziej lubimy go z tego właśnie powodu.

28. 11

„Umysł wiecznie buduje
sвій model samolotu”.

Erin Belieu

grudzień 2004

01.12

„Jeśli czujesz czosnek, wszystko jest w porządku”.

J. G. Ballard

A może by tak zacząć serię kryminałów o rozdartym wewnętrznym żydowsko-japońskim detektywie nazwiskiem Zen Cohen?

03.12

Dlaczego zawsze ogarnia nas dziwne uczucie jakby spłoszenia, kiedy idziemy po ruchomych schodach, które się nie poruszają?

Czemu wpadając w zdumienie, zakrywamy ręką usta?

Wiedeńskie kawiarnie oferują różne gatunki kawy parzone na wiele różnych sposobów. Jeden z bardziej popularnych nazywa się *Einspänner*. Napełnij dno filiżanki kawą z ekspresu, a potem nałóż na nią wielką porcję świeżej bitej śmietany. Spytałem znajomą wiedenkę, skąd wzięła się nazwa tej kawy. Wyjaśniła mi, że dawno temu podczas pogrzebów trumna spoczywała na specjalnych powozach ciągnionych na cmentarz przez konie. Podczas ostatniej drogi zwierzęta nosiły na głowach białe nakrycia, przypominające hełmy, które zasłaniały im uszy i czubek głowy. Taki „hełm” nazywał się *Einspänner*. Białe hełm na karym koniu.

Nie wiem, czy to prawdziwa czy apokryficzna historia, ale jest niezła i upiorna. Cmentarna kawa. Jedyna w swoim rodzaju: pije się ją w drodze na cmentarz.

05.12

„Czym jest ścieżka? Nie ma ścieżki. Dalejże w nieznane”.
J. W. Goethe, *Faust*

06.12

Śmiać się często i wiele;
Zdobyc sobie szacunek ludzi inteligentnych
i miłość dzieci;
Zyskać uznanie uczciwych krytyków
i znieść zdradę fałszywych przyjaciół;
Cenić piękno, znajdować w ludziach to, co najlepsze,
Zostawić świat nieco lepszym – czy to za sprawą zdrowego
dziecka,
ogrodowej grządki czy też społecznej naprawy;
Wiedzieć, że choć jedno życie oddychało lżej,
dlatego żeś ty żył. Oto miara sukcesu.

R. W. Emerson, *Success*

07.12

Wracam do domu po południu około wpół do szóstej.
Kilka metrów od mojej kamienicy zbliża się do mnie
mężczyzna niosący na rękach dziecko. Dziewczynka,
trzy-, czteroletnia, wygląda na zmęczoną i przemarznąętą.
Opiera główkę na ramieniu ojca. W chwili gdy mam skrócić

do wejścia, jej buzia rozjaśnia się taką radością, że stoję jak wryty. Podnosi głowę. Dziewczynka i tato uśmiechają się od ucha do ucha. Nie mogę się nie odwrócić i nie spojrzeć za siebie, by sprawdzić, co ich tak ucieszyło. W naszą stronę drecpcze wielgachny mężczyzna w stroju Świętego Mikołaja. Ma ponad dwa metry wzrostu i ogromną tuszę. Największy Mikołaj, jakiego w życiu widziałem, maszeruje przez zimowy mrok w stronę małej dziewczynki. Jakby zmaterializował się z powietrza, specjalnie na to spotkanie. Podchodzi do niej, zatrzymuje się i zaczyna rozmowę. Nie chcę słyszeć ani słowa z tego, co mówi, chcę zachować czystość tej chwili i uważać go za najwspanialszego Mikołaja w dziejach świata. Wchodzę czym prędzej do domu. Jakie myśli przelatują przez głowę dziewczynki? To niewątpliwie jedno z tych wspomnień, z którymi człowiek dorasta i starzeje się, które przez lata upiększa, uśmiechając się za każdym razem.

09.12

Witam, panie Carroll! Lubię pańskie książki, ale dopiero wczoraj poczułem, że powinienem do pana napisać, kiedy na stronie Boston Globe natrafiłem na poniższy artykuł. Był on jak gdyby „chwilą wprost z Jonathana Carrolła” – zaskakiwał, wzruszał, a zarazem przypominał, jak mało wiemy o świecie i ile tracimy, brnąc przez codzienne życie z na pół zamkniętymi oczami. Przypomniała mi się również scena zoologiczna z *Białych jabłek*, a że ciągle myślę o tym artykule, postanowiłem go panu przesłać. Życzę udanego urlopu, Stuart.

PS Prawda, że te goryle mają genialne imiona?

Goryle oddają cześć przywódczyni

8 grudnia 2004

Brookfield, Illinois. – Kiedy gorylica Babs umarła w wieku 30 lat, pracownicy ogrodu zoologicznego w Brookfield postanowili, że pozwolą pozostałym gorylom wziąć udział w żałobie po najbardziej wpływowej samicy w tej rodzinie. We wtorek goryle weszły gęsiego do budynku Świata Tropików, gdzie leżało ciało Babs z rozrzuconymi na boki rękoma. Kurator Melinda Pruett Jones nazwała to „gorylim czuwaniem przy zmarłej”. Pierwsza do ciała zbliżyła się Bana, 9-letnia córka Babs, a tuż za nią weszła matka Babs, 43-letnia Alpha. Bana usiadła, wzięła dłoń Babs i pogładziła matkę po brzuchu. Potem osunęła się i położyła głowę na ramieniu Babs. „To samo robiły na wybiegu, leżąc obok siebie na górze”, powiedziała opiekunka Betty Green. „Potem Bana wstała, popatrzyła na nas i przesunęła się na drugą stronę Babs, wsunęła głowę pod jej drugie ramię i pogłaskała ją po brzuchu”. Inne goryle także podeszły do Babs i delikatnie obwąchały ciało. Tylko dominujący samiec, 36-letni Ramar, o srebrnym owłosieniu na plecach, zachował dystans. Opiekunowie nie byli zaskoczeni. „Babs była w tej grupie dominującą samicą, rozjemczynią i strażniczką, która utrzymywała harmonię w rodzinie”, stwierdziła Pruett Jones. Dziewięcioletnia Koola przyszła z małą córeczką, której Babs poświęcała wiele uwagi od chwili jej narodzin w sierpniu. „Koola przyjrzała się najpierw ustom Babs, a po chwili przytuliła do niej swoje dziecko, tak jak to robiła przez ostatnie miesiące, żeby Babs mogła ją podziwiać”, dodała Green.

Babs miała nieuleczalną chorobę nerek i została we wtorek uśpiona. Pracownicy zoo w Brookfield obejrzeliby niedawno

film pokazujący pożegnanie goryla w ogrodzie zoologicznym w Columbus w stanie Ohio i zdecydowali się uczcić Babs w podobny sposób. Wiadomo, że żyjące w puszczach goryle żegnają się ze swoimi zmarłymi.

„Patrząc na nie, wyplakałam sobie oczy i do końca dnia bolała mnie głowa”, powiedziała Green.

13.12

W dzieciństwie – jak wszystkie dzieciaki – miałem różne manie. Przez jakiś czas zbierałem autografy, potem przerzuciłem się na bejsbol, potem rozczytywałem się w czasopiśmie „Famous Monsters of Filmland” i tym podobnych. Ale jedną z moich najdłużej utrzymujących się obsesji był wrestling. Miałem totalnego fioła na punkcie tych kosmicznych postaci i ich wariackiego, pełnego przemocy świata. Myślę, że pewnego dnia opiszę dokładniej, dlaczego tak było. Teraz zatrzymam się na jednym tylko wspomnieniu, które nasunęło mi się dzisiaj, pewnie z okazji zbliżającego się Bożego Narodzenia.

Kiedy dorastałem, mieszkaliśmy około godziny drogi od Manhattanu. Od czasu do czasu wszyscy wybieraliśmy się do miasta, żeby pójść do kina, zrobić zakupy, zjeść w ulubionej restauracji; jak to rodzina. Zawsze, niezawodnie, oglądaliśmy łyżwiarzy i choinkę w Rockefeller Center. Któregoś grudniowego miesiąca, gdy mój zapaśniczy obłęd osiągnął szczyt, kończyliśmy akurat myszkować po mieście w szale przedświątecznych zakupów. Wracalem z ojcem po samochód, który zostawiliśmy na parkingu nieopodal Rockefeller Center. Swoim zwyczajem trajkotałem zapewne o wrestlingu. Wtedy nie mówiłem prawie o niczym innym. Znałem wszystkich zapaśników, ich popisowe numery,

wiedziałem, kim są ich partnerzy z zespołu i śmiertelni wrogowie... Znałem to na pamięć. Uwielbiałem dramatyzm tych pojedynków, ogrom zapaśników, prosty podział na dobro i zło.

Podczas gdy ja paplałem, ojciec maszerował szybkim krokiem w stronę parkingu. Znienacka zatrzymał się i położył mi rękę na piersi, jakby chciał mnie powstrzymać. Nie wiedziałem, o co mu chodzi, przecież nie staliśmy przy jezdni. Uniosłem na niego wzrok, a on w odpowiedzi pokazał coś przed nami. Ledwie tam spojrzałem, oczy wyskoczyły mi z orbit, a szczeka opadła do kolan. W naszą stronę szedł największy człowiek, jakiego kiedykolwiek widziałem – poznałem go w okamgnieniu. Jednym z moich ówczesnych superbohaterów był zapaśnik zwany Marynarz Art Thomas. Cztery jego zdjęcia wisiały na ścianach mojej sypialni, dlatego ojciec od razu go rozpoznał. Znakiem firmowym Marynarza (wszyscy zapaśnicy – tak białe, jak i czarne charaktery – musieli mieć swój znak firmowy) było potężne, pięknie umięśnione ciało. Miał pewnie z 210 centymetrów wzrostu i ważył jakieś 130 kilogramów. Wystarczyło, że wszedł na ring i zdjął koszulkę, aby wszyscy mdleli. Wyglądał jak czarnoskóry Arnold Schwarzenegger. Dzieliło nas od niego piętnaście metrów. Od Marynarza Arta Thomasa.

Musiał zauważyć malujące się na mojej twarzy uwielbienie, bo uśmiechnął się i podszedł prosto do nas. Wyciągnął swoją ogromną dłoń, by się przywitać. Ledwie starczyło mi odwagi i przytomności umysłu, żeby mu podać rękę, choć w tym momencie nie marzyłem o niczym innym niż o uściśnięciu gigantowi dłoni. Zdołałem jakoś wychrypieć swoim siedmioletnim głosem: „Myślę, że jesteś najlepszym zapaśnikiem na świecie, Marynarzu. Czy mogę cię prosić

o autograf?” Skinął głową, potrząsając moją ręką. Trzymał ją delikatnie jak chomika.

Ojciec z uśmiechem podał mi papier i długopis. W pewnym, całkiem realnym sensie miałem wrażenie, jakby to on wyczarował cały ten cud. Pamiętam niezwykle wyraźnie chwilę, w której Marynarz, wolno i starannie, złożył swój podpis na zielonej kartce papieru w dogasającym świetle grudniowego dnia.

15.12

Dziś po południu – interesujące zdarzenie:

Szedłem przejściem podziemnym, kierując się w stronę metra. W takich miejscach każdy odgłos odbija się echem. Jednak kobieta, która rozmawiała w jednej z otwartych kabin telefonicznych, nie potrzebowała pomocy echa, żeby było ją słychać w całym przejściu. Do wrzasku brakowało jej jednego decybelu. Ponadto mówiła bardzo, ale to bardzo wolno, artykułując słowo-po-słowie. Ludzie mijali ją z tą samą pytającą miną: „Słyszeliście?” Nie sposób jednak było nie słyszeć.

Kiedy przechodziłem obok kabiny, zerknąłem na krzyczącą kobietę – i wtedy zdarzyły się dwie rzeczy. Po pierwsze, zorientowałem się po jej twarzy, że cierpi na zespół Downa. Chwilę później ktoś nadchodzący z naprzeciwka także zajrzał do kabiny i uświadomił sobie, że kobieta jest chora. Potem zjawiły się kolejne osoby, przywabione przez hałas, i na ich twarzach odbiło się identyczne uczucie: ulga. Wszystkie twarze (moja również, jak sądzę) przybrały ten sam wyraz ulgi. Jakby życie odzyskało naraz sens. Normalni ludzie nie wywrzaskują powoli słów do publicznych

telefonów, robią to tylko upośledzeni umysłowo. Teraz, gdy zobaczyliśmy i zrozumieliśmy, co się dzieje, świat znowu był logiczny i uporządkowany.

20.12

„Przyjaciele, każdego dnia zróbcie coś, co się nie kalkuluje. Pokochajcie kogoś, kto na to nie zasługuje. Odrzućcie rząd i przyjmijcie flagę. Odnieście się z aprobatą do wszystkiego, czego nie pojmujecie. Postawcie pytania, które nie mają odpowiedzi. Pokładajcie wiarę w dwucalowej warstwie próchnicy, która co tysiąc lat zbiera się pod drzewami. Śmieście się. Bądźcie radośni pomimo rozważenia wszystkich faktów. Ćwiczcie wskrzeszenie”.

z wiersza Wendella Berry'ego *Manifesto: The Mad Farmer Liberation Front*

21.12

Ogół mężczyzn postrzega kobiety jak kreskówki: Są śmieszne, kolorowe, głośne, ich towarzystwo przypomina ci o frajdzie i zdumieniu znanym z dzieciństwa.

Mężczyźni patrzą na innych mężczyzn jak na filmy dokumentalne: Są poważni, konkretni, przynudzają już po kilku minutach.

Ogół kobiet postrzega mężczyzn jak kreskówki: Są śmieszni i przejawskawieni, biegają w kółko bez większego pożytku. Ale w ich towarzystwie jest zabawnie i można miło zmarnować czas.

Kobiety patrzą na inne kobiety jak na filmy dokumentalne: Są kształczne, czasem masz ochotę wybrać się do miejsc,

które pokazują (choć niekoniecznie), zwłaszcza jeśli mowa jest o egzotycznych stworzeniach, które lubisz oglądać, ale z którymi nie chciałabyś mieć nic wspólnego.

Co byś wolał – obejrzeć odcinek *Popeye'a* czy dokument na temat migracji wydr?

22.12

„Bycie poetą nie polega na pisaniu wierszy, ale na wynajdywaniu nowych sposobów życia”.

Paul la Cour

31.12

Obejrzałem wczoraj na DVD sztukę *Anioły w Ameryce*.

Pod koniec sztuki pada kwestia, która wydaje mi się idealnym życzeniem z okazji Nowego Roku: „Więcej życia!”

Zaczyna się wielkie dzieło.

styczeń 2005

04.01

W Tanzanii zwyczajowe powitanie to *Habari*, czyli „Jak się masz?”

Typowa odpowiedź brzmi *Imara*, co znaczy „Mocno”.

05.01

„Edukację zawdzięczam kobietom. Chociaż paru mężczyzn wzięło mnie na stronę, by przez godzinę podzielić się ze mną posiadaną wiedzą”.

Don Paterson

06.01

Przysłowia polskie:

„Gdziekolwiek pójdziesz, nie pozbędziesz się siebie”.

„Największa jest miłość matki, potem twojego psa, a potem kochanki”.

„Mężczyzna zakochuje się oczami, kobieta uszami”.

09.01

Kiedy kupuję w supermarkecie, nałogowo wtykam nos do koszyków innych ludzi. Patrząc, jakie produkty wybierają,

widzisz ich życie jak na dłoni. Przede mną do kasy stoi dwoje ludzi. Nastolatek z kolczastymi włosami, w koszulce Foo Fighters i panterkach kupuje skrzynkę piwa, wielkie pudło czekoladowych ciasteczek z galaretką o nazwie Super Dickman (konotacja dość jednoznaczna) i ogromną butelkę keczupu. Przy płaceniu wyciąga z kieszeni mały, ciasno zwinięty plik banknotów. Za nim sterczy skwaszona kobieta w średnim wieku, której koszyk wypełniają zdrowa i niskokaloryczna żywność, trzy pęczki selera, dwa różnej marki środki do czyszczenia toalet i – górująca nad wszystkim – niebiesko-biała paczka karmy dla kotów. Płaci dwoma nowiutkimi banknotami wyjętymi z najwyraźniej nowiutkiego portfela.

10.01

Sześciu chłopców gra w koszykówkę na parkowym boisku. Idzie im to tak, że pożał się Boże – przypominają raczej zapaśników niż koszykarzy. Ale bawią się wspaniale.

Często podczas spacerów widuję młode matki pchające przed sobą dziecinne wózki. Wiele z nich – a często są to bardzo młode dziewczyny – ma podobny wyraz twarzy albo spojrzenie w oczach. Przypuszczam, że można by je określić jako wyraz zdziwienia, a nawet zdumienia. Ich twarze zdają się pytać: „Jak to się stało, że jestem tutaj?”

W Wiedniu są wyznaczone miejsca, gdzie po świętach Bożego Narodzenia ludzie mogą wyrzucić swoje choinki, a miasto następnie się ich pozbywa. Ni stąd, ni zowąd natykasz się na jeden z tych wielkich zwałów drzewek, który przypomina jakiś dziwaczny, nieoczekiwany las w środku miasta. Sterty choinek, jedna wciśnięta na drugą, tu i ówdzie

porusza się na wietrze srebrna igła lub złota błyskotka. Gdy pierwszy raz przed laty zobaczyłem te sezonowe sterty, wydały mi się one smutne. Już po świętach: można wywalić choinkę do śmieci i posprzątać... Ale teraz mi się podobają – lubię ich surrealistyczne pojawienie się i równie nagłe zniknięcie po tygodniu czy dwóch.

11.01

Podobno ta historia zdarzyła się naprawdę: Niedawno podczas paraolimpiady w Seattle dziewięcioro niepełnosprawnych zawodników zebrało się na linii startu do biegu na sto jardów. Po wystrzale startera wszyscy ruszyli, może nie z kopyta, ale z radością, chcąc ukończyć i wygrać wyścig. Wszyscy, znaczy się, oprócz małego chłopca, który potknął się na torze, fiknął parę koziołków i się rozpłakał. Pozostała ósemka biegaczy usłyszała płacz chłopca. Wszyscy przystanęli i odwrócili się. Potem się okręcili i wrócili na początek toru... wszyscy co do jednego. Jedna z dziewcząt z zespołem Downa pochyliła się i ucałowała chłopca, mówiąc: „Teraz będzie mu lepiej”. Dziewięcioro zawodników chwyciło się pod ramię i przeszło razem aż do linii mety. Zebrani na stadionie ludzie wstali z miejsc i przez kilka minut oklaskiwali biegaczy.

12.01

Niestety, jak wskazał Jeffrey Thomas, powołując się na zawsze niezawodną witrynę Snopes/Urban Legend, sympatyczna historia o paraolimpijczykach, którą wczoraj zamieściłem, jest prawdziwa tylko częściowo. Mimo że wydarzyła się rzeczywiście, to jednak tylko kilkoro

zawodników zatrzymało się na torze i wróciło na start, aby pomóc pechowemu biegaczowi. Pewnie lepsze to, niż gdyby nie zatrzymał się nikt. Niemniej jednak miło było wierzyć, choćby przez parę godzin, że takie rzeczy zdarzają się naprawdę i w stu procentach.

15.01

Był głośny i bezużyteczny jak dmuchawa do liści.

Jest jedną z tych kobiet, co to ciągle zmieniają fryzurę. Jak pies, który bezustannie się wierci, szukając idealnej pozycji do spania.

Powiedział, że nie może bez niej żyć, teraz, kiedy umarła. Wtedy przyjaciel zapytał: „Nie możesz bez niej żyć czy może życie ma teraz więcej mroku i zębów?”

Wszystkie oczy na jej pogrzebie były suche.

„Miłość to potężna siła, która zdiera wszelkie maski, mężczyźni zaś, którzy uciekają od miłości, czynią tak po to, aby swoje maski zachować”.

P. D. Uspienski

16.01

„Psy są naszymi łącznikami z rajem. Nie znają zła, zawiści ani niezadowolenia. Siedzieć z psem na wzgórzu w cudowne popołudnie to powrócić do Edenu, gdzie niezajmowanie się niczym nie oznaczało nudy, lecz spokój”.

Milan Kundera

17.01

Nieopodal znajduje się kino, w którym do niedawna wyświetlano anglojęzyczne filmy. Często tam chodziliśmy, bo pokazywali nowości, mieli porządną, duży ekran (i parę mniejszych), no i do kina było siedem minut drogi od naszego mieszkania. Któregoś dnia, jak grom z jasnego nieba, kino zostało zamknięte, bo podobno od dłuższego czasu interes szedł marnie. Było to zaskakujące i smutne, ale cóż począć? Przez jakieś sześć miesięcy budynek stał opustoszały i posępny, została tylko tablica ogłoszeniowa z godzinami seansów. Przechodząc tamtędy przedwczoraj, zobaczyłem ludzi pracujących przy tablicy, fasadzie i tak dalej. Idąc później, zobaczyłem, że przerabiają kino na sklep z tanim damskim obuwiem. Myśl o tym przeobrażeniu nie daje mi spokoju od chwili, gdy się zorientowałem, co się dzieje.

18.01

Przed pięknym tuszem przedstawiającym bambus:

„Bambus nie ma umysłu,
lecz posyła myśli ku chmurom.

Stojąc na samotnej górze, cichy, wytworny,
ucieleśnia wolę człowieka szlachetnego”.

21.01

Jest takie stare neapolitańskie powiedzenie, które oznacza, że ktoś stracił rozum: *Da i numeri* („Podaje liczby”). Wyrażenie to wzięło się z loterii. W dawnym Neapolu przesądni

gracze prosili pacjentów z zakładów psychiatrycznych o wykrzykiwanie liczb, po czym obstawiali wszystko, co wypadło z tych obłąkanych głów.

23.01

Witam, panie Carroll, to znowu ja, David Tedeschi ze Spring Lake, New Jersey.

Wczorajszej nocy żona i ja doświadczyliśmy „chwili wprost z Jonathana Carrola” – a przynajmniej chciałbym wierzyć, że tak było.

Moim zdaniem „Carrollowska chwila” zdarza się wtedy, kiedy ktoś – zwykle nieznajomy – wykracza poza naskórkowe, społeczne interakcje, w które wchodzimy na co dzień. Pokazuje swój prawdziwy charakter, bez ostrzeżenia i przeprosin, na dobre i na złe.

Staliśmy w kolejce w naszym supermarkecie A&P – robiliśmy zapasy przed nadejściem śnieżycy, która w tej chwili szaleje na zewnątrz. Powiedziałem głośno do żony, że lubię patrzeć, co ludzie kupują w sklepie, zwłaszcza tuż przed wichurą. Stojąca przed nami kobieta okręciła się na pięcie i posłała mi uśmiech, świdrując mnie wzrokiem.

– Zawsze czuję się silniejsza – powiedziała.

– Proszę? – spytałem zaskoczony.

– Czuję się silniejsza. Kupując jedzenie. Wychowałam dwóch chłopców, obaj są już na studiach, obaj mają po dwa metry wzrostu i sto kilo wagi. Uwielbiałam robić im zakupy. Uwielbiałam ich karmić. Nie mieliśmy w domu kablówki, nie mieliśmy nowego samochodu ani drogich butów, ale wiedziałam, że trzeba im dać świeżych pomarańczy i najlepszego mięsa, na jakie nas stać... Wiedziałam, że panuję nad sytuacją, że jestem dobrą matką.

Uśmiechnęła się do mnie szczerze i ciepło. Odwzajemniłem jej uśmiech, bo jako syn samotnej matki wiedziałem, co ma na myśli.

Rozumiesz?

Wszystkiego dobrego w nowym roku – nie mogę się już
DOCZEKAĆ nowej książki!

Na razie,

David

24.01

„Byli kiedyś zakochani – namiętnie i z wzajemnością.
To jest jak pajęczna sieć, w którą się wchodzi; nawet
po przejściu przez nią niełatwo jest się uwolnić od wszystkich
nici prawdziwej miłości”.
– fragment nowej powieści

31.01

„...patrzac na dzieło sztuki, zadaje sobie pytania: Czy ono
mnie obchodzi? Czy mnie wzrusza, prowokuje, inspiruje?
Czy czegoś mnie uczy, czy mnie zaskakuje lub zdumiewa?
Czy się złości lub ekscytuje? Oto sprawdzian, który
musi przejść każde dzieło sztuki: Czy potrafi oddziaływać
na emocje człowieka, który nie ma żadnego wykształcenia
ani informacji o sztuce? Zawsze miałem problem ze sztuką,
którą można zrozumieć tylko pod warunkiem, że ma się
dyplom z historii sztuki, a z teoriami mam w ogóle problem.
Większość z nich to stek bzdur. Większość krytyków
i teoretyków nie szanuje artystów, uważam także,
iż nadmierną wagę przykładają do znaczenia teorii w sztuce.

Prawdziwa sztuka jest oczywista sama przez się. Prawdziwa sztuka jest intensywna, prowokacyjna, zachwycająca, podniecająca i burzycielska; ma w sobie element magii, którego nie da się wytłumaczyć. Jak blues, wiersz Rimbauda czy autoportrety późnego Rembrandta. Sztuka to nie logika, jeśli więc chcecie jej naprawdę doświadczyć, umysł i racjonalność nie zda się wam na wiele. Sztuka jest czymś duchowym, czego można doświadczyć jedynie zmysłami, sercem, duszą. Weźmy na przykład Boba Dylana, Mozarta, Howlin' Wolfa, Goyę, Charlesa Bukowskiego albo Roberta Crumba – czy rzeczywiście, aby ich doświadczyć, trzeba znać teorie, które jakiś intrygant wysnuł z ich dzieł? Marcel Duchamp powiedział: «Dzieło sztuki zasadza się zawsze na dwóch biegunach, widza i twórcy, i z iskry, która bierze się z tego dwubiegunowego działania, coś się rodzi – jak elektryczność». Te dwa bieguny zupełnie wystarczą, nie potrzeba wam trzeciego”.

Gottfried Helnwein

luty 2005

02.02

„Kiedy skończyło ci się dzieciństwo? Jak bardzo wtedy cierpiełeś, gdy byłeś taki mały, gdy byłeś tą maleńką, wrażliwą kruszyną, dwójgiem wielkich oczu, sercem i kilkuset słowami? Czy to nie cudowne, że nigdy nie dochodzimy do siebie?”

Will Eno

03.02

W miarę jak przybywa nam lat, coraz rzadziej używamy słów „kocham” i „nienawidzę”.

Kiedy byłem młodszy, beztrosko szafowałem jednym i drugim. Dwadzieścia razy dziennie ktoś lub coś był „ukochany” albo „znienawidzony”, bez względu na to, czy chodziło o ludzi, pomysły, miejsca czy o jedzenie. Oczywiście znaczyło to, że tak naprawdę ani tej osoby czy rzeczy nie kochałem, ani ich nie nienawidziłem. Przez moment wywoływała ona przyływ emocji, i tyle.

Obecnie rzadko posługuję się tymi słowami w odniesieniu do czegokolwiek. Są zbyt ogólne i dosadne. Kiedy teraz kogoś szczerze nienawidzę, chciałbym wymazać każdy piksel jego istnienia ze swojej pamięci.

08.02

„Książki mówią: Zrobiła to ponieważ. Życie mówi: Zrobiła to. W książkach wszystko zostaje wytłumaczone; w życiu nie. Nie dziwię się, że ludzie wolą książki. Książki nadają życiu sens. Kłopot jedynie w tym, że życie, któremu nadają sens, to życie innych ludzi, nigdy zaś twoje własne”.

z dzienników Gustawa Flauberta

09.02

Od mniej więcej miesiąca trwa odbudowa fasady starej kamienicy położonej naprzeciwko mojego mieszkania. Rusztowanie obejmuje całą frontową część budynku. Jakiś czas temu spoglądałem z okna, śniąc na jawie, kiedy raptem – myśl: „A gdyby tak na tym rusztowaniu mieszkali ludzie i w ogóle z niego nie schodzili? Gdyby to tak naprawdę byli przebrani za ludzi aniołowie, wykonujący tajemnicze prace dla Boga, tam na górze? Nam tylko się zdaje, że to robotnicy naprawiający fasadę”. Pomysł, który mi się nasunął, szybko zamieniłem w opowiadanie, a ostatnie poprawki wysłałem tydzień temu do magazynu „Conjunctions”. Dzisiaj rano obudziłem się i wyrzawszy przez okno, zobaczyłem ulicę zastawioną wozami strażackimi. W środku nocy rusztowanie z jakiegoś powodu doszczętnie się zawaliło. Wokół poniewierały się stosy metalowych części. Zupełnie jakby Bóg uznał, że skoro skończyłem o nim opowiadać, no to OK, precz z tym żelastwem. Sam nie wiem, czy czułem się z tym dobrze czy upiornie.

10.02

Na dziś – przysłowie bułgarskie:

„W razie wielkiego niebezpieczeństwa wolno ci iść z diabłem,
póki nie przekroczycie mostu”.

11.02

W skrytości ducha uważała się za Niebo; miejsce
najwyższego szczęścia. W istocie była tylko bardzo dobrą
restauracją.

Wszyscy wiemy z doświadczenia, że wybrawszy się
do restauracji w dniu, w którym jest ona nieczynna,
marszczymy niezadowoleni czoło, po czym natychmiast
zaczynamy się zastanawiać, gdzie indziej by tu zjeść.

13.02

„Każdy może być palantem, ale decyzja, by nim zostać, jest
ściśle osobista”.

Jeffrey Capsheew

„Pisanie jest jak masaż mózgu”.

Lucius Shepard

Bądź tym, za kogo ma cię twój pies.

14.02

A może by tak lesbijska grupa punkrockowa o nazwie
„Ben Her”?

15.02

W dniu św. Walentego jedna z austriackich partii politycznych rozdawała goździki przechodniom na ulicy. Widok był sympatyczny: mężczyźni, kobiety i dzieci szli z czerwonymi kwiatami o długiej łodydze, trzymając je do góry, w dół albo ukośnie. Większość się uśmiechała, uradowana z niespodziewanego prezentu.

Ludzie nabijają się z walentynek jako święta głupawego lub przeżartego komercją, ale w głębi ducha cieszymy się, dostając walentynkowe kwiaty czy inne dowody uznania, nawet jeśli rzecz sprowadza się do wirtualnego tulipana, wysłanego pocztą elektroniczną, albo jasnoczerwonego goździka, wręzonego nam na ulicy przez Partię Ludową.

16.02

Wiedeń w śniegu.

Kilka luźnych myśli:

Nikt nie zadaje szyku podczas śnieżycy. Nawet jeśli ktoś jest pięknie ubrany, i tak zdradza go skrzywiona mina.

Śnieg padający w nocy jest romantyczny i tajemniczy. Za dnia staje się zwykłym śniegiem i ciszą. Niczym starzec ucinający sobie drzemkę.

Nikt nie bawi się w śniegu lepiej niż pies.

Mijam na ulicy niewidomą kobietę – jeżeli mieszka sama, to skąd wie, że na dworze pada śnieg? Czy zawsze przed wyjściem z domu wysuwa rękę za okno, aby sprawdzić, jaka jest pogoda?

17.02

Jest taki cudowny fragment w *Wyznaniach* Rousseau, który często kołacze mi się po głowie: mowa jest w nim o tym, że nasze życie jest przeważnie nudne i mieszczańskie. Tak bardzo jednak łakniemy podniecenia i hollywoodzkiej chwały, że dramatyzujemy najdurniejsze, najbardziej przyziemne zdarzenia – na przykład takie, że w piekarni zabrakło chleba z rodzynkami albo że pralnia nie zdążyła wyczyścić nam koszuli... Znajomy psychiatra stwierdził, że z punktu widzenia jego praktyki problemy większości ludzi biorą się stąd, że sami się nakręcają, po prostu lubią wredny, adrenalinowy przypływ złości, strachu, niepokoju... czy innej gwałtownej emocji, która wyrywa ich na moment z codziennej rutyny.

18.02

Z listu od przyjaciela:

„Uświadomiłem sobie wczorajszej nocy, że konieczność czytania tej sztuki po francusku jest interesująca, i nie chodzi tylko o to, że język jest (oczywiście) inny, ale o to, że jestem zmuszony czytać w nim znacznie wolniej. W rezultacie, czytając, dużo więcej myślę. Już samo to jest dosyć dziwne, ponieważ w szkole premiowano szybkie czytanie – zdolność do coraz szybszego czytania ze zrozumieniem.

Teraz wszak uświadomiłem sobie, że jest to niewłaściwe podejście do czytania, które staje się czynnością całkowicie bierną, premiuje się szybkość przyswajania treści, zamiast interakcji z tym, o czym jest mowa; innymi słowy lekceważy się to, co czytelnik wnosi do tekstu... dialog zamienia się w monolog. W każdym razie czytając w języku francuskim, powróciłem do trybu dialogowego”.

Czasami wspomnienia przypominają ogromne morskie stwory, które – nie wiedzieć czemu – wyłaniają się z głębi oceanu i lądują wyrzucone na plażę. Niektóre są bardzo rzadkie, pochodzą z niezgłębianych odmętów. Żeby ustalić, czym są, do licha, trzeba zatrudnić pięciu ekspertów. Inne stworzenia można rozpoznać od razu, mimo to nie przestają zdumiewać swoją wielkością i kształtem, a przede wszystkim tym, jak rzadko się pojawiają. Od czasu do czasu przypominasz sobie nagle o czymś, co zdarzyło się – powiedzmy – we wczesnym dzieciństwie i co jest równie ogromne i doniosłe. Jak mogłem o tym zapomnieć? – dziwisz się.

Kiedy byłem mały, pewnego dnia pojechaliśmy całą rodziną do Nowego Jorku, żeby obejrzeć sztukę (albo coś podobnego). Gdy było po wszystkim, ruszyliśmy Times Square i Czterdziestą Drugą ulicą. W pewnym momencie oddzieliłem się od reszty. Miałem najwyżej cztery albo pięć lat i zagubiłem się w części Manhattanu, która wtedy cieszyła się złą sławą. Wiedziałem jedynie tyle, że aby przetrwać, powinienem zaufać ludziom w mundurach. Toteż mimo przerażenia i łez zacząłem rozglądać się za człowiekiem w mundurze, jakimkolwiek mundurze, żeby mi pomógł.

W tamtym czasie pośrodku Times Square znajdowało się wojskowe centrum rekrutacji. Czterech mężczyzn, ubranych w kolorowe mundury czterech rodzajów wojsk, siedziało prosto za czterema biurkami i czekało na potencjalnych rekrutów. Niewielki budynek był niemal cały przeszkłony. Zobaczyłem mundury i niczego więcej nie było mi trzeba. Przeszedłem z tłumem na drugą stronę ulicy i otworzyłem drzwi. W dalszym ciągu, pół wieku później, pamiętam

wyraźnie, że jeden z wojskowych popatrzył na mnie stojącego w drzwiach i powiedział: „Będiesz musiał wrócić za kilka lat, mały”. Mężczyźni śmiali się z jego dowcipu.

Ale potem powiedziałem im, co mi się przytrafiło. Jak przysłało na superbohaterów, za jakich ich uważałem, w jakiś magiczny sposób odnaleźli i sprowadzili moich roztrzęsionych rodziców. Wydaje się, że już po chwili matka wpadła przez drzwi i porwała mnie w ramiona.

Jakże mogłem o tym zapomnieć?

Najprawdopodobniej wszyscy ci mężczyźni, podobnie jak moi rodzice, już nie żyją. A ja jestem dziś starszy niż którykolwiek z nich tamtego dnia.

21.02

„Musisz wpierw przeprowić się przez rzekę, nim powiesz krokodylowi, że ma nieświeży oddech”.

przysłowie chińskie

22.02

Domy bywają najlepszym przyjacielem, łonem, przystanią lub kryjówką, w zależności od potrzeb. Inne to zaledwie neutralne przestrzenie, gdzie się śpi, je i trzyma dobytek. Ostatnie, najgorsze miejsce zamieszkania nie zasługuje nawet na miano domu, nie daje bowiem schronienia, odpoczynku ani wygody. Ma się nieodparte wrażenie, że gdyby miejsce to było człowiekiem, nie tylko patrzyłoby na ciebie bykiem, ale też pewnie zadenuncjowałoby cię władzom, jeśli byś miał kłopoty. Panuje tam mrok złego nastroju, a rozpacz mnoży się jak bakterie.

23.02

Ku powszechnemu zdziwieniu, kierowca autobusu okazuje niezwykłą serdeczność pasażerom, zarówno tym wchodzącym, jak i wychodzącym. Do wszystkich woła „Witaj!” albo „Do widzenia!” Zdumieni ludzie nie wiedzą, jak się zachować. Zabawnie jest obserwować osłupienie każdego z nich.

Zauważyłem, że wielu niewidomych pochyla w szczególny sposób głowę, kiedy są prowadzeni przez ludzi widzących. Ponadto na ich twarzach częściej gości uśmiech, nawet wtedy, gdy są sami. Dlaczego?

Graffiti na ścianie: „Nie kocham już siebie”.

24.02

„A teraz piję toast za twoją trumnę. Oby wykonano ją ze stuletniego cyprysu, którego ziarno zostanie posadzone w tym tygodniu”.

Rob Brezsny

26.02

Te nowe osiedlowe sklepy, których otwarciu towarzyszą wesołe fanfary – baloniki przywiązane u wejścia, a może i małe przyjęcie z szampanem w wieczór poprzedzający oficjalne otwarcie. Malutki zakład fryzjerski, „bazar” tybetańskiego rzemiosła, „centrum” tatuażu i przekłuwania skóry, gdzie młody właściciel i jego żona co noc sprzątały zapuszczoną suterenę, pizzeria prowadzona przez pulchną indyjską rodzinę... Na sam ich widok czujesz, że splajtują

raczej szybciej niż później. Po co ktoś miałby się fatygować do tej dzielnicy miasta, by kupić tybetańską statuetkę? Pizza jest naprawdę obrzydliwa, a buty na wystawie nowego włoskiego butiku wyglądają, jakby miały się zaraz rozlecieć. Chcąc nie chcąc, przechodzisz obok tych sklepów w parę miesięcy po ich otwarciu i widzisz właściciela wpatzonego zgnębnym wzrokiem w ulicę, widzisz smutek jego ciągle nowego, jasno oświetlonego sklepu, pełnego artykułów i zawiedzionych nadziei.

marzec 2005

01.03

Kiedy rozmawialiśmy, spostrzegłem na jej czole coś błyszczącego. Przyjrzawszy się, zobaczyłem, że to brokat. Wyciągnąłem rękę nad stołem i delikatnie dotknąłem jej czoła, próbując go zetrzeć. Był uparty i nie chciał się odkleić, więc trwało to dosyć długo. Ona siedziała w całkowitym bezruchu, jak mała dziewczynka, której ojciec sznuruje buty.

02.03

Kilka lat temu w czasie trasy po Polsce podeszła do mnie po spotkaniu autorskim jakaś kobieta i powiedziała, że chciałaby się ze mną umówić na drinka et cetera. Było jasne, jakie ma zamiary, i oczywiście uznałem to za pochlebstwo. Kiedy się oddaliła, mój tłumacz zauważył z irytacją: „Ona nie chce się przespać z tobą, tylko z pisarzem Jonathanem Carrollem”. „To prawda – odparłem. – Ale ja nieźle znam tego faceta. Codziennie rano myję mu zęby”.

03.03

„Błędy człowieka, najgorsze czyny, jakich się dopuszcza, nie kłócą się z jego naturą – jak chciałby mniemać – nie narzuca

mu ich siła, stres ani alkohol, ale rodzą się w jego gorszym „ja», na które świadomie się zgadza”.

William Meredith

„Chciał ją znać, kiedy będzie stara. Nie mógł się doczekać, gdy za kilkanaście lat staną się wypłacalni, seksualnie wyciszeni, mniej dzicy. Pomyślał, że zawsze ma w zapasie tę przyjemność, tego asa radości w rękawie; mógł więc powiedzieć: «Możecie wszystko – zabrać mi cały majątek, wtrącić mnie do więzienia, ale i tak będę znał Alice Gull, kiedy się zestarzejemy»”.

Michael Ondaatje

04.03

Niedawno poznałem popularnego autora, który zasłynął jako twórca thrillerów prawniczych w stylu Johna Grishama. Zanim został pisarzem, przez lata praktykował jako adwokat. Specjalizował się w obronie ludzi oskarżonych o morderstwo. W trakcie rozmowy zapytałem, czy podczas któregoś z procesów odkrył, że jego klienci są winni. A może poza protokołem, skoro zgadzał się ich reprezentować, przyznawali się do winy. Moje pytanie wyraźnie go rozbawiło. „Prawie wszyscy byli winni”, powiedział. „Większość oznajmiała mi to zaraz na dzień dobry”.

05.03

Znałem kiedyś kobietę, która przeprowadzała wywiady dla jednej ze stacji telewizyjnych. Jej bliska przyjaciółka miała bzika na punkcie Gérarda Depardieu; jej uwielbienie graniczyło z obsesją. Wymogła na mojej znajomej, że jeśli

ta kiedykolwiek dostanie wywiad z Depardieu, zabierze ją ze sobą. Tak też się stało i obie udały się na spotkanie z wielkim aktorem. Dotarły do hotelu, w którym się zatrzymał, i punktualnie o dziesiątej zapukały do jego drzwi. Upłynęło sporo czasu, ale nikt im nie otworzył. Moja znajoma miała już zapukać ponownie, gdy raptem drzwi się otworzyły i stanął w nich Depardieu, goły jak go Pan Bóg stworzył. Wcale nie był zawstydzony i nawet nie próbował się zakryć. Miłym, przyjaznym głosem zapytał, czym może im służyć. Dziennikarka przypomniała mu, że umówili się na dziesiątą na wywiad, dlatego przyszły. Rozmawiając z aktorem, umierała z ciekawości, aby się obejrzeć i zobaczyć wyraz twarzy swojej przyjaciółki, ale się powstrzymała. Depardieu patrzył na nią tępo przez kilka sekund, po czym dotarło do niego, że to prawda. „Tak-tak, oczywiście. Przepraszam, na śmierć zapomniałem. Wejdźcie, proszę”. Znajoma weszła za aktorem do luksusowego apartamentu, nadal nie widząc reakcji swojej przyjaciółki. Depardieu usiadł na kanapie, położył jedwabną poduszkę na przyrodzeniu i oznajmił: „OK. Jestem gotowy. Zaczynamy”.

„Świat cię przekupuje, grozi ci, przymila się do ciebie. Chce cię skłonić, byś zdradził to, co kochasz i czemu jesteś wierny. Ja tego nie uczynię”.

Mark Helprin

07.03

Usłyszałem tę historię dawno temu od jednego starego łgarza, ale jest na tyle ciekawa, że – kłamstwo czy prawda – warto ją powtórzyć. Znał on pewnego mężczyznę, który był najbardziej rozdartym wewnętrznie człowiekiem, jaki chodził

po ziemi: gej, brzydal i Latynos (facet pochodził z Brazylii); lubił się przebierać i czasem robił za męską prostytutkę. Miał dwie namiętności, którym bez reszty się oddawał: fotografia i Claudia Schiffer. Nie rozstawał się z tanim aparatem fotograficznym i bez przerwy robił fotki wytwornym kobietom. Przyklejał zdjęcia taśmą do lustra i przebierając się za kobietę, próbował odtworzyć różne kreacje. Najczęściej usiłował upodobnić się do swojej idolki Claudii. Było to jednak dość trudne, bo facet był niski, smagły, brzydki et cetera. A jak wiemy, Claudia Schiffer jest wysoka, piękna, jasnowłosa et cetera. Mimo to nie poddawał się.

Któregoś dnia mój znajomy spotkał się z nim przy kawie. Tamten był w takiej depresji z powodu tego, że nic nie idzie po jego myśli, że miał na sobie zwykłe džinsy, džinsową kurtkę i adidas. Zwyczajny strój, nie w jego stylu. Pili kawę, znajomy próbował go pocieszyć, ale bez skutku. Facet był mocno zdołowany i żadne słowa nie mogły go podnieść na duchu. Po skończonym spotkaniu obaj wyszli z drogiej wiedeńskiej restauracji leżącej w centrum Pierwszej Dzielnicy. Nagle obok nich zatrzymała się długa, czarna limuzyna. Ze środka wyskoczyli mężczyźni – oczywiście ochroniarze – i czym prędzej otworzyli tylne drzwi. Pierwszy wyłonił się projektant mody Karl Lagerfeld, którego za sprawą długich, białych włosów związanych w kucyk i ogromnych, czarnych okularów nie można było pomylić z nikim innym. Po chwili z drugiej strony limuzyny wyszła – Claudia Schiffer! Zdawało się, że ma ponad dwa metry wzrostu i „na żywo” wygląda o wiele piękniej niż na jakimkolwiek zdjęciu.

Mężczyzna, który chciał zostać Claudią, zapiszczał i zaczął gmerać w torbie, gorączkowo szukając aparatu, by uwiecznić

ten najwspanialszy, niespodziewany moment w swoim życiu. Oto ona, bogini we własnej osobie, pięć kroków od niego. Chociaż przetrząsał torbę coraz bardziej gorączkowo, nic nie znalazł – tego dnia zapomniał wziąć aparat. Lagerfeld i panna Schiffer zostali porwani przez tłum i zniknęli w budynku. Czarna limuzyna odjechała z piskiem opon.

Obaj mężczyźni długo czekali przed budynkiem, ale jak się okazało, na próżno: nigdy więcej jej nie zobaczyli.

08.03

Przed wielkim supermarketem stoi staruszka i mówi coś poważnym tonem do uwiązanego przy wejściu golden retrievera. Zbliżając się do nich, sądzę, że beszta za coś swojego psa. Ale gdy ich mijam i słyszę jej słowa, dociera do mnie, że kobieta dotrzymuje tylko psu towarzystwa, dopóki jego pan lub pani nie wyjdzie ze sklepu.

10.03

Dwa cytaty z *Greka Zorby* Kazandzakisa:

„– Życie to kłopot – ciągnął Zorba. – Śmierć, nie. Życ – wiesz, co to znaczy? Popuścić pasa i szukać kłopotów!”

„– Zauważyłeś, szefie, że wszystko, co dobre na tym świecie, jest wynalazkiem diabła? Śliczne kobiety, pieczone prosię, wino – wszystko stworzone przez diabła! Bóg stworzył mnichów, post, rumianek i brzydkie kobiety... fuj!”

11.03

Opowieść tygodnia:

CRANBERRY, Pensylwania. – Niedoszły rabuś chciał budzić strach, lecz maska rysunkowej postaci Disneya, którą sobie wybrał, wywołała jedynie wesołość u sprzedawcy w sklepie wielobranżowym. Policja z Cranberry poinformowała, że gdy we wtorek około 21.45 do minimarketu Gordon's wkroczył osobnik w masce psa Pluto na głowie, ekspedient wybuchnął śmiechem. Śmiał się tak mocno, że zignorował żądania rabusia, domagającego się wydania pieniędzy z kasy, aż w końcu sfrustrowany napastnik opuścił sklep. Sierżant Dave Kovach stwierdził, że zachowanie sprzedawcy było nierozsądne i niebezpieczne, pomimo że udaremniło rabunek. „Pluto mógł być równie dobrze uzależnionym od heroiny narkomanem na głodzie”, dodał Kovach. „Nigdy nie wiadomo”. Pluto oddalił się samochodem, sprzedawca zdążył jednak zapamiętać, że tamten był biały i miał sto osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu. Policja przypuszcza, że mężczyzna ma około dwudziestu lat i waży mniej więcej 170 funtów.

E-mail od przyjaciela z Anglii:

„...główna różnica między jankesami i angolami polega na tym, że Amerykanie uważają, że życie jest poważne, ale nie beznadziejne... natomiast Anglicy uważają, że życie jest beznadziejne, ale nie poważne”.

12.03

„Wszystkie magnesy Nowego Wieku umieszczone na lodówkach mają w sobie rdzeń prawdy”.

William Gibson

13.03

Dochodzi szesnasta: do spotkania zostało mi dziesięć minut. Jestem zmęczony, uznaję, że najlepszym sposobem na rozproszenie popołudniowej chandry będzie filiżanka mocnej kawy. Wchodzę do pobliskiej kafejki, zatrzymuję się przy ladzie i zamawiam cappuccino. Wnętrze jest wypełnione ludźmi. Obok mnie przystaje jakaś kobieta i zamawia podwójne espresso. Zerkam na nią kątem oka. Ciemnowłosa, ładna. Następne ukradkowe spojrzenie wyjawia mi, że nosi drogie ubranie, w stonowanych brązach i szarościach. Wygląda sztywnie. Nasze kawy pojawiają się równocześnie, ale moja jest trochę zbyt ciemna. Rozglądam się wzdłuż lady i widzę stojący za kobietą dzbanek ze śmietanką. Pytam, czy mogłaby mi go podać. Wyciąga swoją krzywą, zdeformowaną dłoń i powoli przesuwając dzbanek w moją stronę. Mijają kolejne chwile, a ja wciąż gapię się na jej rękę. W środku mówię sobie: przestań, nie gap się na jej dłoń! W końcu odrywam wzrok i spoglądam na jej twarz. Jakby się uśmiecha, ale za nic nie potrafię rozgryźć, co znaczy ten uśmiech.

14.03

„(...) ludzie, których spotykamy, rozminają się czasem z nami o centymetry, o dni lub uderzenia serca. W innym miejscu i czasie, inaczej nastrojeni, bez oporów padlibyśmy im w ramiona; z radością przyjęlibyśmy ich wyzwanie lub zaproszenie. Jednakże spotykamy ich akurat w chwili, gdy nie jesteśmy zadowoleni albo oni nie są. Ogień namiętności nie zostaje wzniecony”.

„Wiedziała, że miał pewną cechę, którą posiada niewielu mężczyzn. Większość z tych, którzy ją mają, nie zdaje sobie z tego sprawy, choć to najgroźniejsza broń w ich arsenale:

To mężczyźni, którzy potrafią sprawić, że kobiety czują się przy nich całkowicie odprężone. Na ulicy, w łóżku, przy obiedzie, śmiejąc się i spacerując – wszystko jedno. W ich towarzystwie oddycha się normalnie. Nie trzeba się nadymać, zadzierać nosa ani udawać kogoś, kim się nie jest. Owszem, taki facet chce się dobrać do twoich majątek, ale chce być również w twoich myślach, poświęcić ci swój czas i uwagę. Zawsze daje ci to odczuć. Masz pewność, że jesteś dokładnie tam, gdzie on chce być w danej chwili; że to, co mówisz i czynisz, autentycznie go interesuje”.

Szklana zupa

16.03

Bliska przyjaciółka wręczyła mi świetny prezent. Jeden z jej przyjaciół jest muzycznym fanatykiem o najbardziej eklektycznym guście na świecie. Gdy przed laty pojawił się pierwszy iPod, tamten kupił go i zappełnił tysiącem różnych utworów, a potem – kiedy mu się znudziły – dał iPoda mojej przyjaciółce. Po jakimś czasie ona przekazała go mnie. O wielu wykonawcach nigdy nie słyszałem, spora część tej muzyki nie jest w moim guście, ale i tak wiele mi się podoba – no i tysiąc kawałków to tysiąc kawałków. Znakomity pomysł: kup iPoda (nowego lub używanego), nagraj na nim ulubioną muzykę, a następnie podaruj go tej szczególnej osobie, na której ci zależy i która podziela twoją wizję muzycznego wszechświata. To kapitalny prezent.

17.03

Kiedy przechodzę obok sklepu, coś ściga moją uwagę i obracam się, by przyrzeć się witrynie. Sklep sprzedaje bieliznę. Pośrodku wystawy leżą świecąco żółte męskie

stringi. Mają tak przeraźliwie kanarkowy odcień, że można by ich używać jako sygnału świetlnego podczas gęstej mgły, tak aby sprowadzać zagubione samoloty na pas startowy. Stoję przed sklepem i gapię się na te stringi, zastanawiając się, kto by, u diabła, kupił coś takiego i włożył na siebie, i mimo to nadal traktował się poważnie.

18.03

Ciekawostka, którą można by gdzieś wykorzystać: w Iranie produkuje się tylko jedną markę samochodu, o nazwie paykan. Jest to podobno jedno z najgorszych aut na świecie, zużywających najwięcej benzyny i okropnie zanieczyszczających środowisko. Samochód zrobiony jest z plastiku i metalowych odpadów. Powinienem umieścić go w którejś z moich powieści: jakiś supersamiec szuka symbolu, który by najlepiej wyrażał jego status. Nagle doznaje oświecenia i postanawia odszukać i sprowadzić nieznany nowy samochód, którego nie ma nikt inny na świecie – poza Iranem. Staje się jedynym właścicielem paykana w krainie Lala, którego wszyscy ciągle mu zazdroszczą.

22.03

„Oddech to gotowane powietrze. Żyjemy wciąż na wolnym ogniu. Nasze komórki stanowią palenisko – kiedy bierzemy oddech, przepuszczamy świat przez nasze ciało, podgrzewamy go lekko i uwalniamy; przez to, żeśmy go poznali, świat subtelnie się zmienia”.

Diane Ackerman

„Umieramy bogaci w kochanków i plemiona, w smaki, które przełknęliśmy, w ciała, w które się zanurzyliśmy

i z których wypłynęliśmy jak z rzek mądrości, w postaci, na które się wspięliśmy jak na drzewa, w strachy, w które się pochowaliśmy niczym w jaskiniach. Pragnę, aby wszystko to widniało na moim ciele, kiedy będę martwy”.

Michael Ondaatje

24.03

„W górach Nowej Gwinei (obecnie Papua-Nowa Gwinea) pewien brytyjski oficer nazwiskiem James Taylor nawiązał kontakt z położoną około tysiąca metrów nad ziemią górską wioską, której mieszkańcy nie widzieli na oczy świata zewnętrznego. Działo się to w latach trzydziestych zeszłego wieku. Oficer opisał odwagę, jaką wykazał się jeden z wieśniaków. Któregoś dnia na prowizorycznym pasie startowym wykarczowanym w górach w pobliżu jego wioski mężczyzna ten naciął lian i przywiązał się nimi do kadłuba samolotu, tuż zanim Taylor wystartował. Spokojnie wytłumaczył swoim najbliższym, że cokolwiek z nim będzie, on musi zobaczyć, skąd ten samolot przyleciał”.

Annie Dillard

25.03

„Kiedyś popełnił błąd. Nie wiem, czy w ogóle o nim wie. Stał na brzegu rzeki, słuchając czegoś po drugiej stronie, czegoś, czego nigdy nie słyszał, ale o czym zawsze wiedział. Zamiast jednak przebyć rzekę, wsłuchiwał się dopóty, póki zdołał wytrzymać, a potem odwrócił się i oddalił tą samą drogą, którą przyszedł. Nigdy więcej tego nie usłyszał. Powinien był wtedy przejść tę rzekę”.

Steve Erickson

Jest taka fajna scena na początku filmu *Siedem*. Nie pamiętam już szczegółów, ale z grubsza wygląda to tak: Morgan Freeman wychodzi z domu do pracy. Na jego komódce leżą starannie ułożone – jeden przy drugim – przedmioty, które nosi w kieszeniach. Piękny stary scyzoryk. Wieczne pióro. Portfel... Już sam sposób, w jaki zostały umieszczone, dowodzi tego, że wiele dla niego znaczą. Choć są to rzeczy codziennego użytku, widać, że każda z nich ma swoją wartość. Oglądając tę scenę, uśmiechnąłem się, bo całe życie bawię się z sobą w tę grę, próbując ograniczyć to, co noszę w kieszeniach, do absolutnego, buddyjskiego minimum – czyli do tego, co konieczne i wyjątkowe. Prawie nigdy mi się to nie udaje. To samo dotyczy pakowania walizki przed wyjazdem, z czym się właśnie teraz zmagam. Im mniej rzeczy, tym lepiej. Znajdź idealną walizkę i włóż do niej idealne niezbędniki.

Prawie zawsze jednak wciska ci się do głowy myśl „A jeżeli...?” „Co będzie, jeżeli... zaczniesz padać?” – i nagle jesteś pewny, że musisz zabrać płaszcz przeciwdeszczowy. Zjawiasz się na lotnisku z walizą wielkości domu, a buddyjska walizka staje się marzeniem ściętej głowy. Ale za to, na Boga, jesteś gotowy na nadejście huraganu!

Czy naprawdę musimy brać ten dodatkowy sweter? Nie. Weź ten, który kochasz, będzie musiał wystarczyć. Tylko jedną książkę, ale tę, którą rzeczywiście chcesz przeczytać, zamiast trzech, do których przymierzasz się od tak dawna. Kiedy tak siedzę i gapię się na swoją pęczniejącą walizę, przypominam sobie jeszcze raz o celu, do którego warto, abyśmy wszyscy dążyli: wiedz, czego ci potrzeba, i niczego innego nie zabieraj ze sobą w podróż po dniu ani w nieznane.

kwiecień 2005

04.04

Poznań, Polska

Ta trasa promocyjna po Polsce, w czasie gdy wybija ostatnia godzina życia Jana Pawła II, jest zarazem dziwna i interesująca. Większość Polaków go uwielbia (bo jest Polakiem, bo pomógł im uwolnić się od komunizmu). Tak długo był papieżem, że młodzi ludzie nie znają innego i trudno im sobie wyobrazić, że za parę dni na jego miejscu znajdzie się jakiś Włoch, Niemiec albo inny następca. Poprzedniego wieczoru byłem na przyjęciu w bardzo ekskluzywnym klubie we Wrocławiu. Scena wyglądała jak z filmu Felliniego, *Osiem i pół* albo współczesnego *Satyriconu*. Wokół roilo się od szykownych, pięknie ubranych i ufryzowanych kobiet i mężczyzn. Wszyscy się śmiali, pili i bawili na całego, gdyż Polacy uwielbiają się spotykać i wykorzystują do tego każdą nadarzącą się okazję, nawet wizytę dziwnego amerykańskiego pisarza. Jednocześnie na ścianie klubu wisiał ogromny telewizor, który pokazywał rzesze zapłakanych ludzi, trzymających świece, modlących się na całym świecie za umierającego papieża. Bez przerwy przesuwalem spojrzenie od otaczających mnie wyelegantowanych kobiet i mężczyzn z kieliszkami w ręku i uśmiechami na twarzy do ludzi na ekranie, tak bardzo zasmuconych tym, co nieuchronne. Fellini miałby gotowy plan filmowy. Co jakiś czas ktoś z zebranych zwracał się

do sąsiada z pytaniem: „Są jakieś nowe wiadomości?”
a nawet: „Czy już umarł?”

05.04

Ostrów Wielkopolski, Polska

Cała Polska jest przystrojona biało-żółtymi flagami przewiazanymi na górze czarną wstążeczką. Wygląda to jak niezliczone roje tropikalnych motyli. Zapytałem o znaczenie tej flagi, wyjaśniono mi, że biel i żółć to barwy Watykanu, a czerń symbolizuje oczywiście żałobę. Niemal wszystko jest pozamykane – naród oplakuje swego ukochanego syna. Wczoraj, kiedy jechaliśmy do Kalisza, ujrzałem niezwykle widok: mały cyrk stojący przy drodze. Artyści i kilka niezbyt dziko wyglądających zwierząt wałęsali się po obejściu, nie mając nic do roboty w tym dniu, kiedy cyrki nie są w Polsce mile widziane.

06.04

Ilekoć jestem w Polsce, zawsze się kompromituję, kiedy mam skorzystać z publicznych toalet. Za żadne skarby nie mogę zapamiętać, że na drzwiach męskich ustępów widnieje trójkąt, a damskich – kółko. Polska to jedyny kraj, w którym spotkałem się z takimi oznaczeniami, i przy każdej nowej wizycie po prostu zapominam, co one znaczą. Za każdym razem, do cholery, wślizguję się (zwykle szybko) przez drzwi oznaczone kółkiem i wpadam w zaskoczenie jakąś sympatyczną kobietę, która akurat znajduje się w środku. Jestem pewien, że gdy po raz piętnasty pytam, jakim symbolem, do diabła, oznaczona jest męska toaleta, i kiedy

mimo to wciąż się myślę, moi polscy gospodarze uważają
mnie albo za skończonego półgłówka, albo za bardzo
sprawnego „przypadkowego” podglądacza.

07.04

Halina Poświatowska

Ostatni wiersz

to już ostatni wiersz
dla ciebie
więcej nie będzie
powiedziałam

Potem
zakleiałam list znaczkiem
wrzuciłam
w podłużny otwór skrzynki
płaskie kwadratowe serce

teraz ludzie chodzą ostrożnie
wokół skrzynki z listami
pytają
co to?

czy w skrzynce z listami
zamieszkał ptak
bo tłucze skrzydłami o boki
nieledwie śpiewa

09.04

Czasem najdzie człowieka chętką na określone danie,
podawane w restauracji, która już nie istnieje. Wyraźnie

przypominasz sobie pyszne zupy, które tam zjadłeś, albo jedyne w swoim rodzaju pieczone ziemniaczki, którymi często się raczyłeś. Dobry humor psuje ci myśl, że choć zupy w innych lokalach też są dobre, jak tylko zaczniesz rozpamiętywać smak zupy w tej martwej restauracji, wiesz, że nic jej nie zastąpi.

Kilka lat temu niedaleko mnie otwarto restaurację o nazwie Zielony Osioł, którą pewnego szczęśliwego dnia odkryłem – kompletnie przez przypadek – i w której zakochałem się od pierwszego kęsa. Jedzenie było nie tylko smaczne, ale również takie, jak lubię: proste, świetnie ugotowane i obfite. Nie należę do stałych bywalców restauracji, ale tam zachodziłem dość często, ze względu na smaczne posiłki i zróżnicowane menu. Któregoś dnia postanowiłem zaprosić tam kobietę, która stała się pierwowzorem postaci Isabelle Neukor w *Białych jabłkach* i *Szklanej zupie*. Chciałem jej pokazać to miejsce, bo wiedziałem, że jej też się spodoba. Ale ku mojemu przerażeniu, najwyraźniej z dnia na dzień Zielony Osioł zniknął, a na jego miejscu wyrosła podrzędna tajska restauracja. To było jak soczysty cios wymierzony w apetyt.

Do diabła, za każdym razem, gdy przechodzę obok tej knajpy, nie mogę się powstrzymać, by nie spojrzeć ze smutkiem w okno i nie pomyśleć o straconych bezpowrotnie ziemniaczkach.

11.04

Sentencja dnia:

„Znała wiele kłamstw, lecz niewielu życzliwych sobie ludzi”.

12.04

Niedawno austriacka telewizja pokazała film o niezwykle hobbyście z Dolnej Austrii: człowiek ten przetrząsa sklepy ze starzyzną i pchle targi w poszukiwaniu starych urządzeń – lodówek, mikserów, wentylatorów itp. – tylko po to, by przywrócić je do dawnej świetności. Zawsze się cieszę, słysząc o ludziach dotkniętych tego rodzaju niegroźną obsesją. Skoro ktoś wkłada tyle pracy i miłości, żeby opiekacz do grzanek odrodził się jak feniks z popiołów, to znaczy, że nie wszyscy jesteśmy tacy źli. Zbieracze, konserwatorzy, pasjonaci, zajmujący się drobiazgami, które lekceważymy, gdy tylko wyjdą z użycia. Uwielbiam chodzić na targ staroci i patrzeć na tych ludzi, jak ślęczą nad pismami filmowymi z lat pięćdziesiątych albo badają mechanizmy tanich rosyjskich zegarków. Na stołach handlarzy leżą stare, ogromne stalowe kłódki, wytarte pacynki w stanie agonialnym, puste butelki aptekarskie. Przyjrzyjcie się twarzom ludzi trzymających te butle, te pacynki, te kłódki.

13.04

Kiedy byłem w Polsce, promując swoje książki, jedna z dziennikarek zapytała, czy wyobrażam sobie, że któregoś dnia wyczerpią mi się pomysły i przestanę tworzyć. Że „się wypiszę” i nie będę miał nic więcej do powiedzenia. Jasne, odparłem, prędzej czy później przytrafia się to wszystkim pisarzom.

– Kiedy? – spytała.

– Co proszę?

– Kiedy przytrafi się to panu?

Spojrzałem na nią zdziwiony, aby się upewnić, że dobrze ją zrozumiałem.

Jej wyraz twarzy mówił, że pyta mnie całkiem na serio.

– Och, nie wiem – może w przyszły czwartek?

14.04

Stuart Titus podesłał mi tę stronę internetową. Nie wiem, co o niej myśleć. Sami zdecydujcie.

www.postsecret.blogspot.com

15.04

Zawsze chce mi się śmiać, kiedy dostaję spam nadany przez XZPPPR103 (czy inną przypadkową kombinację liter i liczb), informujący o „okazyjnych papierach wartościowych”, które niezwłocznie powinienem kupić. Jak można wierzyć, że zdrowy na umyśle człowiek (a nawet zdrowy na umyśle głupiec) kupi w ciemno akcje od kogoś, kto „nazywa się” XZPPPR 103? Albo Viagrę od sprzedawcy, który nie wie, jak to się pisze, lub celowo pisze „Viagggggra”, żeby uniknąć wykrycia? Mam kupić coś, co znajdzie się w moim ciele, od kogoś, kto nie potrafi prawidłowo napisać nazwy oferowanego produktu? Rany, nie wydaje mi się.

16.04

Ciekawy cytat z artykułu Richa Cohena na temat Huntera Thompsona, opublikowany w „New York Timesie”:

„Thompson należał do grupy amerykańskich pisarzy, którzy potrafili być młodzi, lecz nie umieli się zestarzeć: F. Scott Fitzgerald, Jack Kerouac, Eugene O'Neill”.

A oto, jak Thompson zdefiniował termin „gonzo”, określający styl dziennikarstwa:

„Nauka latania w trakcie spadania”.

17.04

Widzę kobietę wychodzącą z samochodu. Wsadziła sobie lodowy rożek do ust i gramoli się z wyciągniętymi rękoma, tak że widać tylko wystający koniuszek wafla. Wygląda jak jednorożec, któremu obsunął się róg.

18.04

Zastanawiałem się, które przedmioty, w zasadzie nieistniejące jeszcze dziesięć lat temu, stały się wszechobecne w dzisiejszym społeczeństwie. Pierwsze dwie rzeczy, jakie od razu mi się nasuwają, to telefon komórkowy i butelki (drogiej) wody mineralnej, które ludzie noszą z sobą.

Prawie codziennie około szóstej idę na śniadanie.

Po drodze widzę zawsze co najmniej dwoje lub troje ludzi rozmawiających przez komórkę. Z kim oni, do diabła, gadają o szóstej rano? Nie wydaje mi się, bym kiedykolwiek rozmawiał z kimś przez telefon o tak wczesnej porze.

A ci, którzy nie mają w ręku czy w torbie komórek, trzymają butelki markowej wody do picia. Skąd to się wzięło? Gdzie się narodziła ta moda? Czyżby świat Zachodu w ostatnim dziesięcioleciu tak bardzo stał się spragniony wody, że nie możemy się z nią rozstać?

19.04

Te głowy wykręcające się nerwowo na boki niczym kurze łebki, kiedy ludzie wysiadają na nie znanym sobie przystanku metra i rozglądają się po peronie w poszukiwaniu wyjścia.

20.04

„...Myśleć to cierpieć, no powiedz mi, czy to myślenie coś mi kiedyś dało, czy poprawiło moją sytuację? Myślę i myślę, i myślę, myśleniem milion razy oddaliłem się od szczęścia, ale ani razu się do niego nie zbliżyłem”.

Jonathan Safran Foer

21.04

Gdy miałem siedemnaście lat, mojego ojca zaproszono do Japonii, gdzie miał pracować nad scenariuszem z wybitnym japońskim reżyserem Akirą Kurosawą. Towarzyszyliśmy mu z matką. Była to szalona podróż, jaka zdarza się raz w życiu. Kurosawę uważano w Japonii za boga, odkąd nakręcił tak klasyczne filmy, jak *Siedmiu samurajów*, *Tron we krwi*, *Rashomon* i inne. Ponieważ reżyser osobiście poprosił mojego ojca, aby wspólnie napisali scenariusz jego pierwszego zachodniego filmu, traktowano nas jak minibogów.

Syn Kurosawy był w moim wieku i grał w jednej z najśłynniejszych japońskich kapel rockowych w tamtym czasie. To był porządny gość – z miejsca wziął mnie pod swoje skrzydła i przedstawił przyjacielom, wprowadzając we własne szybkie, olśniewające życie, wypełnione urodziwymi kobietami, które często się uśmiechały, lecz ma się rozumieć, nie znały ani słowa po angielsku. Pewnego wieczoru zaproponował, że zorganizuje mi randkę w ciemno z najładniejszą ze swoich dziewczyn. Miałem się z nią spotkać o dziesiątej w hotelu New Otani, wypić parę drinków, a potem się zobaczyć, co dalej. Spytałem, czy dziewczyna mówi po angielsku. Nie, ale mam się nie martwić, bo ona jest super. Wynikało z tego, że od pewnego momentu poradzimy

sobie bez słów itepe, itede. Trochę się wahałem, ale raz kozie śmierć – miałem siedemnaście lat i byłem gotowy na wszystko. Wciągnąłem najlepsze ciuchy i pojechałem do hotelu, położonego po drugiej stronie miasta.

Tokio to ogromna metropolia, do dzisiaj pamiętam, jak długo wtedy jechałem taksówką. Byłem zdenerwowany, podekscytowany i przygotowany na każdą ewentualność. Gdy wreszcie dojechałem do hotelu, w holu czekała tylko jedna bardzo ładna dziewczyna. Ponieważ byłem jedynym blondynem o wzroście metr dziewięćdziesiąt trzy, dziewczyna podeszła prosto do mnie i oznajmiła łamaną angielszczyzną, że to właśnie ona. Wybraliśmy New Otani, bo górną kondygnację hotelu zajmował obrotowy bar/restauracja, jedyne takie miejsce w Tokio. Wystarczyło posiedzieć tam jakiś czas, aby zobaczyć całe miasto bez ruszania się z krzesła.

Przypuszczam, że nasza „randka” trwała jakąś godzinę. Nie pamiętam. Oczywiście wszystko zakończyło się klapą, a dziewczyna w żaden sposób nie zasygnalizowała, że interesuje ją coś więcej niż jeden-dwa drinki. Milczenie, uśmiechy, jeszcze głębsze milczenie. W końcu stało się to nieznosne i pokazałem kelnerowi, że proszę o rachunek. Gdy przyszedł, starałem się trzymać fason, ale było to o tyle trudne, że rachunek opiewał na astronomiczną kwotę – totalne przegięcie, zupełne wariactwo. Odgrywając siedemnastoletniego Jamesa Bonda, zachowałem jakoś zimną krew i zapłaciłem. Potem odprowadziłem dziewczynę do holu i oddałem jej ostatniego jena na taksówkę. Powiedziała „Dziękuję” i wyszła.

Miałem siedemnaście lat i blade pojęcie o świecie. Nie zaświtało mi, że mogę wrócić taksówką do mojego hotelu,

poprosić kierowcę, żeby chwilę zaczekał, i zapłacić za kurs pieniędzmi wziętymi z recepcji. Pomyślałem: „Jestem splukany, więc muszę wrócić pieszo”. Do dzisiaj nie wiem, jaka odległość dzieli hotel New Otani od Tokyo Prince, ale wędrówka zajęła mi – bez przesady – całą noc. Godzinami przedzierałem się przez miasto, kierując się na jedyny znany mi punkt orientacyjny: ogromną wieżę telewizyjną stojącą za moim hotelem. Pamiętałem, że nazywa się Wieża Tokio. Ilekroć się gubiłem, czyli mniej więcej co kwadrans, szukałem w oddali wieży albo pytałem o nią kogoś. „Wieża Tokio! Wieża Tokio!” – wołałem zrozpaczony i wzruszałem teatralnie ramionami. Jeśli ludzie rozumieli, o co mi chodzi, wskazywali palcami kierunek – i wyruszałem dalej. Czasem błądziłem na oślep, ale ratowały mnie policyjne budki. Mimo że były niewiele większe niż budki telefoniczne, poustawiano je w całym Tokio. W jednej z nich zobaczyłem leżącego na ziemi mężczyznę, nad którym znęcało się dwóch policjantów. W innej ujrzałem trzy stłoczone ciasno kobiety, najwyraźniej prostytutki, które patrzyły ze wstydem w ziemię, wysłuchując wrzasków policjanta. Te budki tętniły życiem. Kręcili się tam nie tylko policjanci, ale również włóczędzy, podglądacze i przechodnie, gapiący się na to, co się dzieje w środku. Kiedy gubiłem drogę, podchodziłem do budki i pytałem znajdującą się wewnątrz osobę o „Wieżę Tokio!” Niektórzy przyjmowali to z rozbawieniem, inni z podejrzliwością, ale większość mieszkańców usiłowała – na ile mogła – pomóc amerykańskiemu nastolatkowi, który nie znał japońskiego.

Z tymi budkami wiąże się zabawna przygoda. Gdy tam wszedłem pierwszy raz i zapytałem o drogę, policjant uniósł rękę na znak milczenia i wybrał numer telefonu. Powiedział coś do słuchawki, po czym mi ją oddał.

Po drugiej stronie jakiś Japończyk odezwał się do mnie po angielsku z szybkością karabinu maszynowego. Ledwie mogłem go zrozumieć. W końcu się dogadaliśmy – wyjaśnił mi szczegółowo, gdzie jestem i jak mam dojść do swojego hotelu. Jednak Tokio składa się z niezliczonych ulic, uliczek, alejek i ślepych zaułków. Bardzo łatwo się w nich zgubić, nawet dysponując szczegółowymi wskazówkami. Po jakimś czasie, kilka mil dalej, wpakowałem się do następnej budki i odstawiłem swój numer: „Wieża Tokio! Wieża Tokio!” plus wzruszenie ramionami. Policjant znów uniósł rękę i sięgnął po telefon – na miłość boską, nagle znowu rozmawiałem po angielsku z tym samym facetem, tyle że tym razem wydawał się bardziej poirytowany. Czy nie tłumaczył mi, którędy mam iść?! Czy nie potrafię wykonać prostych poleceń?

Około piątej nad ranem, gdy niebo rozjaśniała zorza, czułem się zagubiony i wykończony, zaczynałem też wątpić, czy kiedykolwiek zobaczę jeszcze matkę i ojca. Na szczęście na horyzoncie pojawiła się kolejna budka policyjna. Wczłapałem do środka. Tym razem nie zdążyłem odezwać się słowem, bo policjant zerknął na mnie, wziął telefon i wybrał numer.

Odebrałem wyciągniętą ku mnie słuchawkę i powiedziałem: „Halo?” po drugiej stronie znajomy głos wrzasnął „CO? TO ZNOWU TY?! TY TAM, GŁUPKU. JESTEŚ NA MIEJSCU! POPATRZ W GÓRĘ, W GÓRĘ! POPATRZ DOOKOŁA. ŻEGNAM!”

Rzeczywiście, kiedy popatrzyłem dookoła, stwierdziłem, że Wieża Tokio i hotel są dokładnie za moimi plecami, zaledwie parę przecznic dalej.

22.04

Wypowiedzi Leonarda Cohena z różnych wywiadów:

„Nieważne, ile masz lat – serce ciągle się piecze, skwierczy jak szisz kebab”.

„Wszystko jest pęknięte i przez to pęknięcie światło wnika do wnętrza”.

„W miarę jak się starzejesz, coraz mniej chce ci się kupić najnowszą wersję rzeczywistości”.

„Nigdy nie dyskutuję o moich kochankach i krawcach”.

25.04

W weekend przyjaciółka powiedziała mi, że niedawno przeczytała ponownie wielką powieść Thomasa Wolfe’a *Spójrz ku domowi, aniele*. Niestety, była tak rozczarowana, że żałowała, iż w ogóle do niej wróciła. Książka ta była jednym z kamieni milowych jej młodości, natomiast czytając ją znowu po latach, stwierdziła, że Wolfe pisze rozwlekłe, infantylne i w sposób wymęczony. Odparłem, że wiele lat temu postanowiłem sobie, że nie będę powtórnie czytał książek, które kiedyś uwielbiałem. Choć znam takich, którzy nieustannie to robią, przekonałem się, że zawsze kończy się to rozczarowaniem. W pewnym sensie doświadczenie to przypomina odwiedzanie starych miłości – masz nadzieję, że mimo upływu lat pozostają równie cudowne jak twoje wspomnienia. A może nawet, że minione lata sprawiły, iż w jakiś magiczny sposób stały się jeszcze lepsze (co wydaje się tym mniej prawdopodobne).

Francuski powieściopisarz Marcel Proust był zdania, że abyśmy mogli poznać i zrozumieć innych, musimy wprawdzie znać i rozumieć siebie. Dlatego wymyślił kilkanaście subiektywnych pytań, które powinny nam pomóc ujawnić nasze prawdziwe ja tudzież osobowości ludzi, którzy nas otaczają.

- „Co byś w sobie zmienił, gdybyś mógł?”
- „Co uważasz za swoje największe osiągnięcie?”
- „Gdzie byś chciał żyć?”
- „Kto jest twoim ulubionym bohaterem literackim?”
- „Którzy ludzie są twoimi bohaterami?”
- „Jaką cechę najbardziej podziwiasz u mężczyzn?”
- „Jaką cechę najbardziej podziwiasz u kobiet?”
- „Czego najbardziej się lękasz?”
- „Jaki jest obecny stan twojego umysłu?”
- „Jakie jest twoje ulubione zajęcie (sposób spędzania czasu)?”
- „Z którą postacią historyczną najsilniej się utożsamiasz?”
- „Którą z żyjących osób najbardziej podziwiasz?”
- „Jaką najcenniejszą rzecz posiadasz?”
- „Kiedy i gdzie czułeś się najszczęśliwszy?”
- „Co najbardziej cię wyróżnia?”
- „Jakiej cechy najbardziej w sobie nie znosisz?”
- „Jakiej cechy najbardziej nie znosisz u innych?”
- „Jaka jest twoja największa ekstrawagancja?”
- „Dokąd odbyłeś swoją ulubioną podróż?”
- „Czego najbardziej nie lubisz w swoim wyglądzie?”
- „Którą cnotę uważasz za najbardziej przereklamowaną?”
- „W jakich sytuacjach kłamiesz?”
- „Których słów lub zwrotów nadużywasz?”

„Czego najbardziej nie lubisz?”
„Co najbardziej cenisz w przyjaciółach?”
„W jaki sposób chciałbyś umrzeć?”
„Gdybyś po śmierci miał powrócić jako człowiek lub zwierzę,
kim lub czym, twoim zdaniem, byś się stał?”
„Gdybyś miał powrócić jako przedmiot, co byś wybrał?”
„Jakie jest twoje życiowe motto?”
„Kto wywarł na ciebie największy wpływ?”

27.04

Niekiedy mężczyzna wstaje przy kolacji
i wychodzi z domu, i nadal idzie,
za sprawą kościoła, który stoi gdzieś na Wschodzie.

A jego dzieci modlą się zań przy stole, jak gdyby nie żył.
A inny mężczyzna, który zostaje w swoim domu,
umiera tam w półmiskach i w szklankach,
tak iż jego dzieci muszą iść w daleki świat
w stronę tego samego kościoła, o którym on zapomniał.

Rainer Maria Rilke

28.04

Wydaje się, że język włoski brzmi świetnie w każdej
sytuacji. Kiedy na przykład ktoś idzie spać, Włosi powiadają:
Sogno d'oro, co można przetłumaczyć jako: „Życzę ci złotych
snów”.

Jakże blado brzmi przy tym angielskie „Dobranoc” czy
„Słodkich snów”.

„Jego pytania były osobiste, ale nie wścibskie ani niegrzeczne. Zmuszały do refleksji, kazały jej się dobrze zastanowić nad odpowiedziami, choć dotyczyły przecież jej uczuć i poglądów. (...) miała wrażenie, jakby spoglądała na siebie w nowym lustrze, które ukazało jej wcześniej przeoczone kontury i rysy”.

Szklana zupa

maj 2005

01.05

Jest piękna, niemalże letnia niedziela w Wiedniu. Wychodzę z psem na spacer po mieście. Mijając wypełnione ludźmi kawiarenki na otwartym powietrzu, w końcu uświadamiam sobie ciekawą różnicę: na ogół, gdy przy stoliku siedzą wyłącznie kobiety, rozmowa pochłania je całkowicie. Mało co potrafi przykuć ich uwagę. Angażują się bez reszty.

Kiedy z kolei mijam stolik zajęty przez mężczyzn, od razu widać, że nie bardzo słuchają się nawzajem, lecz spoglądają na boki, sprawdzając, czy gdzie indziej nie dzieje się coś ciekawszego. Widząc atrakcyjną kobietę, przestają nawet udawać, że słuchają swoich kumpli, i po prostu się gapią.

Kiedy jedna z kobiet przy stoliku ujrzy przystojnego mężczyznę, obdarza go pełnym uznania spojrzeniem – niezbyt długim i niezbyt krótkim – po czym ponownie skupia całą uwagę na koleżankach.

03.05

„Najwyższa zasada ludzkiego życia mówiłaby zatem – żyj tak, jakby wszechświat miał zostać stworzony na twój obraz i podobieństwo”.

Robert Nozick

04.05

Czasami mam ochotę na odrobinę masochizmu – to coś takiego jak chęć, by wziąć do ust świeży chrzan – otwieram wtedy strony księgarni Amazon.com, żeby poczytać recenzje moich książek napisane przez czytelników. Skrajna przesada i zjadła złośliwość niektórych negatywnych recenzji nie przestaje mnie zdumiewać. Ich – jak to się mówi? – zacietrzewienie.

Jeśli mnie nie podoba się jakaś książka, odkładam ją po pięćdziesięciu stronach i zaczynam czytać coś innego. To chyba brzmi logicznie, prawda? Jeśli film nudzi mnie albo denerwuje, to po półgodzinie wyłączam wideo i biorę się do czegoś innego.

Jednak ci czytelnicy nie tylko kończą je czytać, ale jeszcze zadają sobie trud, aby wejść do Amazonu i napisać recenzję, w której traktują te książki tak, jakby zamordowały ich matki albo pokradły im oszczędności całego życia.

O co tu chodzi? Nie przypominam sobie, aby jakakolwiek książka, którą przeczytałem, wywołała we mnie aż taką wściekłość. Łącznie z najgorszą lekturą w moim życiu, czyli *The Golden Warrior* Hope Muntz, którą musiałem przeczytać w dziesiątej klasie na języku angielskim.

06.05

„Życ w niepewności to nic przyjemnego, o czym może zaświadczyć każdy, kto czekał kiedykolwiek na wyniki badań laboratoryjnych, gryzł się z powodu egzaminu bądź warował przy telefonie, czekając na rozmowę. Człowiek odczuwa psychiczne swędzenie i po to, aby mieć pewność, chciałby

się podrapać. Często jednak jest to pierwszy krok na drodze ku duchowej lub moralnej mądrości, głębszego współczucia, uwolnienia się z ciasnych więzów dogmatu”.

Charles Isherwood

07.05

Drobiazg, który mnie zasmuca: przed laty na wiedeńskim pchlim targu kupiłem za pięć centów wytartą pocztówkę. Od pierwszej chwili, gdy ją zobaczyłem w starym pudle po butach, oczarowała mnie tak, że przez długi czas byłem pod jej urokiem. Kiedy przeprowadzałem się do nowego mieszkania, pocztówka gdzieś się zawieruszyła. Już jej nie odnalazłem.

Pośrodku siedzi piękna młoda kobieta, ubrana i uczesana w stylu lat dwudziestych. Z każdego boku towarzyszy jej przystojny mężczyzna w pomarszczonym mundurze Legii Cudzoziemskiej. Klimaty przywołujące na myśl *Beau Geste* albo *Angielskiego pacjenta*. Sepiowa fotografia musiała być zrobiona w latach dwudziestych albo trzydziestych, sądząc po tle – w jakimś obozie na pustyni. Często się zastanawiałem, jaka historia wiąże się z tym zdjęciem. Czy któryś z mężczyzn był jej mężem lub bratem, którego przyjechała odwiedzić z Paryża albo z Londynu? Czy może obaj to legionieści, którzy poznali ją i zakochali się w niej tam, na tym jałowym pustkowiu? Rzecz jasna, taki trójkąt musiał zakończyć się tragicznie, triumfalnie albo... Być może kobieta była pielęgniarką, która na ochotnika wyruszyła w ten odległy zakątek świata: jedną z tych nieprawdopodobnie dzielnych kobiet-podróżniczek typu Beryl Markham, Lee Miller, Tiny Modotti czy Karen Blixen. Uwielbiałem to zdjęcie. Często bawiłem się myślą, aby napisać o nim powieść.

08.05

„Moim celem jest zrobienie takiego filmu, żebyś się ogrzał” – mówi reżyser. „Chcę ci dać trochę ciepła. Ten racjonalny świat zamienił się w miejsce, gdzie dobre jest tylko to, co chłodne”. Po czym dodaje: „Czy kręcisz film w rytmie nowoczesności czy w rytmie własnego serca?”

Emir Kusturica

10.05.

„Zręczność pozbawiona wyobraźni to rzemiosło. Wyobraźnia pozbawiona zręczności to współczesna sztuka”.

Tom Stoppard

11.05

Parę dni temu amerykański wydawca *Szklanej zupy* przysłał mi ostateczną wersję okładki, która zostanie wykorzystana w jego edycji. To zawsze dziwna i przejmująca chwila, kiedy pierwszy raz widzi się okładkę w ostatecznym kształcie. Działa tutaj swego rodzaju emocjonalny oksymoron – taniec przeciwności, który zarazem pociąga i odpycha. Z jednej strony oblicze nowej książki, która ukaże się w sklepach za parę miesięcy, budzi uczucie ekscytacji. Z drugiej strony jest w tej ostateczności coś bezpowrotnie straconego. Nie ma już miejsca na marzenia ani zastanawianie się, jak też okładka będzie wyglądać. Choćby była bardzo udana, no wiecie – to już koniec. Klamka zapadła. To trochę tak, jakby pierwszy raz ujrzyć dom, w którym będzie się mieszkać do końca życia.

13.05

Piątkowy ranek w metrze. Wszyscy zajmują się swoimi sprawami. Nie licząc zwykłych odgłosów, w wagonie panuje cisza. Ludzie gapią się sennie w podłogę albo czytają gazety, podłączeni do iPodów i walkmanów – nic nowego. Pociąg zatrzymuje się na jakiejś stacji i do środka wchodzi szczupły, siwy mężczyzna z przytroczonym do piersi lśniącem czerwono-białym akordeonem. Nie trzyma instrumentu w walizce, ale przed sobą, jakby zabierał się do grania. Nie robię nic szczególnego, więc natychmiast go zauważam. Ma twarz pozbawioną wyrazu. Wygląda jakoś dystygowanie. Drzwi zasuwają się – zanim jęknę „O, nie!”, facet zaczyna grać. Od razu słysząc, że to najgorszy akordeonista na świecie. Zero wątpliwości. Gra po prostu fatalnie, poniżej krytyki. Nie potrafi nawet ścisnąć miecha, tak aby wydobyć z niego „akordeonowe” dźwięki. Brzmi to tak, jakby dusił gołymi rękami zwierzęta. Pasażerowie unoszą głowy. Na wszystkich twarzach maluje się przerażenie albo konsternacja. Przez następne dwie, trzy lub cztery minuty, zanim dojedziemy do kolejnej stacji, tkwimy w pułapce – publiczność uwięziona przez akordeonistę z piekła rodem.

15.05

Nie ma wśród nas oglądających księżyc
nikogo o pięknej twarzy.
Basho

18.05

Raz po raz panuje moda na takie czy inne towary w złym guście. Na przykład na kiepskie obuwie. Masz wrażenie,

że jak tylko popatrzyysz na czyjeś nogi, widzisz nowe buty wyglądające śmiesznie albo koszmarnie. Czasem aż ciśnie się na usta pytanie: „Kupowałeś je na haju, czy co?” Ostatnio w Wiedniu zapanowała moda na okropne fryzury. Wielu młodych facetów ogoliło sobie głowy do skóry, à la gułag. Nie rozumieją jednak, że nie wszystkie łyse głowy wyglądają atrakcyjnie i że nie powinno się ich pokazywać publicznie bez okrycia. Popularne stało się woskowanie włosów zebranych w stalaktytowy(-gmitowy?) czubek, na wzór Davida Beckhama. Tyle że Beckham przestał się tak czesać kilka lat temu, po ostatnich Mistrzostwach Świata. W rezultacie wielu z tych facetów prezentuje się staromodnie i przypomina jeżozwierze. Dziewczyny zresztą nie pozostają im dłużne. Ostatni krzyk mody to farbowanie włosów na kolor tanich cukierków: tęczwoniebieski, jaskrawozielony albo pomarańczowy jak drogowy pacholek. Jestem pewny, że większość dziewczyn zrobiła to w przekonaniu, że taka fryzura jest śliczna albo wyzywająca. Ale ja, mężczyzna, z trudem rozpoznaję w nich kobiety. Widzę człekokształtne lizaki albo światła sygnalizacji drogowej i mam nadzieję, że – dla ich dobra – wkrótce zapali się inne światło.

19.05

Fantastyczna strona: <http://stonesoup.com/cd2/cd1.html>

21.05

Na wystawie galerii sztuki leży tylko jeden przedmiot: niesamowita czarno-biała fotografia przedstawiająca piękną kobietę jedzącą dużego pączka z powidłami. Całą twarz

ma przyprószoną cukrem pudrem. Patrzy w obiektyw aparatu i śmieje się, najwidoczniej nie zdając sobie sprawy z komiczności (i cudowności) swojego wyglądu. Ale na zdjęciu jest coś jeszcze: parę kroków za nią, poza zasięgiem jej wzroku, siedzi kundel wpatrzony w nią z wyrazem bezgranicznej nienawiści i zazdrości. Zabawny obrazek. Nieczęsto widywałem fotografie zwierząt mających tak ludzką minę. Absolutna zazdrość.

Zdjęcie jest tak rewelacyjne, że muszę wejść do galerii i obejrzeć inne dzieła tego fotografa. I w tym momencie robi się ciekawie, bo choć w galerii wystawiono mnóstwo jego zdjęć, wszystkie są po prostu tandetne. Przypominają kiepskie ilustracje do kalendarzy, odstają setki mil od tej jednej fotografii umieszczonej na wystawie.

Czy zdjęcie to powstało przez przypadek? Czy też stanowiło szczytowe osiągnięcie artysty, jedyne wspaniałe dzieło, jakie kiedykolwiek stworzył lub stworzy. I tak już zostanie: jedno pstryknięcie, jedna chwila prawdziwej wielkości.

PS Dla osób zainteresowanych: przetłumaczone na polski fragmenty niniejszego bloga można znaleźć pod adresem www.jonathancarroll.mikser.net

22.05

Zeszłej nocy odbyła się w Wiedniu impreza zwana *Live Ball*. Jest to organizowany raz do roku bal gejów i lesbijek, z którego dochód przeznacza się na badania nad AIDS. Swoją dwuznaczną sławę impreza ta zawdzięcza dziwacznym kostiumom, świetnym gościom (Elton John, Donatella Versace, Heidi Klum), niesfornym balowiczom i dobrej zabawie z udziałem zarówno ekshibicjonistów, jak i zwykłych pozerów.

Dzisiaj odbywa się Maraton Wiedeński.

Obydwa wydarzenia dziwnie mi się nałożyły, kiedy wczesnym rankiem jechałem rowerem po Ringstrasse. Jedyni ludzie o tej porze to wracający do domu balowicze oraz amatorzy joggingu. Najpierw minąłem pięciu facetów w obcisłych złotych majtkach, o gołych torsach pomalowanych na srebrno, z przyczepionymi do pleców włochatymi, zielonymi skrzydłami. Potem zobaczyłem dwie bose kobiety w eleganckich sukniach balowych, o ubielonych twarzach, trzymające w rękach swoje malutkie buciki. Po chwili zza węgła wyłoniło się kilku porannych biegaczy z wielkimi numerami na plecach. Ich twarze miały te poważne, cierpkie miny, jakie przybierają wszyscy amatorzy joggingu. Przez kilka minut wszyscy staliśmy na przejściu, czekając na zielone światło. Poczułem się tak, jakbym się znalazł we wnętrzu ludzkiego akwarium.

23.05

Tadeusz Różewicz
Nowe porównania

Do czego porównasz
dzień
czy do nocy,
do czego porównasz
jabłko,
czy do królestwa
do czego porównasz
ciało
w nocy
ciszę

między ustami
między
do czego porównasz
rękę w ciemności
prawą do lewej
zęby język wargi
pocałunek
do czego porównasz
biodro
włosy
palce u ręki
oddech
milczenie
poezję
w świetle dnia
w nocy

(podziękowania za ten wiersz dla JG)

24.05

„Masz duszę człowieka pustyni” – oświadczył. „Może to jedyny prawdziwy podział: na ludzi lasu i ludzi pustyni. Bezalkoholowe upojenie Wschodu pochodzi z pustyni, gdzie gorący wiatr i gorący piasek upijają ludzi, gdzie świat jest prosty i bezproblemowy. Lasy są pełne pytań. Tylko pustynia nie pyta, nic nie daje i niczego nie obiecuje. Lecz ogień duszy pochodzi z lasu. Człowiek pustyni – widzę go – ma tylko jedną twarz i zna tylko jedną prawdę, która go wypełnia. Człowiek lasu ma wiele twarzy. Fanatyk przybywa z pustyni, twórca z lasu. Może na tym polega główna różnica między Wschodem i Zachodem”.

Ali & Nino, Kurban Said

Długo stoimy na stacji, nagle drzwi wagonu znów się otwierają i szorstki głos informuje nas przez interkom, że mamy wysiąść. Doszło do spięcia w trakcji na tej linii itepe, itede. Proszę przejść na sąsiedni peron, skąd metro zawiezie nas dalej. Ludzie popatrują na siebie zdziwieni, gdyż pociągi po drugiej stronie jadą w przeciwnym kierunku. Niemniej wykonujemy polecenie i cały pociąg się opróżnia.

Jasna sprawa – po paru minutach na peron wtacza się pociąg jadący w przeciwną (czyli naszą) stronę. Tłum zgęstniał tymczasem na tyle, że cały peron zappełnił się pasażerami. Wjeżdżający pociąg także jest nimi wypchany. Po brzegi. Drzwi rozsuwają się, ale nikt nie wysiada, za to setki ludzi chcą się dostać do środka. Obrazek jak z tokijskiego metra, gdzie wynajmuje się zawodowych upychaczy. Nigdy nie przeżyłem takiego ścisku w metrze, a już na pewno nie tutaj, w spokojnym starym Wiedniu. Kiedy drzwi zamykają się za nami, nie można poruszyć ręką ani nogą.

Pociąg rusza, a ja przewracam się na urodziwą, wysoką punkówkę o najeżonych czarnych włosach i w skąpym bezrękawniku, na którym widnieje wielki napis: „SSIJ MI FIUTA”. Tkwimy tak ciasno, że siłą rzeczy wlepiam wzrok w nią, jej koszulkę i te trzy wielgachne słowa. Zaczynam się uśmiechać, a potem wyszczerzam się kretyńsko, bo moje zrozpaczone oczy nie mają się gdzie podziać. Zerkają to tu, to tam, by w końcu spojrzeć znowu wiadomo na kogo i wiadomo na co.

26.05

Pomyśl o Tym, Kiedy się Nudzisz:

„W grudniu 1959 roku, po tym jak w południowej Francji pękła tama Malpasset, pochłaniając wiele ofiar, Charles de Gaulle wydał prawo, na mocy którego pewna wdowa mogła poślubić swego martwego narzeczonego. Obecnie we Francji można się ubiegać o zawarcie małżeństwa *post mortem*.

Od tego czasu setki wdów i wdowców zwróciły się o wydanie pozwolenia, by pójść za przykładem tamtej kobiety. Procedura zaczyna się od wystosowania formalnej prośby do prezydenta, który przekazuje ją ministrowi sprawiedliwości. Ten z kolei przesyła podanie prokuratorowi, którego jurysdykcja obejmuje miejsce zamieszkania petenta. Prokurator musi wówczas ustalić, czy młoda para zamierzała się pobrać i czy rodzice osoby zmarłej w dalszym ciągu wyrażają zgodę na małżeństwo. Po upewnieniu się, że tak właśnie jest, prokurator odsyła swoją opinię tą samą drogą. To jednak prezydent decyduje ostatecznie o wydaniu dekretu, który pozwala zawrzeć związek małżeński zgodnie z prawem”.

27.05

Jedna z moich wiedeńskich przyjaciółek mieszkała kiedyś w starej kamienicy. Na podwórzu owego budynku mieściło się najmniejsze i najstarsze w mieście kino porno. Było tam około dwudziestu miejsc. Przyjaciółka opowiadała mi, że z tego, co zdołała zaobserwować przez okno, do kina przychodziło ciągle tych samych dwudziestu ludzi. A najbardziej urocze było to, że sądząc po wywieszonych przed kinem plakatach, wyświetlano tam wyłącznie starą

pornografię – filmy z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.
Nie dla nich gorące nowości!
Tradycjonałisci...

28.05

„Jeśli wiesz, dokąd zmierzasz, szkoda twojego wysiłku”.
Frank Gehry

29.05

„Jak powiedziała Ginger Rogers, opisując swoje cudowne porozumienie z Fredem Astaire’em: Jasne, to wielki tancerz i perfekcjonista, ale żebyśmy się nie wywrócili, ja cały czas muszę się cofać”.
David Thomson

31.05

Gdziekolwiek się udasz, zawsze znajdzie się ktoś w brzydkim kapeluszu na głowie.

Na ławce siedzi nadzwyczaj gruba kobieta z dwoma pękatymi torbami, ubrana w sportową bluzę z jasnopomarańczowym napisem na piersi: „Jestem zapaloną surferką!”

Ktoś mnie poprosił niedawno, żebym wymienił siedem rzeczy, które wywołują uśmiech na mojej twarzy. Po chwili zastanowienia uświadomiłem sobie, że lista takich rzeczy jest o wiele dłuższa, niż przypuszczałem.

czerwiec 2005

01.06

W Tajlandii, gdy komuś przydarzy się nieszczęście, tak iż widzi on wszystko w czarnych barwach, mówi mu się: *Jai yen yen*, co się tłumaczy: „Zachowaj zimne, zimne serce”.

02.06

Idę spacerkiem przez Stadtpark w piękny pierwszy dzień czerwca. Kątem oka dostrzegam bardzo ładną kobietę stojącą przy dziecięcym wózku. Patrzę tam po raz drugi i zauważam, że są z nią trzy inne kobiety, także z małymi dziećmi w wózkach. Przesuwam wzrok na jej dziecko. Bez wątpienia – cierpi na małogłowie. Zdumiony przyglądam się pozostałej trójce maluchów. Wszystkie są poważnie upośledzone. Nagle wstydzę się swojego pożądlivego spojrzenia, jakim obrzuciłem piękną matkę. Potem jednak uznaję, że myśląc w ten sposób, jestem idiotą. Potem sam już nie wiem, co myśleć. Tysiące sprzecznych myśli przemykają mi przez głowę, kiedy oddalam się od kobiet, mając ochotę znów się odwrócić z niewłaściwych powodów.

03.06

„My, ludzie, mamy dwa poważne problemy: pierwszy to wiedzieć, kiedy zacząć, drugi to wiedzieć, kiedy skończyć”.

„W każdej chwili naszego życia stoimy jedną nogą w bajce, a drugą nad przepaścią...”

Paulo Coelho

06.06

W samolocie siedzi przede mną na ukos młody człowiek w wózku inwalidzkim. Wprowadzono go do samolotu wcześniej, czekał tutaj sam, gdy reszta wchodziła na pokład. Ilekroć któraś z przechodzących stewardes proponowała mu coś do picia albo do jedzenia, uśmiechał się ciepło, ale odmawiał. Podczas lotu unosił co chwilę najpierw jedną, a potem drugą nogę, przesuwając je trochę na lewo lub na prawo. Małe poprawki. Nie bardzo rozumiałem, dlaczego ciągle to robi, więc przyjrzałem mu się uważniej. Po jakimś czasie okazało się, że kiedy siedzi długo bez ruchu, nogi zaczynają mu drżeć. Wtedy przesuwał je ponownie. Jego twarz wyrażała tylko łagodne rozdrażnienie, nic więcej. Jakby towarzyszyła mu dwójka nieusłuchanych dzieci, które nie potrafią wysiedzieć na miejscu bez ciągłego wiercenia się.

07.06

Sporo ludzi napisało do mnie z pytaniem, gdzie mogą obejrzeć ilustrację, którą Ryder Carroll zrobił do mojego opowiadania *Włóczęga, który cuchnął jak sandwicz*, opublikowanego przez „Filter Magazine”. Zobaczcie sami. To jedna z ilustracji pod adresem: www.rydercarroll.com

09.06

Czasami, kiedy podchodzisz do nieznajomej osoby, najpierw widzisz jej młodszą twarz. Tę twarz, którą miała przed laty. Zbliżając się, dostrzegasz więcej szczegółów – i jej obecna twarz staje się wyraźniejsza, dominuje nad dawną. A więc tak wyglądała ta kobieta, mając dwadzieścia lat. Z każdym krokiem coraz bardziej widać jej czterdziestkę. Kobieta staje się tym, kim jest teraz. Przypuszczam, że odległość użycza oczom łagodności.

10.06

„Jeżeli mnie spyacie, po co przyszedłem na ten świat, to wam odpowiem: Przyszedłem, by żyć głośno”.

Émile Zola

11.06

Przechodząc obok typowego wiedeńskiego sklepu ze słodyczami – z rodzaju tych staromodnych, gdzie sprzedaje się prawie wszystkie cukierki świata – zauważyłem starą kobietę ciągnącą powoli sfatygowany metalowy wózek na kółkach. Przystaje przed drzwiami, aby zaczerpnąć oddechu. Ze sklepu wychodzi właścicielka, inna staruszka, i wita ją serdecznie:

– Frau Schmidt, przyszła pani do mnie?

– Tak.

– Cudownie. Proszę zatem wejść i wprowadzić swojego mercedesa.

W poczekalni kliniki radiologicznej, w której robi się tomografie narządów wewnętrznych, siedzi wyjątkowo urodziwa para młodych ludzi. Trudno powiedzieć, które jest piękniejsze, kobieta czy mężczyzna. Trzymają się za ręce i patrzą nieruchomo w podłogę. Oboje wydają się przerażeni.

Włoska fraza, której właśnie się nauczyłem: *con dolcezza* – „robić coś ze słodyczą”. Dość powiedzieć ją na głos, by westchnąć z lubością.

Moja przyjaciółka Olga stwierdziła w nadesłanym ostatnio mailu:
„Mężczyzna bez poczucia humoru jest jak kobieta bez biustu”.

12.06

Fajny kawałek w mailu od A.P.:

„Oto moja superhistoria dnia.
Jedliśmy z synem lunch w Ruby Tuesday. Niedaleko, przy innym stoliku, siedziało dwoje starszych ludzi. Mężczyzna był weteranem II wojny światowej, na co jednoznacznie wskazywał jego ubiór (oboje wyglądali, jakby przyszli z lokalnej noclegowni albo innego podobnego miejsca). Najwyraźniej przeżyli z sobą wiele pokoleń, nadal bardzo się lubili i wydawali się szczerze w sobie zakochani. Obserwowałem ich przez dłuższy czas. Zatrzymałem kelnerkę i poprosiłem ją, żeby wliczyła ich należność do mojego rachunku. Spytała dlaczego; odparłem, że to nieważne, i powtórzyłem uprzejmie, aby zrobiła to, o co ją proszę. Tak też zrobiła.

Wychodząc, starsi państwo podeszli do mojego stolika i pytali, dlaczego zapłaciłem ich rachunek. Wyjaśniłem mężczyźnie, że po prostu chciałem im sprawić przyjemność oraz podziękować mu za służbę i walkę za ojczyznę. To drobiazg, który miał pokazać, że doceniam jego poświęcenie w imię naszej wolności. Zobaczył moją łaskę i spytał, czy służyłem w wojsku. Zaprzeczyłem; kiedy przysiedli się do nas na kawę, razem z Nikko wyjaśniliśmy im moją sytuację. Kobieta się rozplakała. Wtedy jej mąż pochylił się i scałował jej łzy (kochany staruszek!). Powiedziałem, że chciałbym kiedyś znaleźć taką miłość... kogoś, kto przez całe życie będzie gotów całować moje łzy. Nie, poprawił mnie starszy pan, ona jest moją narzeczoną od trzech tygodni. Odnaleźliśmy się późno i próbujemy nadrobić stracone lata”.

14.06

Czytałem najnowszy numer „Men’s Journal”. Główny artykuł nosił tytuł *Sto rzeczy, które byś zrobił przed śmiercią*. Wymieniano tam między innymi wspinaczkę na Mount Everest, skoki na spadochronie, karmienie rekina i tym podobne wyczyny. Prześlizgnąłem się po pozostałych rzeczach, które rzekomo powinny się znaleźć na liście każdego mężczyzny. Nie miałem ochoty na żadną z nich. No więc zastanowiłem się, czy jest coś, czego jeszcze nie próbowałem, a co chciałbym uczynić przed śmiercią. Mówiąc teoretycznie, ktoś, kto żyje pełnią życia, robi zawsze i wszędzie to, co się dla niego liczy. Jest coś żalosego w stawianiu sobie zadań do wykonania, aby mieć pewność, że jeśli się je wykona, to znaczy, że żyło się „naprawdę”. Japończycy mówią: „Żyj tak, jakby paliły ci się włosy na głowie” – i w pewnych rozsądnych granicach brzmi to całkiem nieźle. Zazwyczaj, stojąc wobec

wyboru, wiemy od razu, czy będziemy później żałować, żeśmy czegoś zaniechali, czy też nie. Wiemy też zwykle, że mimo odzywających się w nas strachliwych, ugrzecznionych głosów, które nas od czegoś odwodzą, powinniśmy je zignorować i po prostu to zrobić. Kiedy nam się powiedzie, staniemy się silniejsi, a nasze życie bogatsze. Jeśli nam się nie uda, pocierpimy jakiś czas, po czym wyliżemy się i pójdziemy dalej. Nie musisz wdrapywać się na Mount Everest, aby czuć się spełnionym. Musisz mieć tylko odwagę, zwykle zresztą niewielką, żeby powiedzieć „tak”. Powiedz „tak” i zrób coś, mimo że pierwszy, drugi i trzeci odruch każe ci powiedzieć „nie, boję się”.

15.06

„Nie bądź odważny – bądź zajebiście ODWAŻNY. Zawsze jak kogoś spotkasz, zrób na nim zajebiste wrażenie. Niech pomyśli, że jesteś najgorętszym gnojem na świecie. Niech pomyśli, że jak nie da ci pracy, to straci swoją. Patrz mu prosto w oczy, nigdy się nie odwracaj. Bądź spokojny i pewny siebie, bądź zajebiście ODWAŻNY”.

James Frey, *My Friend Leonard*

17.06

„Ludzie jeżdżą za granicę i dziwią się wysokim szczytom gór, olbrzymim falom mórz, długim biegom rzek, ogromnemu przestworowi oceanu, osobliwym ruchom gwiazd: i mijają się wzajem bez zdziwienia”.

Św. Augustyn

(podziękowanie dla DL)

18.06

„Jeśli strasznie czegoś chcesz, szukasz sposobów. Jeśli strasznie czegoś nie chcesz, szukasz wymówek”.

Hanif Kureishi

„Nigdy nie jest za późno, by zostać tym, kim mogłeś być”.

George Eliot

19.06

Moi znajomi rozpętali domową kłótnię. Podczas lunchu spytałem mężczyznę delikatnie, w czym problem.

„W cechach, grzechach i rybach”, odparł krótko.

Przechodzę koło restauracji, przed którą widnieje zapisana kredą na tablicy reklama dania dnia: „Duszne żeberka”.

Tytuł na opowiadanie: „Zakłamując się do snu”.

Na ulicy przed gejowskim barem stoi czarno-czerwona buteleczka wody kolońskiej (jak się domyślam) z nalepką o prostej treści: „Zapach dla mężczyzn”. Wyobrażam sobie, jak chwilę przed wejściem jakiś facet polewa się nią, po czym wchodzi do środka, szukając głębi sobotniej nocy.

20.06

Z listu do kogoś, kto przebył poważną operację:

„Poszukaj w sobie innej twardości. Tak jak psy, które zawsze załatwiają się w tym samym miejscu, tak i my wracamy

ciągle do tych samych własnych mocnych (i słabych) stron, ilekroć stajemy wobec nowych problemów i usiłujemy je przezwyciężyć. Ale ty nie jesteś już osobą-sprzed-choroby, sprzed-operacji. Jesteś teraz kimś innym, masz inne siły i słabości, które wzięły się z tego strasznego nieszczęścia. Czy o tym wiesz czy nie – abyś mógł dalej żyć, twoje nowe „ja” wymaga nowego, odmiennego spojrzenia. Jeśli z jakiegoś powodu człowiek nie może zejść po schodach, to zamiast marnować energię na strach związany z tym nowym dla niego ograniczeniem, powinien raczej spożytkować tę energię na odszukanie windy. Zręby twojej osobowości nadal istnieją, i zawsze będą istnieć, ale niektóre jej fragmenty przemieściły się w istotny sposób, który musisz odkryć i wykorzystać. Stare i sprawdzone metody, które pozwoliły ci przejść przez życie, nie mają już zastosowania. Spróbuj się od nich uwolnić, a przynajmniej nie przykładaj do nich takiej wagi. Myślę, że gdy to uznasz i zaakceptujesz, wejdiesz na drogę ku nowym siłom”.

21.06

Wariacja na temat niedawnego cytatu:

„Jeśli bardzo chcesz coś zrobić, nikt cię nie zatrzyma. Jeśli bardzo nie chcesz czegoś zrobić, nikt ci nie pomoże”.

Dave Sim

(dzięki Coppervale)

22.06

Idąc dziś rano do banku, natknąłem się w parku na kobietę, którą często tam widuję, bo o tej samej porze wyprowadzamy

psy. Kiedy mnie ujrzała, wybałuszyła oczy, badając moje najbliższe otoczenie. „Gdzie Jack?” – odezwała się na dzień dobry. Uśmiechnąłem się i wyjaśniłem, że śpi w domu. Później zdałem sobie sprawę, że „znamy” ludzi z psów, które wyprowadzają na spacer, z ubioru, który noszą, z pracy, którą wykonują, et cetera. Do siłowni, z której korzystam, przychodzi wielu policjantów. Znam tych facetów w tenisówkach i w skąpym sportowym odzieniu, widzę, jak pompują żelazo i gadają/śmieją się z przyjaciółmi. Raz po raz jednak spotykam ich na ulicy – w mundurach, o stężałych twarzach, policyjnie poważnych. Taki widok zawsze wywołuje lekki wstrząs. Kiedy pracowałem jako nauczyciel, często się zdarzało, że gdy spotykałem swoich uczniów poza szkołą – na mieście albo w kawiarni – w ich oczach pojawiała się pytanie: „A co PAN tu robi?”, jak gdyby nauczyciele nie wiedli życia poza klasą. Przecież to belfer, nie facet z kafejki. Przecież to facet z siłowni, a nie gliniarz. Ja jestem człowiekiem z bulterierem. Ergo, jeśli ta kobieta spotka mnie bez psa, ja to tak naprawdę nie ja.

23.06

Mijam na ulicy dwóch mężczyzn. Jeden z nich mówi: „Lekarz powiedział, że to nie AIDS, tylko że mam zbyt rozcieńczoną krew...”

25.06

„Nigdy nie dawaj miecza człowiekowi, który nie potrafi tańczyć”.

Konfucjusz

27.06

Przez dziesiątki lat mój wuj był właścicielem prestiżowego sklepu z męską modą w Beverly Hills w Kalifornii. Nic dziwnego więc, że zaprzyjaźnił się z wieloma gwiazdami filmowymi. Ze wszystkich anegdot, które mi opowiedział, oto moja ulubiona:

On i Clark Gable regularnie grywali razem w golfa. Pewnego dnia byli na polu, na którym jeden z dołków leżał przy publicznej drodze. Kiedy tam dotarli, nieopodal zatrzymał się samochód i siedząca za kierownicą kobieta spytała wuja o drogę. Ponieważ nie umiał jej odpowiedzieć, zapytał o to swego partnera. Gable właśnie wbijał piłeczkę, więc stał odwrócony do nich plecami. Po wykonaniu uderzenia obrócił się i podszedł do samochodu. Oparł się o drzwi od strony pasażera, wsunął głowę przez okno i zaczął tłumaczyć. Gdy kobieta uświadomiła sobie, z kim rozmawia, rozdziawiła szeroko usta, po czym – według rodzinnej legendy – urwał jej się film.

28.06

Te wspaniałe miny, jakie robią ludzie rozmawiający przez telefon, których ich rozmówcy po drugiej stronie nigdy nie zobaczą.

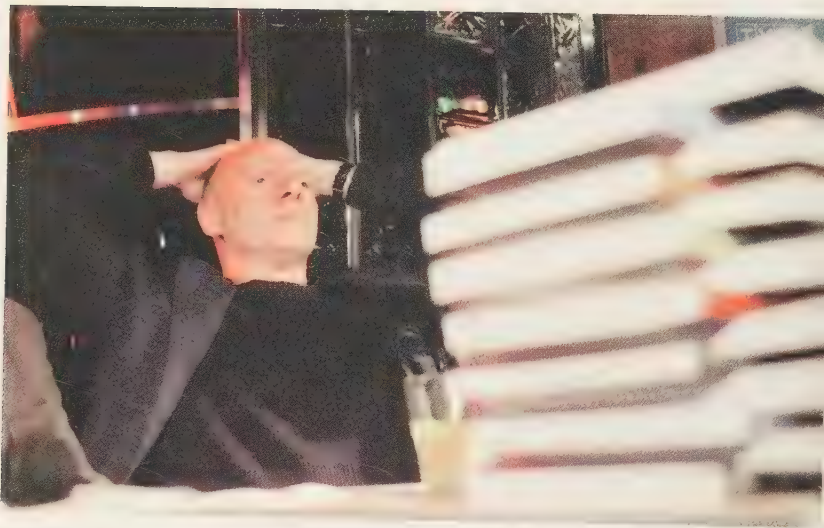
Jeśli chodzi o wszechobecne już telefony komórkowe, to Europejczycy różnią się od Europejek tym, że idąc ulicą, częściej trzymają je w dłoniach. Prawie tak, jakby aparat stanowił modne męskie akcesorium. Zwłaszcza jeżeli jest to najnowszy/najdroższy supermodel: „Patrzcie, co ja tu mam!” Natomiast kobiety, nawet jeśli nie mają torebek, rzadko trzymają komórki w rękach, chyba że z nich akurat



Jonathan Carroll
z bulterierem w trakcie
podpisywania książek na
Uniwersytecie Gdańskim
© Tomasz Szponder



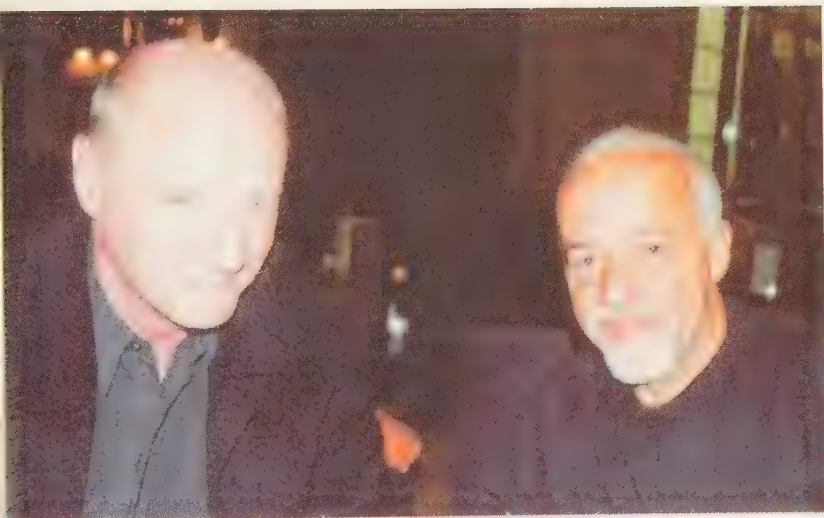
W ulubionej kawiarni w Krakowie
© Archiwum Carrolla



Na odpoczynek zawsze jest czas
© PAP/Radek Pietruszka



Z gronem fanów w Książnicy Pomorskiej w Szczecinie
© Jan Surudo



potkanie dwóch gwiazd. Z Paulo Coelho w Warszawie
Tomasz Szponder



Wspólna konferencja prasowa z Budką Suflera
© PAP/Radek Pietruszka



W Jordanii

© Archiwum Carrolla



W Wenecji

© Archiwum Carrolla

korzystają. I rzeczywiście to one – z tego, co zauważyłem – rozmawiają przez telefon dużo więcej niż mężczyźni.

Zaczynam dochodzić do wniosku, że dzwonek, jaki człowiek wybiera w swojej komórce, mówi wiele na temat jego charakteru, niestety.

29.06

„Każdy człowiek jest opowieścią i musi uformować swoje zakończenie,

czasem wystarczy tylko lekko zwrócić się ku światłu”.

Paul Wilson

30.06

Zaskoczony przez gwałtowną letnią burzę w drodze do domu zobaczyłem:

Cztery młode Azjatki – biegły, trzymając nad głową białe czasopisma, wszystkie w lewej ręce.

Dwie stare kobiety – stały w bramie, patrząc podejrzliwie na niebo. Obie miały przezroczyste gumowe kapelusze przeciwdeszczowe. Z rodzaju tych, które można złożyć, aby zmieściły się w kieszeni. Od lat nie widziałem takich kapelusików.

Jedną młodą kobietę – jechała wolno na złotym rowerze, przemoczona do suchej nitki, ale uśmiechnięta.

Jednego biznesmena – biegł, przeklinając; nad głową trzymał drogi skórzany neseser, daremnie próbując nie zmoknąć.

Świat dzieli się na tych, którzy zaskoczeni przez deszcz cieszą się nim, i na tych, którzy walczą z wilgocią do upadłego.

lipiec 2005

01.07

Wczoraj w Austrii skończył się rok szkolny. Raptem, około południa, Wiedeń najechały tysiące rozozoconych dzieciaków, które nie wiedziały, dokąd pójść, co zrobić z tą nową letnią wolnością. Ulice, stacje metra, bary McDonalda wpadły w ręce dzikich hord – poszturchiwaniom, wrzaskom, podkładaniem sobie nóg i śpiewom nie było końca... Napompowane wakacyjną adrenaliną dzieciaki zachowywały się tak, jakby je wystrzelono z działa – leciały, wierzgając rękami i nogami, nie wiadomo dokąd.

Codziennie do parku przychodzi pewien mężczyzna, ściskając pod pachą psa, a w ustach ssąc krótkie cygaro marki Cohiba. Czternastoletni foksterier jest ślepy, głuchy i ledwo trzyma się na nogach. Mężczyzna regularnie jak zegarek stawia psa na trawniku, gotowy w razie potrzeby pokierować swoim przyjacielem, a potem zapala cygaro. Powiedział mi kiedyś, że mimo zaawansowanego wieku pies ma duży apetyt, cieszy się niezłym zdrowiem i wciąż kocha życie. Dopóki tak jest, obydwu łączy sympatyczna współzależność: parę razy dziennie pies zatacza się po trawniku, obwąchuje delikatnie różne rzeczy i sika, gdzie popadnie, jego pan zaś rozkoszuje się cygarem, które żona zabrania mu palić w mieszkaniu.

03.07

Cztery zdania o modzie:

1. Żadna istota ludzka na planecie Ziemia nie wygląda dobrze w czapce typu „rumcajs”.
2. Żaden mężczyzna nie powinien nosić białego paska. Jeśli nosi biały pasek do białych butów, pomódlcie się w jego intencji.
3. Jedynie 0,00000000001 procent populacji męskiej może sobie pozwolić na to, by włosy wiązać w kucyk. Jeśli łysieją lub mają ponad 35 lat, szkoda fatygi.
4. Bejsbolówki nie są po to, aby je nosić na głowie krzywo. Kiedy ktoś nosi je krzywo i w dodatku naciągnięte na uszy, wygląda jak obłąkaniec, bez względu na to, czy występuje w telewizji czy w wideoklipie, czy gdzie indziej. Obłąkaniec. Kropka.

04.07

„Rilke okazuje się istotny, określając miłość jako ekwiwalent modlitwy do naszych nieobecnych bogów, którym dysponuje współczesny człowiek. Jest to wielki dar, jaki skrajnie obojętny, a nawet wręcz niegościnnie świat może nam ofiarować – w postaci spotkania z drugą osobą”.

Ulrich Baer, Wstęp do *The Poet's Guide of Life: The Wisdom of Rilke*

06.07

„Im dłużej żyję, tym pilniejsze wydaje mi się przeżycie i zapisanie całego dyktanda istnienia do samego końca,

albowiem może być i tak, że dopiero ostatnie zdanie zawiera to małe i niby niepozorne słowo, dzięki któremu wszystko, czegośmy się starali dowiedzieć, i wszystko, czegośmy nie zdołali zrozumieć, przemieni się we wspaniały sens”.

Rilke

07.07

Staruszka niesie odkurzaczy, który ma na oko z pięćdziesiąt albo sześćdziesiąt lat. Widziałem zdjęcia tego typu urządzeń w czasopismach z klasycznym wzornictwem. Odkurzaczy ma kształt zeppelinu – jest w pełni aerodynamiczny, cały z zielonego metalu i błyszczącego chromu. Zachował się w idealnym stanie, jakby właścicielka chuchała na niego od dnia zakupu. Dziwny kształt i nowiutki wygląd nie pozwalają przejść obojętnie. Jestem pod takim wrażeniem, że przystaję i gapię się na idącą staruszkę. Po chwili kątem oka spoglądam stojących parę kroków dalej dwoje ludzi, którzy także wpatrują się w odkurzaczy. Napotykam wzrok mężczyzny i obaj uśmiechamy się pod tytułem „Czy to nie najfajniejsza rzecz, jaką dziś widziałeś?”

09.07

Automatyczne drzwi kawiarni nie zawsze się otwierają. Ciekawa jest obserwacja reakcji różnych ludzi, kiedy drzwi odmawiają posłuszeństwa. Jedni wykrzywiają się i stoją bez ruchu, oburzeni i zniecierpliwieni. Nad ich głowami pojawia się niemal komiksowy dymek z napisem: „Dalej, otwierać! Spiesz mi się”. Inni wymachują rękoma na lewo i prawo,

mając nadzieję, że złowi ich fotokomórka uruchamiająca drzwi. Jeszcze inni uśmiechają się i zerkają nieśmiało na boki, sprawdzając, czy ktoś ich obserwuje... Gama reakcji na ten nagły STOP jest szeroka i prawie zawsze zabawna.

11.07

Była jednym z tych ludzi, którzy na wszystko mają gotową wymówkę. Wymawiała się przy tym z przekonaniem i gorliwością. Czasem jej wykręty bywały ciekawe, ale zwykle irytowały i nie miały sensu. Często po prostu kłamała w żywe oczy. Mówiła w taki sposób, jakby życie sprzysięgło się przeciw niej, jakby próbowało jej zaszkodzić, obmyślając sprytne sposoby, aby nie mogła osiągnąć swego celu – obojętne, czy chodziło o obiad z tobą czy o bycie zwykłym człowiekiem.

14.07

Na ławce siedział włóczęga ubrany w zimową kurtkę z kapturem i wełnianą czapkę. Dziś jest ponad trzydzieści stopni w cieniu. „Nie gorąco mu?” – pomyślałem. Po chwili doszedłem do wniosku, że istnieją różne stopnie włóczęgotwa. Na pierwszym poziomie trudno jest stwierdzić, czy to włóczęga czy człowiek, który się zaniedbał. Szczebel niżej znajdują się ludzie pokroju mężczyzny, którego dziś zobaczyłem. Noszą całkiem nieodpowiednie ubranie, dowodzące tego, że żyją już na innym świecie. Widok puchowej kurtki w upalny lipcowy dzień jest sygnałem ostrzegawczym. Inny przykład to mieszkająca w tej dzielnicy kobieta, którą zdarza mi się widzieć w połowie stycznia,

paradującą w krótkiej koszulce, w szortach i japonkach na bosych stopach. Zachowanie tej grupy ludzi jest często równie egzotyczne jak ich ubranie. Pierwszy stopień ogranicza się zwykle do stroju. Szczebel niżej obejmuje strój i zachowanie. Na dnie włóczęgostwa leżą ludzie tak parszywi, tak ohydnie cuchnący i w tak minimalnym stopniu ludzcy, że wokół nich czai się śmierć. Ich wygląd, zapach, sposób postępowania – wszystko to tchnie śmiercią; kiedy się ich widzi, czuć wyraźnie jej obecność.

16.07

Kilka słów odnośnie do fenomenu Harry'ego Pottera: U2 ma opinię najpopularniejszego zespołu rockowego na świecie. Grają od dwudziestu pięciu lat. W tym czasie sprzedali w sumie 130 milionów płyt. Książki o Harrym Potterze rozeszły się w 270 milionach egzemplarzy, nie licząc tej najnowszej. Pierwsza część ukazała się przed ośmiu laty. Na ogół książki są droższe od płyt kompaktowych.
Naprzód, Harry.

„Kiedy zachodzi słońce,
niebo odbija kolory.
Widzę w twoich oczach moje miasto”.
The Blue Nile

17.07

„Oby spadło na ciebie to, coś uczynił”.
Frank Bidart, *Curse*

18.07

Cały czas walczą w nas (co najmniej) dwie tendencje. Pierwsza, racjonalna i dojrzała, staje wobec problemu lub pewnej sytuacji i stwierdza: To już było. Już kiedyś zetknąłeś się z tego rodzaju osobą, sytuacją, kłopotem. Potraktuj je zgodnie z doświadczeniem. Weź to, czego się nauczyłeś w przeszłości, i przenieś to na nowy grunt. Zrób to i to. Prosta sprawa.

Tymczasem druga wrzeszczy: Nie, nie, to coś nowego! To całkiem inna historia. Nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać. Nigdy nie spotkałem tak cudownego człowieka – boję się, że coś zepsuję i go stracę. Albo: Nigdy nie miałem do czynienia ze sprawą tak skomplikowaną, niebezpieczną i trudną. Absolutnie nie umiem sobie z tym poradzić. Jestem sparaliżowany. Umieram ze strachu.

Nieważne, jak często życie się powtarza, jakaś część zawsze się w nas kurczy i woła przerażonym głosem: To dla mnie zupełna nowość! Co mam zrobić z tym fantem?

19.07

„Odwaga jest formą stałości. Tchórz zawsze porzuca wpierw siebie. Potem następują wszystkie inne zdrady”.

Cormac McCarthy

20.07

Baśń

Ron Padgett

Mały elf nosi wysoką, miękką czapkę
i ma wielki, różowy nos i krzaczaste białe brwi,
krótkie nogi i sprężysty krok, choć czasami

sunie po niewidzialnym stawie, z policzkami rumianymi
od ognia:
to jest Europa Północna w dziewiętnastym wieku i ludzie
przechadzają się po Kopenhadze późnym popołudniem,
większość to mieszczenie podążający dokądś,
może na wczesną kolację – wędzoną rybę, żytni chleb i ser,
popite ciemnym piwem: cha, cha, ja zjadłem już ten przysmak,
a teraz przypalę papierosa, usiądę wygodniej i wpatrzę się
w złoty blask łańcuszka mojego zegarka na ciemnej wełnie
kamizelki,
uśmiechnę się z ohydny zadowoleniem, bo jestem złym
człowiekiem,
i nocą zrobię w tym mieście coś złego!

21.07

„(Pablo Neruda) powiedział mi, że miłość przypomina
drzewa: jedne miłości zrzucają liście, inne są wiecznie zielone.
Te drugie nie są tak piękne jak te pierwsze. Podobnie miłość.
Najpierw wysycha, a potem odrasta ponownie, odnawia się.
Tak samo jest ze wszystkimi ludźmi: kończą i powracają. I jest
czymś zupełnie normalnym – powiedział – że zdarza się to
mężczyznom i kobietom w każdym wieku; zwłaszcza osoby
czujące różne rzeczy zakochują się wiele razy”.

Batucana o swoim spotkaniu z Nerudą, cytat z: *Pablo Neruda:
Absence and Presence*

22.07

„Słowa oślepiają i oszukują, bo naśladuje je mimika twarzy.
Ale czarne słowa na białej kartce to obnażona dusza”.

Guy de Maupassant

23.07

Co najmniej raz gubimy w dzieciństwie przedmiot, który jest dla nas bezcenny i nie do zastąpienia, choć w oczach innych nie przedstawia on żadnej wartości. Wielu ludzi pamięta tę utraconą rzecz do końca życia. Czasem jest to scyzoryk-talizman, czasem plastikowa bransoletka podarowana przez ojca albo wymarzona zabawka, której się nie spodziewaliśmy, by oto znaleźć ją pod choinką w tamto Boże Narodzenie... Wszystko jedno. Kiedy opisujemy ten przedmiot, tłumacząc, czemu był dla nas taki ważny, nawet ci, którzy nas kochają, zwykle uśmiechają się z pobłażaniem. Rzecz wydaje im się jakimś głupawym, nieznaczącym drobiazgiem. Dziecinadą. Jest jednak inaczej. Ci, którzy o tym zapomnieli, utracili cenne, a może i zasadnicze wspomnienie. Przedmiot ten miał bowiem w sobie coś istotnego dla naszego młodszego „ja”. Gdy go utraciliśmy – mniejsza o przyczynę – coś zmieniło się w nas trwale i bezpowrotnie.

24.07

Kiedy miałem piętnaście lat, rodzice wysłali mnie do prywatnej szkoły z internatem, którą gardziłem przez następne tysiąc dni. Nauczyciele dokładali wszelkich sił, aby zabić we mnie ducha i ciekawość życia – i prawie im się to udało, ale to już zupełnie inna historia. Wydarzeniem roku był odbywający się co wiosnę bal szkolny. W pierwszym roku nie mogłem się go doczekać, bo zaprosiłem „do pary” Suzy Nichols. Suzy była inteligentna i piękna, poza tym od miesiący nie widziałem prawdziwej, żywej dziewczyny, więc naturalną koleją rzeczy, gdy nadeszła wiosna, Suzy

urośla w mojej wyobraźni do rangi gwiazdy filmowej. Wszystkie listy do mnie podpisywała „wiele miłości”. Nie macie pojęcia, ile te dwa niewinne słówka znaczyły dla mnie w mrocznym czasie. Za kilka dni miałem ujrzeć swoją boginię, zatańczyć z nią, trzymać jej niebiańskie ciało w swoich piętnastoletnich ramionach.

I wtedy zachorowałem na mononukleozę. Było ze mną tak krucho, że szkolna lecznica odesłała mnie z Connecticut na Manhattan, żebym wykurował się pod okiem specjalisty. Ma się rozumieć, stało się to na tydzień przed balem. Musiałem zadzwonić do Suzy i odwołać naszą randkę. W sobotę, w dniu potańcówki, leżałem w łóżku, powalony przez chorobę. Matka weszła do sypialni i powiedziała, że mam gościa. Ledwie mogłem otworzyć oczy i nie spytałem nawet, kto to jest. Nagle jak objawienie, które – mam nadzieję – będzie przypominał Pan Bóg, do pokoju weszła Suzy Nichols. Wyglądała nadzwyczaj elegancko, do dziś pamiętam, że nawet pomalowała sobie paznokcie. Mieszkała około osiemdziesięciu mil od Nowego Jorku, więc zapytałem oczywiście, co tu robi. „Przyszłam do ciebie”, odparła. „Skoro nie możemy być na balu w twojej szkole, pomyślałam, że pobalujemy chwilę tutaj”. Mało brakowało, a ze szczęścia straciłbym przytomność. Przez jakąś godzinę siedzieliśmy po przeciwnych stronach małej sypialni i szczerzyliśmy się do siebie w uśmiechu.

25.07

„Ludzie, którzy najpierw czegoś nie połamiają, nie nauczą się nigdy niczego zbudować”.
przysłowie tagalskie

I powieści, i filmy często ukazują tę chwilę oświecenia, kiedy raptem, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, bohater przegląda na oczy. Zatrzymuje się na ruchliwej ulicy i gapi w jakiś punkt, mijany przez tłum przechodniów. Albo unosi głowę znad książki w bibliotece i szczęka opada mu ze zdumienia. TERAŻ wie, co robić. Ja nazywam te chwile „żarówkami”, bo gdyby taka scena pojawiła się w kreskówce, zobaczylibyśmy, jak nad głową bohatera zapala się żaróweczka, a on wybałusza oczy i wybiega poza kadr rozwiązać problem, który nie dawał mu spokoju. To równie nieuchronne jak scena w *Popeye’u*, kiedy dzielny marynarz zjada puszkę szpinaku.

Cóż jednak począć z „żarówkami”, które okazały się totalnie chybione? Co z wynalazcami, którzy doznawszy objawienia, pobiegli wynaleźć coś, czego nikt nie potrzebował ani nie chciał kupić? Drapaczka do pleców dla osób leworęcznych. Chodzik dla psa. Czy też ta chwila podczas sławnej bitwy, gdy wielki generał pomyślał: „Już wiem! Musimy zmienić strategię i zaatakować w ten sposób”. Pudło. Wszyscy zginęli.

Każdy z nas ma w życiu momenty, kiedy w nagłym przeblysku objawia się nam rozwiązanie problemu, który od dawna nas trapił. Nad głowami rozjarza nam się żarówka. „O Boże – to jest TO! Tak trzeba postąpić”. Bynajmniej. „TO” okazuje się najgorszą metodą działania, a my, idąc za podszeptem nowej, natchnionej myśli, pakujemy się w jeszcze większe tarapaty. Nie zapominajmy o tych dziesiątkach, setkach, tysiącach „żarówek” w historii, kiedy to ludzie mylili się z kretesem.

27.07

Przed laty znałem kobietę, która zakochała się w mężczyźnie szybko i ogromnie. Jednym z jego atrybutów (poinformowała mnie) był poetycki talent – odkąd się poznali, pisał niesamowite wiersze o niej i dla niej. Zapytała, czy chciałbym je zobaczyć; odparłem, że bardzo chętnie. Wręczyła mi kilkanaście stron maszynopisu. Przeczytałem dwa wiersze i prześlizgnąłem się po kilku pozostałych. To wystarczyło. Popatrzyłem na ich adresatkę i oświadczyłem: „Tych wierszy nie napisał twój przyjaciel. Wyszły spod pióra Pabla Nerudy. To część jego młodzieńczych wierszy miłosnych, które natychmiast przyniosły mu sławę”. Czy postąpiłem słusznie, mówiąc jej prawdę? Czy miałem do tego prawo? Często myślałem o tym przez lata, ale wciąż nie wiem. Ona zerwała z „poetą”, lecz nie dowiedziałem się, czy uczyniła tak dlatego, że ją okłamywał, czy z innego powodu.

29.07

„Niewykluczone, że mężczyzna poszedł najpierw do toalety. Nie byłoby w tym nic dziwnego. Pies nie mógł nie zauważyć, że ludzie udają się do toalety kilka razy dziennie. Nie mógł także nie zauważyć faktu, że każda siedziba, którą dzielił z ludźmi, miała wydzielony cały pokój, gdzie opróżniali swoje ciała. Pies korzystał ze swojej «toalety» gdzie bądź i nie zawracał sobie tym głowy. Jeśli trzeba było iść, to szedł. Psy pozwalały się ułożyć tylko z powodu wymiany – ty dajesz mi jedzenie i dach nad głową, głaszczesz mnie miliony razy, a ja pilnuję się, żeby nie zmoczyć twoich podłóg i ścian. Nie ma lepszego układu”.

30.07

Zadaję sobie pytanie
jak dźwięczą kobiety? Jak nazwać
tę cichość w nich, na którą poluję
od tak dawna? Głęboko w lawinie radości,
głębiej w mroku i najgłębiej –
w łóżku, gdzie się zatracamy. Głębiej, głębiej
tam, gdzie serce kobiety wstrzymuje oddech,
gdzie coś bardzo daleko w tym ciele
staje się czymś, czego nie umiemy nazwać.

fragment wiersza Jacka Gilberta *Happening Apart from What
Is Happening Around it*

31.07

Czasami brakowało mu jej wciąż tak bardzo, że tęsknota
przegryzała się przez skórę dnia, powodując krwawienie.

sierpień 2005

01.08

Często, oglądając filmy z dużą obsadą, takie jak *Ben Hur* czy *Titanic*, wybieram statystów ze scen zbiorowych i przyglądam się ich twarzom. Przed laty przyszło mi do głowy, że większość z nich uznaje moment, gdy pojawiają się na ekranie, za szczytowy punkt swojej aktorskiej/filmowej kariery. Choćby kamera uchwyciła kogoś przez dwie sekundy – kiedy jako niebieskolicy wojownik w *Braveheart* naciera ze wzgórza z pałąk w rękę albo jeden z trzydziestu anonimowych reporterów osacza Meryl Streep wychodzącą z gmachu sądu – i tak epizod ten stanowi dla tego kogoś spełnienie marzeń o występie w wielkim filmie.

Ów dzień jest ukoronowaniem kariery, z którym nic nie może się później równać. Pary tańczące w tle filmu z Fredem Astaire’em i Ginger Rogers. Nawet takie beztalencie jak siódmy zbir w grupie atakującej Jean-Claude’a Van Damme’a – ten niski gość stojący z tyłu, z ogoloną głową i wielkim kolczykiem. Po prostu wiesz, dasz sobie rękę uciąć, że ludzie ci trzymają kopię tego filmu jak relikwię i oglądają „swoją” scenę na okrągło, wspominając dzień, w którym zagrali o trzy lub trzydzieści kroków od Marilyn Monroe.

02.08

„Poznałem życie na tyle, aby skądinąd opanować elementarne ruchy. Natomiast subtelniejsze ruchy to chwile, które się odkrywa, przeżywając życie uważnie”.

Bill Murray

03.08

Parę dni temu przypomniała mi się pewna osoba, która dawno nie zaprzętała moich myśli. Ciekawy, co się z nią stało, zrobiłem to, co robimy dziś wszyscy, chcąc namierzyć starego lub nowego znajomego: zaGOOGLE'owałem. I nic. Wpisałem imię, nazwisko i wdusiłem ENTER, ale nie znalazłem o tej osobie żadnej informacji. Internet zawiera tak ogromne zasoby danych, że kiedy wyszukiwarka nic nie znajdzie, człowiekowi robi się trochę dziwnie. Niestrapiony szukałem poprzez Yahoo, potem Microsoft i wreszcie – ostatnia deska ratunku – przez nową wyszukiwarkę Amazon.com „A9”. Zero. Dreszcz przebiegł mi po plecach, gdy mimo ciągłych prób nie natrafiłem choćby na strzęp informacji w przepastnych borgesowskich bibliotekach cyberprzestrzeni, w której, jak się wydaje, z reguły wszystko można znaleźć, jeżeli tylko wiesz, gdzie szukać. Było tak, jakby ten ktoś wyparował albo został porwany przez kosmitów, nie zostawiając po sobie śladu na Ziemi ni w eterze Internetu.

05.08

W salonie tatuażu przy mojej ulicy widzę ludzi, którzy korzystając z przerwy, kiedy nie są tatuowani, palą na dworze papierosy. Niedokończone tatuaże wyglądają im spod

podwiniętych koszul na ramionach, karkach i plecach. Młodszy prawie zawsze mają w oczach wyraz zdenerwowania, chociaż bardzo się starają być na luzie; takie samo spojrzenie pojawia się u ludzi, którzy zaraz czmychną albo rzucą się do ucieczki.

Pozostając przy temacie tatuaży: w Internecie jest okrutnie śmieszna strona – www.hanzismatter.com – dokumentująca przypadki ludzi, którzy postanowili wytatuować sobie litery lub słowa wzięte z japońskiego bądź chińskiego alfabetu („Hanzi” albo „Kanji”). Tyle że nie odrobili zadania domowego i różne części ich ciała są pokryte błędnymi słowami, całymi zdaniami lub „bykami” ortograficznymi. Zajrzyjcie tam, jeśli lubicie codzienną dawkę *Schadenfreude*.

06.08

Na środku chodnika stoją trzy roześmiane kobiety. U ich stóp kłębią się trzy szczeniaki, które baraszkują ze sobą, aż miło. Pieski są na długich smyczach. Zbiegają się i rozbiegają, oplatając kobietom nogi, jak trzy pająki omotujące siecią schwytane ofiary. Kobiety próbują się wyplątać z trzech zacieśniających się wokół nich nitek. Jednak szczeniaki harcują tak wariacko i zawzięcie, że im bardziej one starają się uwolnić, tym mocniej się zapętłają.

07.08

Przechodzę obok obszernej, pustej parceli, gdzie niedawno wyburzono budynek i teraz wala się tylko gruz. Przesuwając wzrokiem po otaczających mnie budynkach, uzmysławiam sobie, że pierwszy raz od wielu lat, a może od początku,

w ich okna wlewa się słoneczny blask – okna, które dotąd nie znały słońca, bo zasłaniał je ów zburzony budynek. Jak czują się lokatorzy tych mieszkań, widząc nowe światło omywające ich podłogi tam, gdzie nigdy przedtem światło nie docierało? Widząc nowe widoki za oknami tam, gdzie przedtem stała posępna, szara ściana? Jak się będą czuli, kiedy – przecież nieuchronnie – wyrośnie w tym miejscu nowy budynek i ich widok skurczy się ponownie do szarej ściany sterczącej cztery kroki od nich?

08.08

Najnowsza wiadomość od przyjaciela:

niezwykła historia miłosna:

matka właśnie opowiedziała mi tę historię o mojej dalekiej nawiedzanej kuzynce, która zawsze trzymała się trochę z boku i niedawno umarła. zniknęła na kilka lat, a potem nagle zjawiała się w belgii... obiecała że się odezwie, a potem zniknęła znowu. w końcu wylądowała w południowej kalifornii, gdzie pracowała jako nauczycielka po tym jak straciła prawo do opieki nad swoim dzieckiem na hawajach. w każdym bądź razie rozchorowała się nie mając nikogo, kto by się nią zaopiekował. pewnego dnia podeszła do nieznajomego, który mieszkał przy sąsiedniej ulicy, i poprosiła go, żeby został jej przyjacielem. wyjaśniła, że obserwowała go od jakiegoś czasu i że doszła do wniosku, że jest miłym człowiekiem i że chciałaby go poznać. najpierw facet wziął ją za kompletną świrówkę, ale potem jej szczerść trafiła mu do przekonania i zaznajomili się... aż zostali przyjaciółmi. kiedy jej choroba się pogłębiła, on zaopiekował się nią, gościł ją u siebie w domu, odwoził do szpitala i zakochał się w niej. z wzajemnością. kuzynka umarła mniej więcej dwa miesiące po tym jak się

poznali. do tego czasu on przez 65 lat był kawalerem, żył samotnie i nikt nigdy mu nie powiedział, że go kocha (w sensie sercowym). skontaktował się z rodziną i poinformował, co się stało, i matka właśnie pojechała do LA spotkać się z nim.

09.08

Kilka lat temu na giełdzie rzeczy używanych kupiłem lornetkę. Kiedy się nudzę albo migam od pracy, stoję w oknie pracowni i lustruję krajobraz; patrzę na śmigające o zachodzie słońca jaskółki, które szukają jedzenia, albo na ludzi idących w dole ulicą. Zdarza się, o dziwo, że ktoś spojrzy przypadkiem do góry i zauważy mnie wgapionego w lornetkę. Z reguły – powiedziałbym, że w 99 procentach – ludzie wpadają w złość i nie kryją tego. Celują we mnie palcem albo wręcz grożą mi pięścią, jakbym nie miał prawa patrzeć na nich w ten sposób bez ich zgody. Jak gdybym podglądał ich przy robieniu czegoś wstydliwego lub nieprzyzwoitego, gdy tymczasem oni tylko idą sami ulicą.

10.08

„Nasze ciało mało pamięta, mało zatrzymuje.

To duch obejmuje nasz skarb”.

„Serce się okłamuje, bo musi”.

Jack Gilbert

12.08

„Jakże młodzi zaczynamy, wydawało się. Jakże odważni i pewni siebie. Jakże straszna będzie świadomość:

nie tylko czym musimy się stać, ale też kim naprawdę jesteśmy”.

Karen Fisher

13.08

Sympatyczny dwudziestoparolatek stał dziś rano na chodniku, trzymając naręcze czerwonych i pomarańczowych róż o długich łodygach. Kiedy mijały go kobiety, wyciągał z bukietu kwiat i próbował im go wręczyć. Na próżno. Widziałem to z daleka i miałem dość czasu, aby zaobserwować to zdarzenie kilka razy. Ani jedna kobieta nie wzięła ofiarowanej jej róży. Albo przyspieszały kroku, celowo unikając kontaktu wzrokowego, albo patrzyły na niego, nie mogąc się zdecydować, czy mają przyjąć kwiat i jakie będą tego konsekwencje. Stara, młoda, gruba czy szczupła – mężczyzna ofiarowywał różę każdej przechodzącej kobiecie, za każdym razem jednak spotykał się z odmową.

16.08

Do kawiarni wchodzi Azjata. Ludzie zaraz go spostrzegają, bo ma na sobie eleganckie czarne ubranie i trzyma piękny, czarny skórzany neseser, który bez wątpienia kosztuje tyle co mały samochód. Jest przystojny, z długimi czarnymi włosami związanymi w kucyk. Podłużna kreska zarostu na podbródku nadaje jego aparycji nieco religijny lub ascetyczny akcent. W sumie wygląda trochę jak buddyjski mnich ubrany w *Comme des Garçons*. Kelnerka pędzi do jego stolika, mimo że wewnątrz roi się od klientów. Mężczyzna wyraźnie emanuje jakąś energią, którą ludzie natychmiast wyczuwają. Kelnerka przyjmuje zamówienie i odchodzi. Tamten wciąga neseser

na stolik i otwiera go. Korci mnie, żeby zajrzeć, co w nim trzyma. Wyjmuje opasłą żółtą książkę telefoniczną. Odkłada neseser na stojące obok krzesło i przez następne kilka minut, przynajmniej aż do chwili, gdy wychodzę z kawiarni, facet nie robi nic innego, tylko czyta książkę telefoniczną.

18.08

Wiedeń nie należy do miast, w których często rozbrzmiewa język angielski. Jeśli już, to usłyszeć go można w Pierwszej Dzielnicy, gdzie snują się turyści oglądający zabytki, takie jak katedra św. Szczepana czy wspaniałe muzea sztuki. Mieszkam tutaj już szmat czasu, ale nadal nie wiem, czy cieszę się na dźwięk ojczystego języka czy też nie bardzo. Najczęściej bowiem można usłyszeć odzywki głupie albo nudne. Teksty w rodzaju: „Ile to jest w przeliczeniu na dolary?” albo: „Craig powiedział, że nie musimy oglądać królewskich apartamentów”. Wczoraj jednak, kiedy szedłem na spotkanie w Pierwszej Dzielnicy, dobiegło mnie wypowiedziane po angielsku zdanie: „Z tyłu przypominał deser”. Brzmiało to dość dziwnie, ale jeszcze dziwniejsze było to, że nijak nie dało się odgadnąć, czy głos należał do mężczyzny czy do kobiety. Nadstawiłem uszu, ale nic więcej nie dosłyszałem – żadnego słowa ani wskazówki na temat mówiącego. Gdy się odwróciłem, zobaczyłem chmary sunących ludzi, z których każdy mógł być źródłem owej enigmatycznej uwagi.

20.08

Jak to często bywa, zobaczywszy ją dzisiaj, w pierwszej chwili jej nie poznałem. Choć przez lata minęliśmy się setki razy, mniej więcej co czwarty raz zdarza mi się jej nie

poznać, bo ciągle się zmienia. Teraz, ilekroć ją widzę, mówię do siebie: „Oho, idzie Niedokończone Dzieło Sztuki”. Tym razem ufarbowała włosy na jasny blond i upięła je z tyłu w koński ogon. Ostatnio miała włosy ciemne i krótkie, a poza tym nosiła w deszczowy dzień ogromne ciemne okulary. Jest przysadzysta i ciężka, mimo chłodnej aury ubiera się w te same ciuchy: wojskową kurtkę, džinsy i wielkie męskie kowbojki, które robią sporo hałasu. Często nosi dziwaczne przedmioty. Kiedyś widziałem ją z łukiem i kołczanem strzał. Innym razem z czymś, co przypominało grubą tarninową laskę. Dziewczyna jest młoda i sprawna, niemniej tego dnia szła przez miasto, trzymając w ręku irlandzką laskę. Parę lat temu zaczęła tatuować swoje krągłe ramiona. Czasami w upalne lato, kiedy ma na sobie koszulkę, widzę skomplikowane tatuaże, którymi pokrywa je stopniowo. Twarz ma bardzo przeciętną, lecz błąka się po niej uśmiech, którym cię obdarzy, widząc, że na nią patrzysz. Nie potrafię rozgryźć tej kobiety. Wydaje się, że nadzwyczaj się stara, aby przeobrazić swoją pokąźną, niezgrabną osobę w.... No, właśnie – w co? W męskiego twardziela? W chłopowatą lesbijkę? W wytatuowaną gangsterkę? Nie licząc stałego umundurowania, zmieniała swój wizerunek tyle razy i tak trwale (tatuaże), że niekiedy wyobrażam ją sobie, jak staje w całej nagości okazałości przed lustrem i zastanawia się: „Co chcesz dzisiaj zmienić?”

22.08

Mój ojciec miał smykałkę do kupowania kiepskich samochodów. Gdy tylko wjeżdżał na podjazd przed domem swoim ostatnim nabytkiem – autem nowym lub używanym, pięknym lub praktycznym, wszystko jedno – można się było założyć, że to następny klekot, który wkrótce zdechnie.

Kulminacja tego stanu rzeczy przypadła na moje lata studiów, kiedy rodzice wrócili po pół roku z Rzymu, gdzie ojciec pisał scenariusz do filmu, który nigdy nie powstał. Jednym z prezentów, którymi obrodziło ich rzymskie *dolce vita*, był metalicznie szary kabriolet alfa romeo. Nie pamiętam już modelu auta, ale miał on długie, seksowne nadwozie w typie włoskiej wyścigówki. Ojciec pojeździł nim w Stanach jakieś dwa miesiące, zanim zaczęły po kolei „wysiadać” drogie części.

Rodzice mieszkali wtedy w Nowym Jorku, ale ojciec z jakiegoś powodu uparł się oddawać samochód do przeglądu i naprawy mechanikowi z naszego dawnego miasteczka, leżącego godzinę drogi od centrum. Brat albo ja odstawialiśmy go tam i odbieraliśmy po naprawie. Tym razem padło na mnie. Nienawidziłem tej alfy romeo. Trudno było ją prowadzić, trudno skręcać, była niewygodna. Chociaż zawsze kochałem samochody, ten nie przypadł mi do gustu i starałem się go unikać, jak tylko mogłem. Tego dnia pojechałem pociągiem do miasteczka, pokonałem pieszo drogę ze stacji do warsztatu i zapłaciłem (jak zwykle gigantyczny) rachunek za naprawę. Ruszyłem z powrotem do Nowego Jorku.

Najseksowniejsza dziewczyna w liceum, do którego uczęszczałem, nazywała się Janine Delmerico. Każdy chłopak ma w ogólniaku swoją Janine Delmerico. Oszałamiająco piękną uczennicę z wyższej klasy, która płynie szkolnymi korytarzami, niesiona przez różowe chmurki i zawistne spojrzenia. Pragnęli jej wszyscy chłopcy, nienawidziły jej wszystkie dziewczęta. Janine chodziła z kapitanem drużyny bejsbolowej. Plotkowano, że „zrobili to”, ale oczywiście niczego nie można było zweryfikować. My wyprowadziliśmy się z miasteczka jakieś pięć lat wcześniej, toteż nie widziałem

Janine od dłuższego czasu. Tego dnia zatrzymałem się w samochodzie ojca na czerwonym świetle w samym centrum. Czekając na zmianę światła, rozejrzałem się wokół i zobaczyłem wgapioną we mnie bardzo ładną kobietę. A może patrzyła na mój seksowny samochód? Kto to wie? Była śliczna, a ja siedziałem za kierownicą – to wystarczyło. Nagle dotarło do mnie, że to przecież ona: Janine Delmerico gapiła się na mnie wzrokiem, w którym najwyraźniej kryło się zaproszenie. Janine Delmerico puszczała do mnie oko. Minęło sporo czasu, odkąd o niej śniłem, ale jak tylko zorientowałem się, że to ona, nastąpiła jedna z tych chwil w życiu, które się pamięta.

Aż naraz zapaliło się zielone światło i stojący z tyłu samochód zatrąbił, żebym ruszał, zamiast gapić się na kobietę. Próbując zaszpanować, dodałem ostro gazu – i silnik zgasł. Przekręciłem kluczyk w stacyjce, ale bez rezultatu. Włoski silnik ani nie zamruczał, ani nawet nie szczerknął. Po prostu zdechł. Zerknąłem w stronę Janine: szczerzyła się w niezbyt miłym uśmiechu. Kręciłem kluczykiem, ale za każdym razem – nic, nic, nic. Samochód był ciężki, lecz kiedy wysiadłem, by go zepchnąć na chodnik, zdaje się, że postanowił przybrać z pięćset kilogramów na wadze, tylko po to, aby mnie rozjuszyć. Zdażyłem jeszcze zobaczyć, jak Janine się oddala, uśmiechając się pod nosem.

23.08

„Bycie jest tworzeniem: nie tylko rzeczy wielkich, rodziny, książki, biznesu, ale też kształtu, jaki nadajemy dzisiejszemu popołudniu, rozmowie przyjaciół, posiłkowi”.

Frank Bidart

25.08

„Była to właściwie suterena: parter budynku wcinął się w zbocze pagórka, który był naszym sąsiadem zza ściany – ocieęzały, zamknięty w sobie i milczący. Ów sędziwy, melancholijny pagórek o starokawalerskich nawykach zawsze zachowywał absolutną ciszę; taki już był: senny, zimowy, nigdy nie szurał meblami, nie przyjmował gości, nie hałasował i nie przeszkadzał nam, wszakże poprzez dwie dzielące nas ściany ciągle przenikały, niczym lekkie, ale uporczywy zapach stęchlizny, ziąb i ciemność, głuche milczenie oraz wilgoć naszego posępnego sąsiada. Tak więc przez całe lato zostawało u nas trochę zimy”.
Amos Oz, *Opowieść o miłości i mroku* (przeł. z hebrajskiego Leszek Kwiatkowski)

26.08

Staruszka na wózku inwalidzkim robiła nadzwyczaj marne wrażenie. Przygarbiona, spowita wieloma warstwami odzieży, z kolanami przykrytymi kocem w ciepły sierpniowy dzień; z tyłu wózka wychodziła przezroczysta plastikowa rurka, która omijała ramię staruszki i znikła w jej nosie. Rozedma płuc? Chore serce? Kto wie? Zobaczyłem ponury wyraz na jej twarzy oraz twarzy kobiety, która pchała ją po chodniku. Potem mój wzrok zahaczył o jej buty: prawdziwa, jasnozłota skóra. Wyglądały, jakby dopiero co je uszyto. Ten widok natychmiast poprawił mi humor i uśmiechnąłem się. Kobiecina jeszcze zipie, skoro wybrała sobie nowiutkie, lśniące, złote buty.

od przyjaciółki:

Będąc w Wielkim Kanionie, Nikko i ja chcieliśmy między innymi zobaczyć, jak słońce chowa się do tej ogromnej dziury w ziemi. Co wieczór biura turystyczne i autobusy wożą gigantyczne ilości ludzi do „najlepszych” punktów widokowych, ale ja nie tak to sobie wyobrażałam. W dzień po przyjeździe do miasta spytałam faceta stojącego za kasą w sklepie z pamiątkami, czy nie zna jakiegoś spokojniejszego miejsca, skąd moglibyśmy podziwiać spektakl przyrody. Był to miły, starszy gość, miejscowy, który powiedział, że zna idealne miejsce. Naszkicował mapkę, zapisał mi kilka wskazówek i życzył szczęśliwej drogi.

Nikko i ja byliśmy zbyt zmęczeni, żeby iść tam tego samego wieczoru, więc wyruszyliśmy na poszukiwania dopiero następnego. Myślałam, że natkniemy się tam na paru ludzi, tyle że będzie ich mniej niż przy trasach autobusów. Szliśmy i szliśmy, kierując się mapą. Kiedy dotarliśmy na miejsce, myślałam, że coś nam się pokręciło, bo nie było tam ŻYWEJ DUSZY. No trudno, powiedziałam, może to nie ten punkt, ale będziemy musieli się tu zatrzymać, ponieważ słońce już zachodzi. Po kilku minutach pojawił się mężczyzna ze sklepu z pamiątkami. Powiedział, że nie znalazł nas wczoraj, wyjaśniłam więc, że byliśmy zmęczeni. Po chwili dotarł do mnie sens jego słów. Zapytałam, czy przyszedł tutaj zeszłego wieczoru, bo sądził, że nas zastanie w tym miejscu. Nie. Odparł, że przychodzi tu codziennie po zamknięciu sklepu. Dawniej, kiedy żyła jego żona, przychodzili razem oglądać zachód słońca i dzielić się wrażeniami z minionego dnia. Nigdy żaden turysta nie prosił go o pokazanie cichego miejsca do oglądania zachodu słońca, a on nigdy nie wyjawiał nikomu tego właśnie

punktu widokowego, ale kiedy mnie zobaczył, wiedział, że jego żona nie miałaby nic przeciwko takiemu towarzystwu. Nikko, ten starszy mężczyzna i ja usiedliśmy i patrzyliśmy na najbardziej zapierający dech w piersi zachód słońca, jaki kiedykolwiek widziałam. W drodze powrotnej wymieniliśmy się adresami, ale od tamtego czasu niewiele o nim myślałam.

Dziś przyszedł list od niego (nadesłany PRAWDZIWĄ pocztą). Píše, że dobrze się bawił tamtego wieczoru i że wspaniale było podzielić się z drugim człowiekiem czymś, co tak wiele dla niego znaczy. Dodaje, że tamtej nocy, którą spędziliśmy na górze, pierwszy raz od śmierci żony wizyta w ich miejscu nie napęłniła go poczuciem samotności i smutku.

29.08

wiadomość od przyjaciela jadącego do Nowego Orleanu, aby uczestniczyć w operacji poszukiwawczo-ratunkowej po przejściu huraganu:

Siedzę w kawiarence miejscowej podstawówki i czekam na autobusy, które zawiozą naszą grupę do Luizjany. Jesteśmy już po odprawie, na której przedstawiono nam zadania. Zarządzono pełną i przymusową ewakuację Nowego Orleanu, ponieważ jednak ponad 15 procent ludności nie dysponuje własnym środkiem transportu (używa transportu publicznego), w mieście pozostaną tysiące ludzi. Dla tych, którzy nie mają się gdzie podziać, otworzono „ostatni schron” – stadion oraz dziewięć innych podobnych obiektów. Jak zwykle w takich okolicznościach niektórym wydaje się, że potrafią „przeczekać sztorm”. Właśnie tych ludzi jedziemy szukać w Luizjanie po przejściu huraganu, jeśli to w ogóle możliwe.

Ocenia się, że wiatr uderzy z prędkością 165 mil na godzinę, w porywach dochodząc do 190. Zaledwie 7 procent nowoorleańskich budynków jest w stanie wytrzymać taki wiatr. Szacuje się, że na leżące poniżej poziomu morza miasto spadnie 15 stóp wody. Sama fala powodziowa może sięgać 20 stóp. System wałów przeciwpowodziowych załamie się szybciej, niż ludzkie oko zdoła ogarnąć miasto.

Niewiele pomoże też zmiana kierunku huraganu. Jeśli uderzy na zachód od Nowego Orleanu, to trochę wyhamuje swój impet (co to za różnica – 140 czy 160? I tak straty będą katastrofalne), ale nasilą się powodzie i deszcze, ponieważ prawy górny kwadrant huraganu niesie zawsze najwięcej wody. Jeśli uderzy od wschodu, no cóż, będzie to ociupinę lepszy scenariusz, choć szanse jego urzeczywistnienia się są znikome.

Ludzie, z którymi tu jestem, zachowują milczenie. Właśnie powiadomiono nas, jakiej liczby zabitych należy się spodziewać wskutek huraganu. Gazety mówią o dziesiątkach tysięcy, ale nam kazano spodziewać się od 3000 do 9000 zabitych lub zaginionych.

Ratownicy narażają się na duże ryzyko; każda nieznana sytuacja pociąga za sobą ryzyko; kiedy człowiek wie, co mu grozi, czuje się troszkę bezpieczniej, ale wciąż się boi. Patrzyłem, jak ci odważni ludzie żegnają się ze swoimi rodzinami, mając łzy w oczach i uśmiech na twarzy, który ma innych podnieść na duchu.

Będziemy się posuwać wzdłuż obrzeży miasta przez całą noc, podczas gdy sztab dowodzenia będzie śledził raporty napływające z Krajowego Centrum Huraganów, aby zdecydować, kiedy i jak daleko mamy wejść. Nasza grupa składa się głównie z sanitariuszy i strażaków. Wyszkolono ich do ratowania życia. Wraz z nami jedzie też grupa

poszukiwawczo-ratunkowa. Wyszkolono ich do tropienia i odnajdywania zabitych. Wszyscy tutaj modlimy się (wierzący i niewierzący) o to, żeby nasza grupa okazała się bardziej potrzebna.

31.08

Gdy wchodzę do tramwaju, ogarnia mnie zapach świeżych jabłek. Rozglądam się, a że nie widzę, by ktoś jadł jabłko, aromat staje się jeszcze bardziej tajemniczy i rozkoszny. Jest tak świeży, zdaje się nie pasować do tej zwykle dusznej, zamkniętej przestrzeni. Po kilku przystankach nie mam ochoty wysiadać, wracać na ulicę z jej codziennym smrodem. Nasuwa mi się na myśl cudowna woń, jaką roztacza w pokoju pomarańcza, kiedy wbija się kciuki w jej łupinę, aby podzielić ją na kawałki.

wrzesień 2005

01.09

Podczas porannego spaceru myślałem o wypłukanym przez morze szkłe i o tym, jak świetną metaforą jest ono tego, na co liczymy w życiu. Początkowo szkło nie miało większej wartości. Wchodziło w skład zielonkawej butelki do coca-coli, brązowej butelki do wina albo błękitnej szklanki. Nic wielkiego. Wypija się zawartość i wyrzuca butelkę. W pewnej chwili szkło pęka, a jego kawałki rozpraszają się. Jeden z nich wpada do oceanu.

Dłuższy czas, może przez wiele lat, mieszka tam, rzuca i pomiatane wte i wewte, zdane na jego pastwę. Choć to nie najlepsze życie, szkło utrzymuje się na powierzchni.

Ciągłe ruchy wody wygładzają jego ostre krawędzie.

Gwałtowne sztormy, piekące słońce, słona woda – wszystko to je zmienia. W końcu szklany kawałek zostaje wyrzucony na jakąś plażę. Jest tym samym szkłem co dawniej, ale zarazem czymś nowym. To samo, ale nie takie samo.

Słońce i kwaśna woda wypaliły jego barwę, tak iż staje się przezroczyste, eteryczne i piękne. Krawędzie zniknęły.

Szkło przybiera kształt, formę, która jest oryginalna i jedyna w swoim rodzaju. Prędzej czy później ktoś je znajduje i natychmiast zwraca na nie uwagę. Znalazcy podoba się nowa postać szkła. Zabiera je do domu, a niekiedy też nosi jako ozdobę. Traktuje jak skarb.

05.09

Siedzieliśmy przed kawiarnią na Naschmarkt, ciesząc się sobą nawzajem i pięknym późnoletnim dniem. W pewnym momencie podszedł do nas żebrak w różowej koszuli i zaczął coś mamrotać. Nie zwróciłem na niego większej uwagi, ponieważ ona mówiła właśnie coś interesującego, co chciałem usłyszeć. W końcu uprzytomniłem sobie, że ktoś sterczy przy moim ramieniu. Podniosłem głowę i zobaczyłem go uśmiechniętego, z wyciągniętą ręką. Wyglądał niesamowicie – miał okrągłą twarz i, na pierwszy rzut oka, ciepłe i przyjazne oczy. Wystarczyło jednak przyjrzeć im się nieco dłużej, by zobaczyć chytrą i inteligencję. Jego niechęć była wręcz namacalna. Błagał o pieniądze, ale nie lubił cię. Powiedziałem: „Nie”. Wyglądał dość porządnie – był młody i czysto ubrany: nowa różowa koszula, modne adidas, wełniana czapka. Cały czas ględził coś pod nosem. Nie rozumiałem tego, co mówi, więc powtórzyłem głośniej: „Nie”. Urwał i odezwał się do mnie, tym razem całkiem wyraźnie: „Ty tak mówisz, ale może ona tak nie mówi”. Spojrzał na nią nad stołem i uśmiechnął się, jak gdyby oboje łączyła jakaś zmowa. „Nie!” – odparła swoim delikatnym, ale wyraźnym głosem, dużo bardziej stanowczo ode mnie. Mężczyzna zmrużył oczy jak Smeagol (czy tak się to pisze?) we *Władcy Pierścieni*, po czym oddalił się cichaczem, nadal mamrocząc coś do siebie.

06.09

„Parę lat temu młody taksówkarz wioził mnie na lotnisko im. Johna F. Kennedy’ego na Long Island. Po paru minutach rozmowy odkryłem, że przed laty, zanim przyjechałem do obecnej wspólnoty, Mike należał do mojej synagogi.

– No więc, rabbi – zapytał, kiedy staliśmy w ulicznym korku – co powiesz takiemu Żydowi jak ja, który od czasu bar micwy nie wszedł do synagogi?

Po chwili zastanowienia przypomniałem sobie, że według chasydzkiej mądrości *baal aqalah* (woźnica) to zawód cieszący się szacunkiem. Toteż odpowiedziałem:

– Moglibyśmy porozmawiać o twojej pracy.

– A co moja praca ma wspólnego z religią?

– No cóż, sami decydujemy o tym, jak patrzeć na świat i życie. Ty jesteś taksówkarzem. Ale jesteś również częścią łączącej całą ludzkość tkanki. Teraz wieziesz mnie na lotnisko. Polecę do innego miasta, gdzie wygłoszę parę wykładów, które może kogoś poruszą, komuś pomogą albo zmienią czyjeś życie. Bez ciebie nie mógłbym się tam dostać. To połączenie istnieje dzięki tobie... Usłyszałem, jak mówiłeś przez krótkofalówkę, że kiedy wysadzisz mnie na lotnisku, pojedziesz do szpitala po kobietę i odwieziesz ją do domu. To znaczy, że będziesz pierwszą osobą spoza personelu medycznego, z którą ona się zetknie po wyjściu ze szpitala. Będziesz małą częstką w procesie jej rekonwalescencji, pomocnikiem na drodze jej powrotu do świata zdrowia. Potem być może pojedziesz na stację po kogoś, kto wrócił do Nowego Jorku, odwiedziwszy umierającą matkę albo ojca. Być może zawieziesz kogoś do domu osoby, której ten ktoś się oświadczy. Jesteś łącznikiem, budowniczym mostów. Jednym z niewidzialnych ludzi, którzy sprawiają, że świat działa tak dobrze, jak działa. To nabożna praca. Może ty nie myślisz o tym w ten sposób, ale spełniasz świętą misję”.

Jeffrey K. Salkin, cytaty z *Being God's Partner*

Do Wiednia przyjechał jeden z moich starych przyjaciół; spędziliśmy razem kilka godzin. Pracuje w Kalifornii jako „detektyw śmierci” i zawsze ma do opowiedzenia parę strasznych, cudownych historii. Wie, że je lubię, więc faszeruje mnie nimi, ilekroć się spotykamy. Wczoraj mówił o samobójstwach, które bada każdego roku. Jak stwierdził, samobójstwa dokonywane przez mężczyzn najczęściej oznaczają bałagan. Po przybyciu do domu samobójcy policja zastaje zwykle pobojowisko: puste puszkę po piwie z ostatnich trzech dni, pudełko po pizzy, walająca się brudna odzież, a czasem jeszcze gorsze obrzydlistwo, świadczące o tym, że zanim facet ostatni raz zgasił światło, postanowił użyć sobie na całego. Natomiast samobójczynie działają na ogół w sposób porządkny i zdyscyplinowany. Sprzątają mieszkanie, ubierają się schludnie i robią sobie makijaż. List od samobójczyni leży w dobrze widocznym miejscu, tak aby go odnaleziono, i tak dalej. Przyjaciel opisał mi pewne miejsce samobójstwa, które zdumiało go swoim nienagannym porządkiem. Kobieta wysprzątała dom, ubrała się elegancko, napisała i umieściła w strategicznym miejscu listy do wszystkich zainteresowanych stron (dzieci, policji etc.). Powiesiła się. Podobno jeśli odpowiednio się do tego zabrać, nie jest to aż tak upiorny sposób samobójstwa, jak się sądzi. Założyła sobie katowski stryczek, żeby zaś pomóc policji w dochodzeniu, podała, gdzie w Internecie znalazła opis tej konkretnej pętli.

Nokia wypuściła niedawno telefon komórkowy, który kosztuje ponad tysiąc dolarów. Fajna, metalowa oprawa,

oryginalne dzwonki, ble-ble-ble. Żeby komórka warta była tej ceny, musi mieć nowe funkcje, inne od wszystkich. Widziałem ją w czasopiśmie, ale nigdy na żywo. Jeden z tych mrocznych przedmiotów pożądania, które oglądasz z podziwem na wystawie życia, lecz nie wchodzisz do sklepu, by go kupić, bo na miłość boską – po co wydawać patola na telefon? Dziś rano, kiedy wszedłem do kawiarni, przy stoliku siedziała ładna, szykowna Azjatka, mniej więcej dwudziestopięcioletnia. Przed nią leżały komplet kluczy i dwa rzeczony modele Nokii za tysiąc dolarów. Moje oczy rozwarły się szerzej i natychmiast przyjrzałem jej się uważnie. Pasemka we włosach, czarny strój, trochę nieostentacyjnej biżuterii. Jedna z komórek zadzwoniła i kobieta zaczęła rozmawiać po angielsku. Można by ją wziąć za żywą reklamę Nokii. Po kilku minutach kelnerka przyniosła jej tacę, na której były cztery najbardziej maziste, kremowe, cholesterolowe bomby na kuli ziemskiej. Nie przesadzam. Malakofftorte, cremeschnitte... ciastka, jakie zjada się raz do roku, by czuć się winnym przez wiele tygodni. Ona zamówiła ich cztery. Nie przerywając rozmowy, odkroiła kawałek słodkiej brei i wsadziła go do swoich małych ust. Wyraz jej twarzy nie zmienił się przy tym ani na jotę.

13.09

Rano przyszło pocztą włoskie wydanie *Szklanej zupy*. *Zuppa di Vetro*. Tytuł przywodzi na myśl włoską ekipę kolarską z lat czterdziestych. Przekłady zawsze mnie zachwycają, ale tak naprawdę nie wierzę do końca, że to, co napisałem, zostało wiernie przełożone. W głębi ducha jestem pewien, że któregoś dnia, gdy będę w jakimś obcym kraju, ktoś podejdzie do mnie i trzaśnie mnie w policzek z wrzaskiem:

„Jak pan ŚMIE pisać takie powieści?! To najbardziej napastliwa książka, jaką czytałem”. Tyle że policzek będzie karą za tłumaczenie, nie za to, co napisałem. Ryzyko zawodowe.

14.09

Moja znajoma niepokoiła się o swojego męża, który cierpiał na długotrwałą depresję. Będąc w Nowym Jorku, zasięgnęła języka i dowiedziała się o jednej z najsłynniejszych jasnowidzek Ameryki. Podobno jest tak skuteczna, że z jej usług często korzysta policja, kiedy sprawy stoją w miejscu. Sesje te są drogie, ale moja przyjaciółka naprawdę poważnie martwiła się o stan psychiczny swego męża. Szukając ratunku, gdzie się tylko da, umówiła się z jasnowidzką. Tamta zaczęła od słów: „Zanim zada mi pani konkretne pytania, chcę chwilę porozmawiać o pani przeszłości. Miała pani dosyć nieszczęśliwe dzieciństwo. Zostawiano panią samą na długi czas, co odcisnęło się na pani psychice”. Zaskoczona przyjaciółka zaprzeczyła, powiedziała, że była bardzo szczęśliwym dzieckiem, kochanym przez rodzinę i przyjaciół. Jasnowidzka przeszła nad tym do porządku i kontynuowała sesję. Przez kilka minut opowiadała o dzieciństwie, które nie miało żadnego związku z doświadczeniami mojej znajomej. W którymś momencie opisała szczegółowo wypadek samochodowy, jakiemu uległa moja przyjaciółka. Nagle uświadomiła sobie ona, że medium mówi o jej mężu i jego dzieciństwie. Szybko przebiegając w myślach to, co usłyszała do tej pory, zdała sobie sprawę, że kobieta przepuściła jakby przez nią historię jej męża: wszystko zgadzało się idealnie, tyle że dotyczyło przeszłości jej męża.

16.09

W jednym z krajów wydawca rozważa publikację *Białych jabłek* i *Szklanej zupy* w jednym tomie, jako długiej, ponad pięciusetstronicowej sagi. Pomysł jest niebanalny i logiczny, gdyż pod wieloma względami jedna powieść jest kontynuacją drugiej. Mnie jednak szczególnie intryguje czas, jaki upłynął między ich napisaniem. *Jabłka* wyszły w 2002 roku, co znaczy, że zacząłem je pisać co najmniej rok, półtora roku wcześniej, w 2000 lub 2001. *Zupa* została ukończona w roku 2004. W sumie od chwili rozpoczęcia tej historii do jej zakończenia upłynęło co najmniej tysiąc dni. Bez względu na to, ile obecnie mamy lat, nie jesteśmy tymi samymi ludźmi, którymi byliśmy tysiąc dni temu. Ze zdumieniem czytam o pisarzach, którzy poświęcają pięć czy dziesięć lat życia na napisanie jednej książki. Czy facet, który kończy ją pisać, jest rzeczywiście tym samym człowiekiem, który ją zaczął cztery tysiące dni wcześniej? I co by pomyślał o końcowym rezultacie swojej pracy tamten facet sprzed czterech tysięcy dni? Przypomina się pogarda, z jaką Gee Gee odnosi się do stylu życia McCabe'a w *Drewnianym morzu*.

19.09

W dniu jej wyjazdu celowo nie zapytał, o której odlatuje samolot, bo chciał ją sobie wyobrażać przez cały dzień w mieście, ciągle obok siebie. Nie w samolocie lecącym w południe czy o innej porze dnia, nie w długiej białej smudze sunącej na północ, którą zauważasz przypadkiem na niebie, uniósłszy głowę. Gry, w które gramy sami z sobą, aby nadać życiu kształt zgodny z naszymi życzeniami. Niekończące się wysiłki, aby nagiąć życie do naszej krzywej, zamiast – jak to się zawsze dzieje – ugiąć się przed krzywizną życia.

20.09

W piekarni stoi przede mną dwoje ludzi: niezwykle urodziwa kobieta i mężczyzna wgapiony w nią jak w obrazek.

Sprzedawca zniknął w głębi sklepu, stoimy i czekamy, aż wróci. Raz po raz z braku innego zajęcia piękna dziewczyna zerka z ukosa na faceta. Wtedy ten ożywia się jak piesek słyszący gwizd swojego pana. Wyobraża sobie, że jej spojrzenia to wyraz zainteresowania, i zaczyna kombinować, jak by tu ściągnąć jej uwagę. W tej samej chwili na jego głowie ląduje wielki owad. Nie wiem, co to za robal, ale jest naprawdę duży. Facet odruchowo podnosi rękę i strzepuje go, lecz robi to ostrożnie – kiedy dziewczyna nie patrzy – żeby nie stracić w jej oczach. Sęk w tym, że omal nie zabija robala, który zaczyna pełzać mu po głowie. Facet się wścieka i przez parę sekund usiłuje wymacać owada i zrzucić go z siebie, ciągle bacząc na ślicznotkę, aby się nie połapała. Nic z tego – instynkt bierze górę i facet wpada na kilka sekund w popłoch: masuje, klepie i smaga się rękami po głowie, aż w końcu Pan Robal odpada lub pada pod jego ciosami. Ślicznotka obraca się i patrzy na tę scenę szaleństwa z miną, która mówi wszystko: „Co ten dziwoląg wyprawia?”

21.09

„Moja potrzeba twoich słów,
by nazwać taką bliskość,
powinno być słowo poza miłością”.
Shirley Hazzard

22.09

Przechodzę z psem obok placu zabaw, na którym grupka dzieci ma na głowach niebieskie opaski, żeby nauczyciele mogli je łatwo rozpoznać, gdy nadejdzie pora zbiórki.

Patrzę i uśmiecham się na widok rozpierającej je wariackiej energii, ale zarazem szukam tego jednego dzieciaka, tego dziecka, które gdzieś tam jest, trzeba je tylko wypatrzeć.

Oto i ona – dziewczynka. Czasem jest to chłopiec. Tym razem dziewczynka. Stoi w narożniku placu, mówi do siebie i śmieje się, doskonale bawiąc się we własnym świecie.

W prawie każdej grupie uczniów znajdzie się jeden, czasem dwa takie dzieciaki. Samotnik, indywidualista, dziwak, „odludek”. Różni się od swoich rówieśników, więc ich dzieciństwo nie jest łatwe; na długi czas stają się ofiarami różnych prześladowców. Ale jak wszystko pójdzie dobrze, około osiemnastego roku życia pokażą swoje prawdziwe „ja” i przeobrażą się w ciekawych ludzi mających nietuzinkowe życie.

Albo zostaną mordercami zabijającymi siekierą.

23.09

miłość jest gęstsza niż zapomnieć
rzadsza niż przypomnieć sobie
niezwyklejsza niż fala jest mokra
częstsza niż upaść
jest najbardziej księżycowa i szalona
i mniej jej nie będzie
niż całe morze które jedynie
głębsze jest od morza
miłość jest mniej zawsze niż zwyciężyć

mniej nigdy niżli żyć
mniej większa niż najmniejsze zacząć
mniej mniejsza niż wybaczyć
jest najbardziej słoneczna i zdrowa
i bardziej nie może umrzeć
niż całe niebo które jedynie
wyższe jest od nieba
e. e. cummings

24.09

R. zawsze przysyła mi wspaniałe SMS-y. Jest tak bystra i dowcipna, że każda wiadomość od niej przypomina superinteligentne haiku.

25.09

„W świecie, który bym stworzył Nuali, znalazłby się ktoś, komu mogłaby powierzyć swą najgłębszą tajemnicę, nie myśląc o zdradzie. W takim świecie, wstając z łóżka, byłaby lekka jak piórko i zawsze czułaby się świeża i czysta. Proste rzeczy sprawiałby jej zadowolenie: kocyk z alpaki, którym okrywałaby nogi, czytając książkę, być może kot albo papuga dla towarzystwa. Żadnego chińskiego jedzenia na wynos, tylko smaczne posiłki gotowane w domu. Moc gorącej wody do porannej kąpieli i kaloryfery, które nie dzwonią w środku nocy jak stare, spiżowe kościelne dzwony...

W świecie, który bym stworzył Nuali, dotarłaby w końcu do miejsca istniejącego od zawsze, pustego, czekającego tylko na nią”.

Thomas Moran, *The World I Made for Her*

26.09

Gdy naszą duszę przepelnia uczucie,
Nasze dzieło jest pełne czaru.

Vauvenargues

Piękno to nasze zbawienie.

Dostojewski

29.09

Czytelnicy pytają mnie często, czy scena z tej lub innej powieści zdarzyła się naprawdę albo czy bohaterowie mają swoje pierwowzory w prawdziwych ludziach. Mnie też przychodzą do głowy podobne pytania, czemu jednak jest to takie ważne? Gdybym przyznał, że postać X opiera się na kimś, kogo znam, albo że Y wydarzyło się rzeczywiście i że następnie wykorzystałem to doświadczenie (w takiej czy innej formie) w powieści, bo wydało mi się ono odpowiednie, czy książka zmieniłaby przez to swoją wymowę? Czy wiedza o pochodzeniu osób i rzeczy wpływa korzystnie czy też ujemnie na lekturę? Jeśli tak jest, to dlaczego? Czytamy określonych autorów i słuchamy ulubionych piosenkarzy, gdyż cenimy ich za to, jak postrzegają świat i komunikują swoje doświadczenia. Czy ma (lub powinno mieć) jakiegokolwiek znaczenie to, że przekazują swoje wizje i intuicje poprzez rzeczywiste doświadczenia, a nie wytwory własnej wyobraźni? Czasem odnoszę wrażenie, że część czytelników uważa, iż jeśli opisane w książce wydarzenie wzięło się z realnego życia, to autor ich oszukuje – jak gdyby spisał odpowiedzi na pytania z cudzego testu. Ich zdaniem na miano dzieła literackiego zasługuje tylko materiał, który stuprocentowo powstał w wyobraźni.

Pewnego razu, kiedy Bob Dylan zwiedzał Rosję, trafił na położoną pod Moskwą posiadłość Lwa Tołstoja, po której oprowadził go przewodnik. Dylan pisze w swoich wspomnieniach, że główną atrakcją tego dnia było to, że przewodnik pozwolił mu się przejechać na rowerze Tołstoja. Ten obrazek sprawił, że uśmiechałem się przez dwa dni: Bob Dylan objeżdżający pańskie włości na rowerze staruszka.

październik 2005

01.10

Anioł zstąpił do metra. Śliczna dwudziestoparoletnia kobieta, ubrana w białą atlasową suknię do ziemi, do pleców miała przyczepione duże białe skrzydła zrobione z jakichś piór. Spod sukni wyglądały błyszczące złote pantofelki, a jej blond głowę wieńczyła złota korona. Natychmiast uśmiechnąłem się jak głupek, na co ona odwzajemniła uśmiech. Stojący wokół ludzie reagowali rozmaicie. Starsza kobieta wydawała się zbulwersowana – za kogo ta młódka się uważa? Dziewczynka ściskająca matczyną rękę spoglądała na białą zjawę oczami, które jaśniały zachwytem. Najbardziej jednak spodobała mi się reakcja pijanego faceta. Był tak urżnięty, że ledwo trzymał się na nogach. Gdy anioł wszedł do wagonu, tamten zerknął na nią i zaraz odwrócił wzrok. Po chwili, marszcząc brwi, popatrzył znów na dziewczynę. Zamknął jedno oko. Potem drugie. Otworzył i zamknął oboje oczu. Czy ja widzę to, co widzę? Otworzył usta, ale się nie odezwał. Co chciał jej powiedzieć?

02.10

Mężczyzna zanosí swój smutek nad rzekę i wrzuca go
do rzeki
nadal jednak pozostaje
mu rzeka. Mężczyzna bierze i precz wyrzuca swój smutek
nadal jednak pozostają mu ręce.
Richard Siken, *Boot Theory* (fragment)

03.10

Zgadaliśmy się o dwojgu znajomych, którzy niedawno zerwali ze sobą niespodziewanie. Powiedziałem, że trudno mi w to uwierzyć, bo wydawali się bardzo szczęśliwi. „Różnili się między sobą głównie tym – stwierdził – że podczas gdy on mówił jej, co o niej myśli, ona ciągle mówiła mu to, czego o nim nie myśli”.

04.10

Słowo na dzisiaj:

„*Anamchara* (wymawiane: animkara) to celtyckie słowo oznaczające «duchowego przyjaciela»”. Czyli osobę udzielającą szkolenia, wsparcia i dobrych rad tym, którzy podążają drogą ku realizacji swego duchowego i mistycznego potencjału.

Początkowo w charakterze duchowych przyjaciół pogańskich wodzów celtyckich występowali pradawni druidzi. Później rolę tę przejęli od nich chrześcijańscy święci, dając naukę i radę wszystkim, którzy pragnęli duchowego rozwoju. Dzisiaj każdy może mieć duchowego przyjaciela lub nim być. Nie trzeba się legitymować celtyckim pochodzeniem, aby korzystać z bycia *anamchara* lub posiadania go.

W najprostszej postaci przyjacielem duchowym jest każdy, kto udziela duchowego wsparcia – choćby najskromniejszego – drugiej osobie. Bardziej formalnie rzecz biorąc, *anamchara* to mentor albo nauczyciel, który dzieli się swoją wiedzą i doświadczeniem z innymi, zwykle w sposób uporządkowany. Może świadczyć swoje usługi w ramach

wspólnoty religijnej (na przykład jako chrześcijański pastor lub kapłanka kultu wicca) bądź też działać niezależnie (jako nauczyciel duchowy lub zawodowy psycholog)”.

05.10

Ciekawy komentarz nadesłał Daron Larson:

Cytat z 29.09.: „...Czasem odnoszę wrażenie, że część czytelników uważa, iż jeśli opisane w książce wydarzenie wzięło się z realnego życia, to autor ich oszukuje – jak gdyby spisał odpowiedzi na pytania z cudzego testu. Ich zdaniem na miano dzieła literackiego zasługuje tylko materiał, który stuprocentowo powstał w wyobraźni”.

Słuchałem kiedyś rozmowy, jaką w audycji *Fresh Air* (nadawanej w publicznym radiu) przeprowadziła Terry Gross z poetką Sharon Olds. W jej utworach mówi się wiele o molestowaniu dzieci, erotyzmie i przemocy. Terry spytała, czy wiersze te wywodzą się z czegoś, czego ona sama „doświadczyła”. Olds uchyliła się od odpowiedzi, po czym zapytała, dlaczego to jest takie ważne – na co z kolei Terry nie umiała odpowiedzieć. Myślę, że w tym wypadku, gdy mowa jest o przemocy, wiersze zachowują dla czytelników ważność o tyle, o ile oparte są na faktach.

Ja jednak sądzę, że wszystko sprowadza się do magii skutecznego opowiadania. Dobrze napisany utwór wydaje się magiczny. I prosty. Emocje przekazywane są w tajemniczy sposób. A czytelnikowi się zdaje, że chce poznać sekret tej iluzji. Nieraz padłem ofiarą takiego myślenia. Zamiast rozpatrywać walory dzieła, rozkładałem je na czynniki pierwsze, szukając części, które w sumie tworzą wzruszającą iluzję. Rodzą we mnie podziw i szacunek.

Zastanawiam się: jakie słowa zestawiono ze sobą, by opisać scenę, która wydaje się jak żywa? W jaki sposób autor ulepił ją z surowca codziennego życia? Kartka papieru pokazuje dokładnie, jak to się stało. Choć łatwo tu pobłądzić, myślę jednak, że pytanie to potrafi zainspirować do własnych poszukiwań. Siła dzieła sprawia, że próbuję stworzyć coś, co wywrze podobne wrażenie na przyszłych czytelnikach. Czy temu podołam? Od czego mam zacząć?

Zawsze się krzywię, słysząc, że ludzie pytają pisarza, czy coś się zdarzyło naprawdę albo skąd czerpie pomysły do swoich książek. Tego rodzaju pytania wydają się nieuczciwe, chyba że pisarz zgodził się przyjąć rolę nauczyciela. Nie ma też na nie dobrych odpowiedzi. Tak jak zawsze jesteśmy rozczarowani, dowiedziawszy się, że jedno z trzech metalowych kółek, które „magicznie” szczepiły się i rozczepiły, ma wąską szczelinę zakrytą przez ludzką dłoń. Zamiast poczuć przypływ magii, czujemy się oszukani.

Początkujący pisarz musi wszakże rozpocząć swoją podróż od zastanowienia się, jak to się robi. Być może ci, co pytają wprost, mają nadzieję, że uda im się tak naprawdę nie odkryć odpowiedzi, która wymaga błędzenia we mgle i mozolnej pracy. Ponieważ mnie się to nie przydarza, jestem z pewnością istotą, która nie ma do przekazania niczego interesującego. Ciekawe, co leci w telewizji?

06.10

Serce mi się kraje, kiedy widzę domowe ogłoszenia, przyklepione do drzew albo latarń: „TO JEST NASZ PIES JACK. Zaginął w czwartek 3 października. Jest brązowo-biały, z długą sierścią, ma 12 lat...”, a widoczny na załączonym

obrazku pies czy kot prawie zawsze wygląda przeciętnie albo i brzydko. Nie wyróżnia się niczym szczególnym spośród miliardów psów na całym świecie. Jakoś nie widuje się czworonogich piękności – zawsze jest to zwyczajny piesek albo kotek, który mimo to wywołuje zatroskanie, jest kochany i niecierpliwie wyczekiwany w domu.

„Pisanie jest dla mnie wędrówką po wewnętrznym krajobrazie. Wchodzisz na fałszywe ścieżki, drogi zamknięte z powodu remontu, natykasz się na niezdobywalne twierdze, skautów, armie pamięci i niesamowitą kartografię”.

August Wilson

07.10

Niewidomy mężczyzna idzie ulicą, trzymając DWA psy przewodniki, po jednym w każdej ręce. Dwa duże labradory w specjalnych białych uprzężach. Zatrzymuję się i patrzę na niego, zastrzelony pytaniem: „Czemu aż dwa?”

„Co myślisz o moich butach?” Jej pytanie jest z kategorii tych, które paraliżują mężczyznę w świetle kobiecych reflektorów, nigdy bowiem nie wiesz, czego one tak naprawdę, w głębi ducha od ciebie oczekują – prawdy czy otuchy?

Kiedy byłem młodszy, rozpięty rozporek wprawiał mnie w potworny wstyd i zażenowanie. Teraz wzruszam ramionami i zapinam się. Czy to oznaka dojrzałości czy obojętności?

11.10

Niewielu nas zostało, wkrótce
nie będzie nikogo. Byliśmy towarzyszami,

wszyscy bez wyjątku, wierzyliśmy, że
na własne oczy ujrzymy nowy
świat, gdzie człowiek nie będzie już
Człowiekowi wilkiem, lecz mężczyźni i kobiety
staną się braćmi i kochankami,
Wszyscy bez wyjątku. Nie ujrzymy go.
Nikt z nas go nie ujrzy.
Nie sądziliśmy, że leży tak daleko.
W dniach młodości wierzyliśmy, że
Gdy się zestarzejemy i wypadniemy
Z szeregu, nowi rekruci, młodzi i
Mądrzy młodością,
Zajmą nasze miejsca i
zestarzeją się rzecz jasna w
Złotym Wieku. Nie pojawili się tacy.
I nie pojawią się. Zostało nas
Niewielu. Dawniej
Maszerowaliśmy zwartym szeregiem, teraz
Każdy walczy z wrogiem na własną rękę,
Samotny, opuszczony partyzant.
Działo się tak już
Nieraz. To bez znaczenia.
Wszyscy bez wyjątku byliśmy towarzyszami,
Życie uśmiechało się do nas.
Dobrze jest być odważnym – nic nie może
się z tym równać. Jedzenie nabiera smaku.
Wino jest bardziej klarowne. Dziewczyny
Pięknieją w oczach. Niebo jest błękitniejsze
Dla odważnych, bo odważni i samotni
powstrzymują cofających się wojowników.
Żyłeś dobrze. Dobrze były nawet
tego życia smutki, porażki i

rozczarowania, które
przyjmowałaś dzielnie i z lekkim sercem.
Po twoim odejściu czujemy się jeszcze bardziej
Sami. Jest nas o jednego mniej,
Wkrótce nie będzie nikogo. Wiemy już, że
Zawodziliśmy przez długi czas.
Lecz nam jest wszystko jedno. Nasza garstka
Postara się zapamiętać,
Nasze dzieci będą być może pamiętały,
Pewnego dnia świat przypomni sobie.
Powie: „Oni żyli w
Czasach dobrych towarzyszy.
Życie musiało być wtedy cudowne, choć
I teraz jest nadzwyczaj piękne”.
Wszyscy ludzie, zawsze,
Będą pamiętać o każdym z nas,
W dobrych czasach, które tak się oddaliły.
Jeśli zaś dobre czasy nie nadejdą,
My się o tym nie dowiemy. Będzie nam wszystko jedno.
Żyliśmy najlepiej. Byliśmy
Najszczęśliwszymi ludźmi żyjącymi w naszych czasach.

Kenneth Rexroth, *For Eli Jacobson*

12.10

Mieszkanie jest cudownie białe i nagie. Zajmuje najwyższe piętro budynku i ma dwa balkony oferujące wspaniałą, majestatyczną panoramę miasta. W salonie jest piękny czarny fortepian i mały stół jadalny z dwoma krzesłami; w rogu stoi niewielka kanapa, przy której wznosi się spory stos książek. To wszystko, ale tych kilka rzeczy idealnie wypełnia przestrzeń. Przedmioty te, ułożone na swoich

miejscach, mają w sobie coś przynoszącego spełnienie i satysfakcję – niczym wyborna potrawa, której jest dokładnie tyle, ile trzeba. Podłogi pokrywa lśniący jasny parkiet; masz ochotę stąpać po nim na bosaka. W niemal każdym pokoju jest świetlik. Scena ta mogłaby wyjść spod pędzla Edwarda Hoppera, tyle że w odróżnieniu od obrazów Hoppera nie ma tutaj pustki i smutku. Jedynie życie sprowadzone do czegoś w rodzaju buddyjskiej prostoty i spokoju. Niedawno uświadomiłem sobie, że tak bardzo lubię to miejsce również dlatego, że kojarzy mi się z domkiem na drzewie z czasów dzieciństwa. Wysoko nad ulicą, z własnym widokiem na okolicę, cały świat zamknięty w tych paru przedmiotach, które postanowiłeś wziąć ze sobą na górę.

13.10

Kiedy oboje się położyli, delikatnie oparła głowę na jego nagim brzuchu. Upłynęła dłuższa chwila, zanim przerwała milczenie: „Dużo tu smutku”.

Zmarszczył się, zaskoczony jej uwagą, i popatrzył na nią znad swojego torsu, sądząc, że się przesłyszał. „Co takiego?”

W odpowiedzi przesunęła wolno swoją dużą dłoń, tam i z powrotem, po ciepłej skórze na jego brzuchu. „Tak, tutaj” – mówił jej gest. „Dobrze mnie usłyszałeś”.

14.10

„Przechodzimy przez siebie i napotykamy rabusiów, duchy, olbrzymów, starców, młodzieniaszków, żony, wdowy, bratnie dusze w miłości, ale zawsze napotykamy – siebie”.

James Joyce, *Ulysses*

„Prawdziwi artyści nie malują rzeczy takimi, jakie one są – w suchy, analityczny sposób – lecz tak, jak je odczuwają. Ubóstwiam postaci Michała Anioła, chociaż mają nazbyt długie nogi, biodra zaś i plecy są zbyt szerokie. Bardzo zależy mi na tym, aby uczynić z tych nieprawidłowości, odstępstw, przeróbek i przystosowań rzeczywistości coś, co może być «nieprawdziwe», ale jest zarazem prawdziwsze niż dosłowna prawda”.

Vincent van Gogh

17.10

Jedna z moich ulubionych witryn internetowych www.moleskinerie.com, o której już tutaj wspominałem, organizuje aukcję w celu utrzymania się przy życiu.

Podarowałem im bardzo ładne pióro marki Waterman, którym przez lata posługiwałem się od czasu do czasu. To coś dla was, pióromaniacy. A nawet jeśli wieczne pióra są wam obojętne, moleskinerie to wspaniała strona, którą warto uratować.

18.10

„Chciałem w tym wierszu porównać miłość do światła, jakie łgnie czasem do drzew po zachodzie słońce: magicznego światła. Ludzie noszą w sobie takie światło, kiedy są zakochani”.

Harry Mulisch

19.10

Westchnienie kogoś, kto jest w pokoju obok.

Cudownie przeżyła drugą połowę życia.

Obok akwarium mały chłopiec wymachuje radośnie i bezustannie rękami do przepływających przed nim barwnych tropikalnych ryb.

Jej twarz się poddała. Mówiła milcząco: Przestałam cię słuchać; po co ciągle gadasz?

„Wszystko, co lubię w tym momencie, ma na imię Frank”.
– zasłyszane od ośmioletniej dziewczynki

21.10

Wyimek z listu. Przyjaciele i rodzina rozmawiali o pewnej niezwyklej kobiecie, której z jakiegoś tajemniczego powodu nie szczęści się w miłości. Ktoś, kto dobrze ją zna, powiedział, co następuje:

„Ona pragnie tego, co niewielu potrafi dać. Pragnie rzeczy prostych. Mało kto potrafi jeszcze robić to, co proste. Chce jeść domowe kanapki z topionym serem, moczone w keczupie i podane na papierowym talerzyku, a nie obiad w luksusowej restauracji. Chce siedzieć na plaży o zachodzie słońca, a nie spędzać urlop w egzotycznych krajach. Otrzymywać skreśloną własnoręcznie kartkę z napisem «Zależy mi na tobie», zamiast jubilerskiego cacka kupionego przed trzema laty. Chce, abyś ją uczesał, nie posyłał na cały dzień do salonu piękności.

Ona pragnie rzeczy jeszcze prostszych. Takich, o których można by sądzić, że o nich zapomnieliśmy. Chce, abyś spytał

ją o zdanie, nim pocałujesz ją po raz pierwszy i drugi. Chce, abyś trzymał ją za rękę, kiedy będziecie oglądać stare filmy na kanapie. Chce, abyś przy rozmowie patrzył na nią. Tak wielu z was, chłopaki, się myli. Wydaje wam się, że chodzi o to, gdzie ją zabierzecie, co jej kupicie na urodziny i Boże Narodzenie, wydaje wam się, że wystarczy rozszyfrować jej myśli. Wydaje wam się, że chodzi o to, abyście zostali jej najlepszym kochankiem, i o to, co sądzi o waszej karierze, przyjaciołach, rodzinie, wydaje wam się, że chodzi o to wszystko, co nigdy nie będzie miało dla niej znaczenia.

Nie ma nic przeciw temu, abyś wychodził z kumplami tak często, jak ci się podoba. «Chce», abyś się cieszył życiem. Możesz pracować poza domem i wyjeżdżać służbowo. Chce, abyś był szczęśliwy w pracy i odnosił sukcesy. Nie musisz być superkochankiem. Chce poznać twoje ciało i nauczyć cię swojego. Od czasu do czasu możesz być zachłanny, egoistyczny i wymagający. Chce dojść z tobą do porozumienia. Chce w pełni wykorzystać dany wam czas.

«Czego ona chce?» – ktoś zapytał. Chce tylko być kochana, po prostu. Tak samo jak kocha wszystko w swoim życiu. Nie kieruje się żadną skomplikowaną formułą. Wszystko jest proste i łatwe, bo wszystko pochodzi z serca. Chce, abyś ją kochał sercem. Jak dotąd jednak nikt jej tak nie kochał, bo ludzie poświęcają czas na rozmyślanie i analizy, na robienie głupstw i wynajdywanie powodów, by nie kochać sercem.

Co rzekłszy, wstał i wyszedł. Nikt się nie odezwał".

22 . 10

Ludzie wczesnym rankiem, ludzie o godzinie piątej rano: biegacze, chodziarze, narciarze wiosłujący rękoma,

z poważnymi minami i śmiesznymi kijkami. Mendy, które gapią się na ciebie, tak jak gapią się na każdego przechodnia. Większość wygląda niegroźnie, ale zdarzają się wyjątki. Jednych omijas z daleka, widząc innych, czym prędzej przechodzisz na drugą stronę ulicy. Kwitną na środku chodnika, palą papierosy w parkach albo gapią się w oświetlone witryny sklepów. Skąd się biorą? Jaki jest ich cel? Czasami pojawia się jakiś wariat. Brodaty starzec pchający obładowany „towarem” sklepowy wózek. Bełkocząca kobieta ubrana w pięć warstw odzieży. Mężczyźni na rowerach rozwożący gazety. Mężczyźni wyskakujący z ciężarówek dostawczych, otwierający z hukiem tylne drzwi i wysuwający skrzynki z chlebem, mlekiem, mięsem. Zawsze spieszą się przy tym ostentacyjnie. Kiedy cię zobaczą, ich oczy mówią: „Ja pracuję, a TY co?” Większość ludzi zaczyna pracę później, nie licząc pracowników piekarni, sklepów tytoniowych, kawiarni. Zaglądając po drodze przez okna, widzisz, jak się przygotowują do dnia. Niektórzy prowadzą psy, kilku robotników stoi na budowie i ćmi papierosy. Chodniki są zwykle puste. Przechodzący z rzadka kot wydaje się nie na miejscu. Zza rogu wyłania się grupka młodzieży – śmieją się, tańczą i obściskują po nieprzespanej nocy. Ich hałas wypełnia wszystkie zakamarki o tak wczesnej porze.

24.10

Inny list dotyczący ciężko chorej przyjaciółki w szpitalu: „Jeden z jej przyjaciół to największy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałam. Ma chyba ze dwa metry wzrostu, albo więcej, i jest tak szeroki w barach, że mogę najwyżej objąć krawędzie jego ramion. Tym bardziej to, co powiedział, wydało się nam dziwne. Ten twardy, ogromny chłop

powiedział do nas, zmartwionych i przerażonych, że musimy pamiętać, że nasza przyjaciółka jest po prostu baletowym drążkiem, który się zużył.

Przez kilka minut panowało milczenie, a potem któryś z facetów zapytał: «Co ty, k..., wygadujesz?»

Wyjaśnił, że ona całe życie była drążkiem na sali tanecznej. Tak jak drążek służy tancerzom do rozciągania, ćwiczenia równowagi i przenoszenia ciężaru ciała, tak ona służy przyjaciołom i rodzinie do rozciągania, skłonów i ćwiczeń na równowagę. Jest w ciągłym użyciu – ludzie ciągle opierają o nią nogi, czasami mocniej, czasem słabiej. Drążek na sali baletowej to constans. Podobnie ona – jest constansem w naszym życiu. Taki drążek trzyma się na ścianie dzięki śrubom. Po jakimś czasie śruby się obluźwiają i drążek może odpaść. A skoro każda sala baletowa musi go mieć, znaczy to, że od czasu do czasu ktoś przychodzi i dokręca śruby. Tak samo jest z naszą przyjaciółką. Jest silna, stabilna i wiele wytrzyma, ale nie możemy oczekiwać, że zniesie wszystko. Czasem śruby w jej życiu muszą się obluźwiać. Powiedział, że wszyscy powinniśmy być wtedy przy niej i je dokręcić, żeby znów trzymała się mocno i prosto”.

25.10

Począwszy od jutra, czyli od środy, aż do niedzieli 30 października, będę w Finlandii na Helsińskich Targach Książki. Jeżeli ktoś się znajdzie w tamtych stronach, niech wpadnie i powie „cześć”. Większość czasu będę gościł na stoisku wydawnictwa Loki-Kirjat. Więcej informacji pod adresem www.lokikirjat.com

Ramiona kelnerki w helsińskiej restauracji są pokryte czarno-niebieskimi siniakami. Z daleka wyglądają w półmroku jak małe tatuaże. Gdy jednak kelnerka podchodzi do stolika, niosąc oburącz talerze, sińce stają się wyraźnie widoczne. Przesuwam wzrokiem tam i z powrotem, od siniaków do jej ślicznej buzi, szukając jakiejś wskazówki, skąd się tam wzięły.

Tymczasem przy sąsiednim stoliku grupka mężczyzn podnosi się co chwilę przy kolacji i wyśpiewuje na cały głos fiński hymn państwowy. Trochę jest to śmieszne, trochę drażniące. Restauracja nazywa się „Konik morski”, w dawnych czasach była popularna wśród marynarzy, których statki kotwiczyły w porcie. Przez lata odbyła się tu pewnie niejedna hulanka.

W innej restauracji, tym razem rosyjskiej, specjalnością zakładu są różne potrawy z niedźwiedziego mięsa. Uważasz się za człowieka zblazowanego, aż tu nagle widzisz coś, co sprawia, że wrzeszczysz „Wow!”, niszcząc swój wizerunek wyluzowanego gościa. Mnie przytrafiła się taka chwila, kiedy ujrzałem słowa „pikantne mięso niedźwiedzie” widniejące w kunsztownym menu. 60 euro za danie, ani centa mniej. Wiadomo, niedźwiedzie są drogie...

listopad 2005

02.11

Co roku w tym okresie rosyjskie kruki przenoszą się na zimę do Wiednia. Z jakiegoś powodu większość z nich obiera sobie za siedzibę ogromny cmentarz główny (Zentralfriedhof). Mówi się, że ptaki zjadają воск, zwłaszcza z małych czerwono-białych świeczek, które ludzie zapalają na grobach bliskich. Zgodnie z tradycją pierwszy listopada to dzień, w którym austriackie rodziny udają się na cmentarz, aby oddać hołd zmarłym. Gospodarze cmentarza twierdzą, że przez następne dni znajdują tam setki leżących pokotem czerwonych świeczek. Oczywiście kruki nie są w stanie jeść gorącego wosku, toteż nauczyły się przewracać świece; po odczekaniu, aż воск ostygnie, zlatują się na obiad.

03.11

Właśnie przyszedł kolejny list:

„Wróciłem do domu po najbardziej fantastycznym dniu, jaki mi się zdarzył od co najmniej miesiąca. T. zgodził się zabrać mnie nad rzekę.

Najpierw pojechaliśmy do zieleniaka i kupiliśmy różne gatunki sałaty; w sumie było tego pięć skrzynek. Potem ruszyliśmy do mojego sekretnego obozu nad rzeką. Jak dotąd pokazałem to miejsce tylko jednej przyjaciółce. Próbowałem wyjaśnić T., na czym polega magia obozu, ale było jasne,

że nic do niego nie dociera, więc resztę drogi pokonaliśmy w milczeniu. Zaprowadziłem T. na skraj pomostu, ale nigdzie wokół nie było śladu manatów. Rozbełtałem trochę wodę, ale się nie pojawiły. Wrzuciłem parę liści sałaty. Ciągłe nic. Trudno, podałem T. książkę i poprosiłem, żeby mi poczytał. Dotarł może do trzeciego akapitu, kiedy nagle z wody wynurzył się wielki, wąsaty pysk. Zaraz po nim pojawiło się jeszcze czterech wąsaczy. Położyłem się na brzuchu i wsunąłem rękę do wody – nabrałem ją w dłoń i rozpryskałem. Manaty podeszły bliżej. Siedem sztuk. Zaczęliśmy wrzucać sałatę, a one zjadały się nią ze smakiem. Wreszcie nie wytrzymałem i powiedziałem T., że wchodzę do rzeki.

Zszedłem z pomostu na brzeg, ale wciąż byłem od nich daleko. Powiedziałem T., żeby wszedł do wody i pomógł mi się do nich zbliżyć. Musiałem się sporo naprosić, zanim się zgodził. Wszedł i przeniósł mnie do miejsca, gdzie przed chwilą je karmiliśmy. Manaty nie kazały na siebie długo czekać, pozwalały nam się dotykać i pływały razem z nami.

Szkoda, że nie widziałeś miny T., kiedy zdobył się na odwagę, aby dotknąć jednego z nich. Nie przychodzi mi do głowy nic, z czym można by to porównać – nigdy nie widziałem tak magicznego wyrazu twarzy, jaki T. miał w momencie, gdy zdał sobie sprawę, że pływa i głaszcze dzikie manaty. Dla mnie to zawsze frajda, ale ja zdążyłem się już przyzwyczaić. Niesamowicie fajne było to, że ktoś jeszcze zaznał tej cudownej radości. Pławiliśmy się w rzece mniej więcej 45 minut. Potem wróciliśmy na pomost i daliśmy im resztę sałaty. Kiedy jadły, nie odzywaliśmy się do siebie. Potem odpłynęły, a my zostaliśmy jeszcze chwilę. T. trochę mi poczytał; siedzieliśmy na pomoście i patrzyliśmy na rzekę.

Gdy wróciliśmy do ciężarówki, zapytał mnie, kto pokazał mi to miejsce. Powiedziałem, że odkryłem je przed wielu, wielu laty, po tym jak zachorowałem. Spytał, czemu nigdy o tym nie mówiłem – odparłem, że rzadko mówię o swoim obozie i że wtajemniczyłem w jego istnienie tylko jedną osobę. Jest zbyt mała, aby zdołała go sama odnaleźć i pokazać innym. Starałem się wytłumaczyć, ile znaczy dla mnie to miejsce, wyjaśnić, że będąc tam, czuję się znów zdrowy. Rzeka jest antidotum na wszystkie strachy i smutki, na ból i beznadzieję. Ponownie zapadło długie milczenie. Kiedy wróciliśmy do domu, chciałem poprosić T., aby nikomu nie mówił o pomoście i manatach. Ale zanim się odezwałem, sam powiedział, żebym się nie martwił, nikomu nie zdradzi mojego sekretu ani tego, co się dzisiaj stało. Wiem, że dotrzyma słowa. Czuję to. Zadzierzgnęliśmy dziś, tam nad rzeką, coś w rodzaju nowej więzi.

W domu T. pomógł mi się wykąpać i przebrać w suche rzeczy. Przyznaliśmy, że nasz czyn był w zasadzie nielegalny. Karmienie, dotykanie, a zwłaszcza pływanie z manatami może cię narazić na poważne problemy. Wybuchnęliśmy śmiechem. Pewnie trzeba będzie mi założyć nowy gips; zajmiemy się tym jutro, powiemy, że kąpałem się w wannie. Położyliśmy się do łóżka na zasłużony odpoczynek, a tuż zanim zasnęliśmy, T. powiedział: «Dziękuję». A ja powiedziałem: «Nie, to ja dziękuję».

04.11

Być może najprawdziwszą oznaką udanego życia jest szczerą miłość ludzi, których najbardziej się szanuje i podziwia.

05.11

Czy moje serce usnęło?
Czy zamilkły ule moich snów,
A koło wodne umysłu wyschło,
puste komórki kręcą się,
wypełnione tylko cieniem?
Nie, moje serce nie śpi.
Jest całkowicie przytomne.
Nie śpi, nie śni –
szeroko otwartymi oczyma
obserwuje odległe sygnały, słucha
na krawędzi bezbrzeżnej ciszy.

Antonio Machado

06.11

„Bądź szczodry i wdzięczny (i uczciwy, jeśli taki nie jesteś),
ludźkość żyje na najruchliwszym skrzyżowaniu siedmiu
tysięcy wszechświatów...”

John Burdett

07.11

W mieszkaniu położonym dokładnie po przeciwnej stronie
ulicy widzę dwóch mężczyzn malujących pokój. Są cali
ubrani na biało, na głowach mają identyczne śmieszne czapki.
Większość prac wykonują, stojąc na drabinach. Najbardziej
lubię patrzeć, jak na nich „chodzą” (stara sztuczka malarzy
pokojowych), co wygląda tak, jakby chodzili na szczudłach.
Raz po raz, uniósłszy głowę, posyłam spojrzenie ku temu oknu
i widzę tylko niesamowicie długie drewniane nogi poruszające
się wolno i niezdarne po pokoju.

08.11

Parę dni temu rozmawiałem z pisarzem, który powiedział coś tak dziwnego, że wciąż płacze mi się to po głowie.

Spytał, czy myślałem kiedykolwiek o zmarłych, którzy za życia przeczytali moje książki. Popatrzyłem na niego, by się przekonać, czy nie żartuje. Bez wątpienia mówił poważnie.

Nie, nigdy o tym nie myślałem, przyznałem z pewną dozą sceptycyzmu. No więc zastanów się (dodał): Jeśli istnieje Tamten Świat, ci ludzie zabrali ze sobą twoje opowieści.

Innymi słowy, twoje dzieła znajdują się po DRUGIEJ STRONIE. Niewykluczone, że to będzie miało jakiś wpływ.

Na kogo?

Kto wie? Na ciebie? Na twoje życie? Na to, co się z tobą stanie po śmierci...

A potem zmienił temat.

09.11

Psu śni się potworny koszmar. Sądząc po odgłosach, jakie wydaje, zмага się pewnie z demonami. Łapy mu się trzęsą, zęby szczękają i kłapią, warczy, piszczy, płacze... Biedactwo boryka się chyba z całą armią strachów. Przez całe życie słyszałem różne wzajemnie sprzeczne teorie mówiące, jak postąpić z człowiekiem, która ma koszmarne sen. Według jednej szkoły należy śniącego obudzić. Inna twierdzi, że – przeciwnie – jest to szkodliwe. Człowiek powinien prześnić swoją zmorę do końca. Wiemy z doświadczenia, że koszmarne sen bywa równie realistyczny jak przeżywana świadomie jawa. Czyż nie byłoby miło, gdybyś pewnego dnia, doznając czegoś okropnego, został nagle „zbudzony” przez kogoś, kto potrząsnąłby tobą ze słowami: „Obudź się, obudź, miałeś zły sen, to nie zdarzyło się naprawdę”. Przypuszczam, że tego właśnie próbują nas

nauczyć wschodnie religie, kiedy powiadają, że to życie jest tylko złudzeniem. Ktoś siedzi po drugiej stronie pokoju i patrząc, jak się trzęsiemy i szczękamy zębami, zastanawia się, czy powinien nas obudzić.

10.11

Pięciu mężczyzn stoi silną grupą w wagonie metra. Wszyscy trzymają w rękach takie same czarne torby, z czego wnoszą, że pracują w jednej firmie. Jeden z nich bez przerwy trajkocze. Od czasu do czasu któryś z jego towarzyszy śmieje się albo wpada mu na moment w słowo, ale przez większość trasy gaduła niepodzielnie wiedzie prym. Reszta patrzy na niego z rozmaitymi minami. Jeden z mężczyzn nie kryje rozbawienia, drugi go lekceważy, trzeci jest wyraźnie zażenowany, zwłaszcza gdy gaduła śmieje się na cały głos z własnych dowcipów. Ostatni spogląda na swego przyjaciela (lub kolegę z pracy) wzrokiem, w którym jest całkowita obojętność. Poeta Delmore Schwarz napisał kiedyś, że nie poznamy się dobrze, dopóki się nie dowiemy, co myślą o nas inni. Ciekawe, jak by zareagował ten pleciuch, gdyby się dowiedział, co jego kumple naprawdę o nim myślą. Wystarczyłoby, aby przyjrzał się ich twarzom.

12.11

Moja przyjaciółka została wynajęta do poprowadzenia kampanii reklamowej prestiżowej marki męskiej bielizny. Sprzedaje się ją w zabójczo szykownych, oszczędnych pudełkach, a za parę bokserek trzeba wybulić czterdzieści dolarów. Przyjaciółka pokazała mi poprzednie reklamy,

przedstawiające szczupłych mężczyzn pozujących swobodnie w slipach, i zapytała mnie o zdanie. Odpowiedziałem, że to głupie. Trudno namówić mężczyznę do wydania czterdziestu dolarów na bokserki, ponieważ w odróżnieniu od kobiet, które z różnych względów cenią sobie dobrą bieliznę osobistą, większość mężczyzn guzik obchodzą majtki. Zwykle kupują po sześć sztuk w paczce w supermarkecie i po zawodach. JAK zatem skłonić mężczyznę do nabycia czegoś ekstrawaganckiego, bez czego doskonale może się obejść? Odpowiedziałem, że aby tego rodzaju zbędny luksus wydał mu się pożądany, musi mieć jedną z trzech cech: magię, tajemnicę albo nieodczowność. Jak na dłoni widać tutaj jedną z ciekawych różnic między płciami; kobiety wydają bająnskie sumy na bieliznę, co mężczyźni uważają za bezsensowną rozrzutność. Ale ci sami mężczyźni kupują skwapliwie najnowszy model telefonu komórkowego, choć mają już jeden (albo i trzy), lub superdrogi samochód, mimo że będą nim jeździć tylko po mieście. Tak czy inaczej, obie płcie reagują identycznie na słabości drugiej strony: przewracają oczami, kręcą głowami i wzdychają, nie rozumiejąc, jak można mieć tak wypaczony obraz świata.

14.11

Przed sklepem z telefonami komórkowymi stoi wielki, niemal jak żywy model najnowszego aparatu Nokii. Pochyla się przed nim pyzata kobieta z małym dzieckiem w wózku, trzymająca za rączkę nieco starszą dziewczynkę. Dzieciak śmieje się i klaszcze w dłonie. Kiedy ich mijam, słyszę mamę mówiącą głośno do telefonu: „Halo? Halo?“, jakby rozmawiała z kimś przez to karykaturalne monstrum. Przykłada dłoń do ucha i udaje, że wysłuchuje odpowiedzi.

Dzieciaki wpadają w zachwyt, śmieją się i śmieją. Mama zerka na mnie i uśmiecha się nieśmiało. Jakie to cudowne – rozbawić małe dziecko, zwłaszcza własne.

15.11

PIEŚŃ MIŁOSNA

Hafiz

Smakuję tego, co ty. Znam słowa pieśni, które najbardziej lubi twoja dusza. Wiem, które dźwięki poruszają Twój umysł i sprawią ci taką przyjemność, że Twoje stopy będą skakać i wirować.

Nie dla mnie boska cierpliwość – usta mi płoną
Zawsze i wszędzie. Biegnę z każdego zakątka
Tego świata i nieba, chcąc cię pocałować.

Gniję u twoich drzwi;
Kręcę się w powietrzu jak opadające złote liście,
Starając się zdobyć twe spojrzenie.

Omywam słodko twoje ściany i brzegi
Przez całą noc, kiedy ty śpisz. Śpię
Głosami zwierząt i ptaków... aby
Ci przekazać Piękną Prawdę.

16.11

„Najdłuższa podróż, w jaką wyruszamy, to podróż
do naszego wewnętrznego świata”.
przysłowie islandzkie

„Jeśli nie napiszesz swoich książek, nikt inny nie uczyni tego za ciebie. Nikt inny nie przeżył twojego życia”.

José Saramago

„Sztuka jest jedną z nagród pocieszenia, które otrzymujemy za to, żeśmy żyli w trudnym i niekiedy chaotycznym świecie”.

Don DeLillo

17.11

Te drobne, lecz jakże przyjemne czyny i gesty:

Krojenie czegoś bardzo ostrym nożem.

Mieszanie śmietanki w kawie i przyglądanie się, jak wir zmienia barwę.

Pierwsze wrażenie smakowe, kiedy przez pół dnia nie miałeś nic w ustach.

Wciąganie nowej pary skarpet, zwłaszcza na zmarznięte stopy.

Dotyk psa opierającego się o twoją nogę.

Widok skrzynki pełnej listów, jaki ukazuje się po jej otwarciu.

Wyciągnięcie stosu listów i uświadomienie sobie, że co najmniej jeden z nich wywołuje w tobie dreszcz emocji.

To samo uczucie, gdy na wyświetlaczu telefonu

komórkowego pojawia się imię kogoś, z kim szalenie chciałbyś porozmawiać.

Wzięcie do ręki książki, którą od dawna pragnąłeś przeczytać. To uczucie prawie namacalnej bieli nowych kartek, kiedy po otwarciu książki przesuwasz po nich koniuszkami palców.

Zapach cudownych perfum, który zostawia kobieta mijająca cię szybkim krokiem.

Głęboki haust chłodnego, jesiennego powietrza.

Tajemniczy oksymoron oddechu: dmuchasz na zupę, by ją schłodzić, dmuchasz na dłonie, by je ogrzać.

18.11

Ludzie często mnie pytają: Czy piszesz codziennie? Czy masz stały rozkład zajęć? Siadasz o dziewiątej i piszesz do czwartej? Coś w tym stylu? Moja ulubiona anegdota o tym, jak pracują pisarze – oraz, jak mniemam, wszyscy artyści – pochodzi od znajomego pisarza. Któregoś dnia żona weszła do jego gabinetu i zastała go leżącego na kanapie, z oczami wlepionymi w sufit. Zapytała go ostrym, poirytowanym głosem: „Leżysz jak kłoda od paru godzin. I co przez ten czas «zrobiłeś»?” Na co mój znajomy odpowiedział ze spokojem: „Pisałem”. I nie kłamał. Pisanie bowiem nie sprowadza się li tylko do przelewania słów na papier. Idzie się ulicą i myśli o konkretnej postaci albo sytuacji, nad którą się pracuje. Nowy znajomy opowiada ci przy kawie ciekawą historyjkę, a ty zaraz kombinujesz: „Mógłbym wykorzystać tę opowieść, gdybym ją trochę skrócił i przerobił”. W telewizji pokazuje się czyjeś zabawne nazwisko, a ty sięgasz odruchowo po długopis i kartkę papieru, aby je zapisać: ono musi się pojawić w twoich książkach. Słyszysz piosenkę, widzisz oszpeconą lub piękną twarz, doświadczasz nowego zapachu, poznajesz kogoś, kto ciągle się z tobą kłóci... Wszystko to wpada do wielkiego kotła, który nieustannie bulgocze w twojej głowie. To jedna z tych długo gotujących się zup, którą najlepiej trzymać na małym ogniu. Trzeba nieco czasu, aby składniki i aromaty wymieszały się ze sobą i dały coś nowego, niepowtarzalnego.

19.11

„Dostojewski stwierdził kiedyś, że napisano tylko dwie książki: Człowiek wyrusza w podróż i obcy przybywa do miasta”.

20.11

Powinno istnieć prawo zakazujące gwiazdom sportu udzielania wywiadów. Albo przynajmniej zakazujące nam słuchania ich wypowiedzi. Nie przypominam sobie, aby jakiś popularny sportowiec powiedział kiedyś coś interesującego.

„Jak się dziś czułeś na boisku, Bob?”

„Czułem się całkiem nieźle. Miałem nadzieję, że zrobię, co do mnie należy, i zrobiłem to”.

„A jaka jest tajemnica twojego sukcesu?”

„Ciężka praca i zgranie całego zespołu”.

...itepe, itede.

Mógłbym cytować kolejne przykłady, ale posłuchajcie sami, kiedy traficie na taki wywiad, chyba że będziecie musieli zamknąć oczy. Ktoś kiedyś zauważył, że piękni ludzie nie powinni udzielać wywiadów, bo ich słowa nieuchronnie sprawiają zawód. Uroda musi im wystarczyć, lepsi już nie będą. Gdy tylko otwierają usta, stają się ludzcy – albo jeszcze gorzej. To samo odnosi się do sportowców. O ile na boisku są bogami, o tyle przy mikrofonie stają się najczęściej ogłupiająco nudni – albo jeszcze gorzej.

22.11

„Kiedy chwila dobiega końca, natychmiast traci kształt i barwę. Jak ryba wyłowiona z wody i rzucona na ląd, żeby umrzeć; odbarwia się i miota bezsilnie, dopóki jej energia życiowa nie spadnie poniżej pewnej granicy – wtedy umiera. Są jednak takie chwile, które nie chcą umrzeć. Słabną, słaniają się i zataczają przez tu-i-teraz, siejąc wokół spustoszenie. Wpadają na ludzkie życie i zdarzenia, odciskają się piętnem, zostawiając zapach, łuski na wszystkim, z czym się zetkną.

Istoty ludzkie, w odróżnieniu od zwierząt, nie widzą i nie wyczuwają tych zbuntowanych strzępków umierającego czasu. Zwierzęta starają się ich unikać, bo wiedzą, że każda chwila poza obecną to w najlepszym razie zabawna błahostka, a w najgorszym groźna pułapka. Dlatego niekiedy zachowują się tak dziwnie: zrywają się nagle z głębokiego snu i wybiegają z pokoju bez żadnego widomego powodu. Albo zakradają się do czegoś, czego nikt oprócz nich nie dostrzega. W istocie nie tyle się zakradają, ile próbują niepostrzeżenie się wykraść. Doskonale wiedzą, co robią”
(fragment nowej powieści)

23.11

Pierwszy w tym roku roku śnieg z prawdziwego zdarzenia. Idąc przez park, zauważam coś, co sprawia, że stoję jak wryty: mimo padającego śniegu mężczyzna i kobieta grają szybko w ping-ponga na przytwierdzonym na stałe do podłoża stole. Oboje są ubrani w białe puchowe kurtki narciarskie. Ich wymiany są naprawdę ostre, oboje grają świetnie. Z nieba sypie się śnieg – płatki są wielkie jak monety. Z daleka trudno je odróżnić od piłeczki, ale gracze zapewne nie mają z tym kłopotu. Nie słyszę piłeczki odbijanej od raketek. Obraz wygląda więc następująco: dwie białe postacie przypominające duchy smagają śnieg raketkami do ping-ponga, a wszystko to toczy się w zupełnej ciszy.

24.11

Oto moja dłoń, moje serce
moje gardło, mój nadgarstek. Oto
rozświetlone miasta w centrum mnie, a oto

centrum mnie, czyli jezioro, czyli studnia, z której możemy się napić, ale nie mogę z sobą skończyć.
Po prostu nie chcę już więcej umierać.
cytat z wiersza *Saying Your Names* Richarda Siken

25.11

W powieści Joyce'a Cary'ego *Z pierwszej ręki* pojawia się zabawny obraz, który często staje mi przed oczami, kiedy przechodzę przez moją dzielnicę. W każdym mieście jest kilka sklepów, które „zjadają” ludzi. Znacie te miejsca: przez parę miesięcy jest tam pizzeria. Potem zostaje zamknięta. Wkrótce robi się gruntowny remont i voilà – pizzeria przeobraża się w sklep z artykułami sanitarnymi. Pół roku później sklep zostaje zlikwidowany, bo przynosi straty. Jakiś czas pomieszczenie świeci pustkami, aż wreszcie ktoś ponownie otwiera tam sklep z bielizną osobistą, spożywczym, salon komputerowy... który po paru miesiącach nieuchronnie pada, i tak dalej. Nikomu się nie udaje. Może to miejsce jest przeklęte, a może nawiedzone – po prostu „zjada” każdego, kto próbuje tam założyć jakiś interes.

26.11

Dwie otyłe kobiety wchodzi do kawiarni i siadają. Nie ulega wątpliwości, że to matka i córka. Gdy tylko zajmują miejsca, matka wyciąga rękę i prostuje córce kołnierzyk, potem zaczesuje jej kosmyk włosów za ucho, znowu poprawia kołnierzyk i odsuwa żółtą torebkę od narożnika stołu, aby przypadkiem nie spadła na ziemię. Ręce mamy nie znają spoczynku, ciągle manipulują przy córce. Tymczasem

młodsza kobieta trzyma ręce skrzyżowane na stole i patrzy przed siebie kamiennym wzrokiem. Ciekawe, jak im się układa w domu. Ciekawe, czy matka jest w pełni świadoma tego, co robi, i tego, że córka może pewnego dnia chwycić wielki garnek i wyrzucić ją w głowę?

27.11

„Bądź sobą, a nie będziesz musiał pamiętać, kim jesteś”.
Jesse Ventura, były gubernator Minnesoty i zawodowy zapaśnik.

28.11

Antymateria

Russell Edson

Po drugiej stronie lustra jest odwrócony świat, gdzie szaleńcy zdrowieją; gdzie kości wychodzą z ziemi i cofają się aż do śluzu pierwszej miłości.

A wieczorem słońce wstaje zwyczajnie.

Kochankowie krzyczą, bo są o dzień młodszy, i niebawem dzieciństwo

skradnie im przyjemność.

W takim świecie wiele jest smutku, który jest, oczywiście, radością...

29.11

Colin przysłał swój komentarz do wpisu z 25.11.:

„Moje ulubione lokale handlowe to te, które wydają się

stworzone do jednej działalności i które ZAWSZE plajtują. Na przykład pizzeria, która zostaje zamknięta tylko po to, by ktoś inny ją kupił i przerobił na pizzerię. Po jakimś czasie, kiedy TA pizzeria również robi klapę, zamienia się – niemożliwe! – w następną pizzerię. Każdy, kto się tknie tego interesu, nieuchronnie plajtuje, robiąc dokładnie to samo co poprzedni właściciel”.

Definicja obłądu? Tak jest: powtarzanie wciąż tej samej czynności i oczekiwanie za każdym razem innych wyników.

grudzień 2005

01.12

Dlaczego mniej więcej co drugi raz, kiedy kupujesz urządzenie użytku domowego, które sobie upatrzyłeś – na wystawie albo na półce – okazuje się ono ostatnim egzemplarzem w sklepie? Pytasz, czy dostaniesz je w innych sklepach tej sieci. Sprzedawca podchodzi posłusznie do komputera, sprawdza i oznajmia ci, że niestety, nie – to ostatni model tego urządzenia we wszechświecie. Bierz albo nie. Potem zapewnia cię, że sprzęt jest w pełni sprawny, na gwarancji, że nie będzie żadnych kłopotów... Ale ty chcesz, żeby twój wspinały nowy nabytek wyskoczył z pudła w dziewiczym stanie. Nie pokryty kurzem zbieranym na wystawie od Bóg wie jak dawna. Nowy to lśniący. Nowy to niezakurzony.

02.12

Nazwy niektórych potraw brzmią przedziwnie w obcych językach. Jednym z popularnych dań w bałkańskiej części świata jest wieprzowina z *sauerkraut* i *knodel*, czyli z kapustą kwaszoną i knedlami. Właśnie wyczytałem, że aby zamówić to danie na Słowacji, należy powiedzieć *vepro, knedlo, zelo*. Dla moich amerykańskich uszu brzmi to jak imiona złoczyńców z serialu *Star Trek* albo trzech krasnoludków, których wyparła się Królewna Śnieżka.

03.12

Zajrzałem w jej paszport i zdębiałem z wrażenia.

Na fotografii wyglądała pięknie. Nigdy nie widziałem zdjęcia paszportowego, na którym ktoś wyszedłby dobrze.

W najlepszym razie ludzie wypadają znośnie, w najgorszym – są straszni albo nierozpoznawalni. Ona wyglądała na tym małym obrazku jak bogini. Faktycznie jest bardzo ładna, ale mimo wszystko... Wyobrażam sobie śmiertelnie znudzonego celnika na lotnisku Kennedy'ego, który nie podnosząc głowy, bierze jej paszport z biurka. Otwiera go, spostrzega jej zdjęcie i zamiera. Rozkosz i ból w ciągu tych kilku sekund, gdy widzi jej zdjęcie, a potem unosi wzrok, by ujrzeć ją we własnej osobie...

04.12

W Nowym Jorku dobiegł właśnie końca głośny proces o pranie brudnych pieniędzy, w którym podsądni zostali oczyszczeni z wszelkich zarzutów. Na czele zespołu oskarżenia stała prokurator Roslynn Mauskopf, co po niemiecku znaczy „mysia głowa”. Niezbyt fortunne nazwisko dla osoby walczącej z przestępczością.

05.12

W Austrii panuje dziwna tradycja, zgodnie z którą nadaje się dzieciom ciągle te same imiona. W rezultacie, poznając Austriaka lub Austriaczkę, można się niemal założyć, że osoba ta ma na imię Thomas, Maria, Florian, Ursula, Karoline, Robert i tak dalej. Lista imion jest podejrzanie krótka. Nie rozumiem, czemu ludzie się do niej ograniczają.

Nie twierdzą, że powinno się dawać dzieciom cudaczne imiona tylko po, aby się wyróżniały (tak jak Frank Zappa, który ochrzcił jedno ze swych dzieci „Moon Unit”), lecz przecież twój dzieciak jest jedyny na świecie. Czemu chcesz, żeby był jeszcze jednym Robertem?

06.12

Jako czytelnik dochodzę do wniosku, że autorzy większości blogów zakładają błędnie, iż to, co zrobią czy pomyślą w ciągu dnia, zainteresuje innych ludzi. Tę fałszywą przesłankę pograża dodatkowo fakt, że piszą o swoich rutynowych czynnościach ze wszystkimi nudnymi szczegółami. Biorą byle jakie słowa i zwroty, nie czyszczą ich, nie próbują doszlifować swoich myśli i przeżyć.

Wczoraj czytałem blog, którego autor poszedł do restauracji Starbuck's i zastanawiał się, którą kawę ma wybrać.

Ot, i cała historia. Trzysta słów dylematu: czy wziąć cappuccino czy moccacino? Jedną z najlepszych lekcji, jakich udzielił mi ostry, ale dobry nauczyciel na zajęciach z twórczego pisania, była prosta uwaga o napisanym przeze mnie wierszu: „Być może tobie, Carroll, temat wydaje się interesujący, ale sposób, w jaki go ująłeś, nie jest w stanie zainteresować innych”. Blogi dały każdemu możliwość publikowania swojej twórczości. Ale jeśli ktoś zamierza publikować, to odpowiada przed swoją publicznością, jakakolwiek by ona była. Zanim przycisnie guzik „wyślij”, powinien zadać sobie pytanie: „Czy to, co napisałem, jest rzeczywiście ciekawe? Czy wyraziłem to najlepiej, jak umiem? Czy tylko zarzucam kogoś tam, w eterze, głupstwami mojego dnia codziennego?”

07.12

Żyj z celem
Stawaj na krawędzi
Przysłuchuj się pilnie
Ćwicz dobroć
Baw się żywiołowo
Śmiej się
Wybieraj bez żalu
Szanuj przyjaciół
Rób to co kochasz
Żyj jakby to było całe życie

Mary Anne Radmacher

08.12

„W pewnych rzeczach lepiej za bardzo się nie specjalizować:
w uśmiechu, w płaczu, w sławie”.

Bono

„Gdy niewłaściwy człowiek uczyni właściwą rzecz, jest to
rzecz niewłaściwa”.
przysłowie chińskie

Wszyscy święci mają przeszłość i wszyscy grzesznicy mają
przyszłość.

„Żyjemy, robimy to, co robimy, potem kładziemy się spać – to
takie proste i takie zwyczajne. Niektórzy wyskakują z okna,
inni się topią czy zażywają zbyt dużo pigułek; znacznie więcej
spośród nas ginie w wypadkach; a większość, zdecydowana,
jest powolnie trawiona przez choroby lub, jeśli ma trochę
szczęścia, tylko przez czas. Na pocieszenie pozostaje jedno:
godzina w tym czy w tamtym miejscu, kiedy nasze życie,

na przekór wszelkim przeciwnościom i oczekiwaniom, otwiera się nagle przed nami, dając to, co zawsze istniało w naszej wyobraźni, chociaż wszyscy z wyjątkiem dzieci (a może nawet i one) zdajemy sobie sprawę z tego, że po tych godzinach nieuchronnie nadejdą następne, znacznie bardziej ponure i trudne. A jednak lubimy to miasto, cieszymy się porankiem, ponad wszystko żywimy nadzieję na więcej. Bóg jeden wie, dlaczego tak kochamy to życie”.

Michael Cunningham, *Godziny* (fragment powieści, przeł. Maja Charkiewicz i Beata Gontar)

09.12

W jednym ze swoich opowiadań Gabriel García Márquez pisze, że miłości dzielą się na długie i krótkie. To samo odnosi się do psów, można bowiem powiedzieć, że są psy wspaniałe i miłe. Największe psy przechodzą do legendy. Wspaniałe stają się częścią historii człowieka lub rodziny. Ich osobowość, przygody, dziwactwa, sztuczki i miłość zapisują się w pamięci, a po kilku poprawkach stają się częścią małego, ale ważnego mitu.

Chociaż całe życie miałem i kochałem psy, żaden z nich nie był wspaniały. Niektóre odznaczały się sprytem i dowcipem, inne były dziwakami albo dyplomatami... Cała psia gama. Jeszcze inne – muszę przyznać – okazywały się nudziarzami w obrobach przeciwpchelnych. Nie interesowało ich nic poza obiadem i okazją do wyjścia na dwór.

Miałem tylko miłe psy oraz kilka mniej miłych. Pewien wielki, neurotyczny bloodhound zwykł obgryzać fortepian i wszystkie drewniane meble za każdym razem, gdy wychodziliśmy z domu. Jeden jedyny baset, którego

mieliśmy, nie dał się ułożyć i prężył się dumnie razem ze swym zawsze ogromnym interesem, dopóki nie okazałeś mu należnego zainteresowania. Najmądrzejszy pies, jakiego miałem, potrafił się przywitać obiema łapami, i tyle.

Ja jednak nie narzekam. Która inna istota dopasowuje się równie szybko i swobodnie do wymogów naszego życia? Kto jeszcze cieszy się na nasz widok niczym młodożeńiec, i to wiele lat po tym dziwnym ślubie między nami i zwierzętami?

Kiedy powstał ten tekst, mieszkalem z podstarzałym bulterierem i młodym buldożkiem francuskim. Bulterier był ze mną w Kalifornii w połowie lat dziewięćdziesiątych, kiedy zatrzęsła się ziemia. Przespał całe trzęsienie. Buldożek chrapał głośniej niż jakakolwiek znana mi istota ludzka. Obaj byli moimi przyjaciółmi i jak wszystkie psy, z którymi dzieliłem mieszkanie – chciałem, by żyli wiecznie.

10.12

„Tworzę sztukę, aby dawać innym ludziom moje problemy”.
Mike Kelley

11.12

„Nigdy nie kupił losu na loterii fantowej, nie zagrał w lotka ani nie wziął udziału w konkursie. Wierzył w szczęśliwą gwiazdę, ale miał na ten temat własną teorię. Wierzył, że szczęście wybiera ludzi – że przychodzi do nich, oni zaś nie mogą zbliżyć się do niego, wygrać go ani uwieść. Szczęście było uparte, wybredne, a nawet krnąbrne, jeśli zadręczałeś je prośbami.

Była najładniejszą dziewczyną na balu i mogła wybrać każdego. Biada jednak głupcowi albo pyszałkowi, który by podszedł do Szczęśliwej Gwiazdy i zaprosił ją do tańca”.

z nowej powieści

13.12

Rozmawiałem z Czeszką, która pracowała kiedyś w straży granicznej. Powiedziała, że przez jej posterunek na granicy z Polską często przejeżdżali rosyjscy mafiozi. Zdarzało się, że ich samochody były podziurawione od kul. Nie było wątpliwości, skąd te dziury się wzięły. Ona i jej koledzy zatrzymywali auta do kontroli i podpytywali z udawaną naiwnością: „A to co?” Podobno kierowcy odpowiadali zawsze z pokerową miną: „O, to tylko taka klimatyzacja”.

14.12

Fryzjer, który strzygł mnie od piętnastu lat, majestatyczny Herr Franz, powiedział mi, że w Boże Narodzenie odchodzi na emeryturę. Tego dnia – jak się wyraził – jego „nożyczki umilkną”. Jack Gilbert pisze w jednym ze swoich wierszy, że prawdziwe życie dzieje się między wielkimi wydarzeniami. Tak się przyzwyczaiłem do tego, że co miesiąc odwiedzam Herr Franza, by się przystrzyc i chwilę pogadać, że dopiero gdy mi oznajmił, iż to koniec, zdałem sobie sprawę, jak wielka była ta mała przyjemność polegająca na naszej wieloletniej znajomości. Jedną z tych rzeczy, dzięki którym zwykły dzień jest odrobinę lepszy, odrobinę szczęśliwszy.

15. 12

„Wszystkiego, co kiedykolwiek było mi potrzebne do życia, nauczyłam się w szkole baletowej:

Kłaniaj się nauczycielom (tańczymy bowiem na ramionach gigantów).

Ćwicz codziennie (bo nawet najbardziej podstawowe rytuały dają nam przygotowanie).

Uśmiechaj się (choć bolą cię wszystkie kości).

Tańcz z łatwością (mimo potu zostawionego na podłodze).

I koniecznie podziękuj pianiście (sukces nigdy nie jest solowy)”.

Marie Arana

16. 12

„Tradycja żydowska uczy, że w każdym człowieku, nawet najgorszym zbrodniarzu, istnieje *nekudah tovah*, punkt czystego dobra. Mamy obowiązek starać się odkryć ów punkt, zarówno w sobie, jak i w innych, tak aby przekształcił on nas w procesie *teshuvah*, radykalnej idei mówiącej, że możemy się zmienić, że zawsze możemy być lepsi, niż jesteśmy. W koncepcji *teshuvah* kryje się obietnica tego, że nawet największych złoczyńców nie określają w pełni ich najgorsze uczynki. Boża iskra zawsze zawiera w sobie potencjał zmiany”.

Daniel Sokatch

17. 12

Wracając wczoraj wieczorem do domu, zobaczyłem po kolei: zieloną ośmiornicę, żółtego kangura i czerwonego królika.

Stali przed sklepami i rozdawali ulotki, próbując zwabić klientów do środka. Trwają świąteczne zakupy i sklepy mają się wszelkich sposobów, by zwiększyć obroty. Zawsze jednak gdy widzę kogoś ubranego od stóp do głów w tak wariacki kostium, przychodzą mi do głowy różne myśli: Czy w takim przebraniu dobrze widać? Jak tam pachnie? Czy kostium zielonej ośmiornicy wydziela inną woń niż czerwonego królika? Czy bywają napastowani przez przechodniów? Czy noszący te kostiumy ludzie wstydzą się albo czują głupio, czy też jest to tylko zabawa – śmieszny, dziwaczny sposób, by zarobić trochę grosza?

Lubię patrzeć również, jak małe dzieci reagują na te niewiarygodne postacie z ich ulubionych bajek, marzeń, książek. Niektóre dzieciaki są jak przyszpilone. Stoją i gapią się z ustami rozdziawionymi w zdumieniu. Inne wyraźnie się boją, są wprost przerażone i chcą czym prędzej zwiewać stamtąd, zanim będzie za późno.

18.12

Jedną z przyjemności związanych z jazdą pociągiem jest to, że można zaglądać na podwórka przy domach, które się mijają po drodze. Przestrzenie te wiele mówią o swoich właścicielach. Widzi się podwórza zaniedbane, rozrzucone bezładnie przedmioty: narzędzia, zabawki, huśtawki z uszkodzonymi siodełkami, porzucone meble ogrodowe, niekoszoną od wieków trawę.

Są też podwórka w stylu zen, z idealnie przyszyżonymi i utrzymanymi trawnikami i kwiatami. Jedno lub dwa krzesła, nigdy więcej, stoją w doskonałej symetrii. Pośrodku znajduje się ogrodowy posąg albo staw z rybkami, otoczony

czystymi, kupionymi w sklepie kamieniami. Zawsze mam wrażenie, że miejsca te mają w sobie jakiś upiorny czy pogrzebowy klimat.

Najbardziej lubię te podwórka, na których coś się dzieje, pełne zorganizowanego chaosu. Widać nadmuchiwane baseniki. Drewniany stół piknikowy. Parę rowerów opartych o ścianę domu. Czarny ruszt lub palenisko do pieczenia mięsa. W okamgnieniu wiadomo, że właściciele kochają to podwórko i korzystają z niego przy dobrej pogodzie. Łatwo sobie wyobrazić szczęśliwe dzieci biegające wszędzie na bosaka, roześmiane, chlapiące się wodą z basenu, dziesięć hamburgerów na grillu i niebiański zapach unoszący się nad wszystkim. Ludzie siedzą latem do późnego wieczora i palą papierosy, szepczą, snują marzenia, flirtują; wiedzą w głębi serca, że nic lepszego ich w życiu nie spotka.

19. 12

„Moje życie – ta mała historia – przesiąkło tobą i wspomnieniami o tobie tak bardzo, że sam już nie wiem, gdzie zaczyna się moja skóra, a gdzie kończy się twoja. Związek ten jest tak idealny i pełny, że zanikła jakakolwiek granica, nie widać jej nawet pod czujnym, dokładnym okiem miłości”.
z nowej powieści

20. 12

„Wtedy po raz pierwszy zrozumiałam, że Bóg może stać się prawdziwym przeciwnikiem, nie tylko jakimś utrapieniem czy wielką dekoracją”.

Alice Munro

„Zgodnie z tradycją buddyjskie klasztory zen przyjmują wędrownych mnichów zen jedynie wówczas, gdy ci potrafią udowodnić, że rozwiązali koan. Widocznie pewien mnich zastukał ongiś do klasztornej bramy. Mnich, który tę bramę otworzył, nie powiedział «witaj!» ani «dzień dobry», lecz natychmiast poprosił przybysza: «Pokaż mi swoją pierwotną twarz, tę, którą miałeś, zanim urodzili się twoja matka i twój ojciec». Szukający noclegu mnich uśmiechnął się, zdjął z nogi sandał i uderzył nim pytającego w twarz. Tamten cofnął się o krok i pokłonił z szacunkiem, zapraszając przybysza do środka. Po obiedzie gospodarz i gość zagaili rozmowę, przy czym gospodarz pochwalił gościa za znakomitą odpowiedź na koan.

– A czy ty znasz odpowiedź na koan, który mi zadałeś? – spytał gość.

– Nie – odparł gospodarz. – Ale wiedziałem, że twoja odpowiedź jest poprawna. Nie zawahałeś się ani chwili. Udzieliłeś jej spontanicznie. Zgadza się to ze wszystkim, co dotąd słyszałem i czytałem o buddyzmie zen.

Gość milczał i tylko popijał herbatę.

Nagle gospodarz nabrał podejrzeń, bo w wyrazie twarzy gościa było coś, co mu się nie podobało.

– Ale ty chyba znasz odpowiedź, prawda? – zapytał mnich. Gość zaczął się śmiać i w końcu skulił się z wesołości na macie.

– Nie, czcigodny bracie – wyznał. – Ale ja również czytałem i słyszałem sporo na temat zen”.

Janwillem van de Wetering

23.12

Zimą w Wiedniu bywa tak, że kiedy w nocy pada mżawka, nazajutrz wszystko pokryte jest cienką, zdradliwą warstwą lodu. Znajomy świat staje się groźny i nieobliczalny. Samochody wpadają w poślizg, piesi wywracają się i tak dalej. Widziałem kiedyś psa, który zjechał z chodnika na jezdnię i zatrzymał się tuż przed stojącą na czerwonym świetle ciężarówką. Takie warunki nazywają się gołoledzią. Lód jest często niewidoczny, a droga wygląda na pozór normalnie, przez co jest tym bardziej niebezpieczna. Raptem wchodzisz na oblodzenie i wzbijasz się w powietrze.

Życzę nam wszystkim z okazji świąt, aby w roku 2006 nasze życie było wolne od gołoledzi. Obyśmy nie potykali się na niewidocznych oblodzeniach, oby nie zaskakiwały nas niewidoczne kłopoty i podstępne niespodzianki, oby omijały nas zdradzieckie pchnięcia nożem, oby pod mostami nie czyhały na nas trolle.

Niech suche drogi wiodą nas bezpiecznie do celu i – przede wszystkim – sprowadzają z powrotem do domu.

24.12

Jej sposób poruszania się i zachowanie ogłaszają, że z pewnością uważa się za kobietę piękną. Lecz nią nie jest.

Dlaczego tak wielu ludzi siedzących za kółkiem luksusowych samochodów robi wrażenie smutnych lub zestresowanych?

Ćwiczący na siłowni mężczyźni znacznie dłużej niż kobiety przyglądają się sobie w lustrze.

Zapytała, jak długo pisze się książkę. Odpowiedziałem, że różnie – zwykle od dziewięciu miesięcy do dwóch lat. A więc to tyle – zauważyła – ile ciąży u człowieka albo u słonia. Spytałem, jak długo trwa ciąża u zwierząt gruboskórnych. Dwadzieścia dwa miesiące, wyświergotała od razu.

25.12

„Myślę, że powinniśmy postępować «tak, jak gdyby».
Myślę, że powinniśmy czytać książki, opowiadać bajki dzieciom, zabierać je do teatru, uczyć się wierszy i grać muzykę, jak gdyby miało to coś zmienić... Powinniśmy postępować tak, jakby wszechświat nas słuchał i odpowiadał nam. Powinniśmy postępować tak, jakby życie miało zwyciężyć”.

Philip Pullman

27.12

Wiem jedno: kiedy umrzesz
Wywracają cię na nice
By zobaczyć ile
z odwagi danej ci przez Boga
przepuściłeś na ziemi.
Tych, co przybywają do nieba
bez kopiejki fortuny przy duszy,
wita się z radością i ściska serdecznie.
Reszta spotyka się z naganą i odradza
jako akwizytorzy i bibliotekarze.

Tony Hoagland

28.12

Pierwsze w tym roku mocne opady śniegu. Natychmiast przypominasz sobie dźwięki, które tkwią zapisane gdzieś z tyłu głowy, a teraz ponownie się rozlegają: chrobot metalowej szuflki o chodnik, brzęk stalowych łańcuchów, stłumione silniki aut jadących wolno ulicą. Biały pies znika ci niemal z oczu wśród tej nowej ogólnej bieli. Musisz mieć go na oku, kiedy skacze i biega w kółko, radosny, po nietkniętej pierzynie śniegu okrywającej park o szóstej rano. Ludzie na ulicy wydają się podrażnieni lub zadowoleni z tego, co przyniosła noc. Ryjesz głęboko w szafie, szukając tych ciężkich zimowych butów. Wreszcie są – całe zakurzone. Wyciągasz je, wiedząc, że tej zimy włożysz je najwyżej dwa, trzy razy. Będą miały lekkie życie. To jedne z tych przedmiotów, które są ważne, ale rzadko używane – jak niektóre przyprawy, wykałaczką czy cążki, aby wyjąć latem drzazgę.

29.12

Przy ulicy mieści się mały zakład krawiecki. Wnętrze jest rześkie oświetlone. Na ścianach wiszą obrazy i kolorowe zdjęcia pięknych zakątków świata – ośnieżonych szczytów górskich, weneckiego Canal Grande, dziewiczych plaż z błękitną wodą koloru dziecięcych oczu. Przy jednym stole siedzi naprzeciw siebie dwóch krawców. Zdaje się, jakby siedzieli tam dzień i noc. Prawie zawsze kiedy mijam zakład, pali się światło – pracują. W środku unosi się woń mocnej kawy, materiałów, zakurzonego powietrza ogrzanego przez mały elektryczny piecyk. W tle sączy się arabska muzyka, zmysłowa i smutna. Brnąć do domu

przez wczorajszy śnieg, zerknąłem do wnętrza. Jak zwykle mężczyźni siedzieli przy stole, z pochylonymi głowami, skupieni na swojej pracy. Wyglądali jak modlący się mnisi. Nagle ich głowy podskoczyły do góry i roześmiali się z czegoś.

31.12

„Stary rok odchodzi, pozwól mu odejść; pożegnaj kłamstwo, powitaj prawdę”.

Alfred Tennyson

Jonathan Carroll – portret pisarza

Rodzina i dzieciństwo

Jonathan Samuel Carroll przyszedł na świat w zodiakalnym znaku Wodnika – 26 stycznia 1949 roku. Urodził się w Nowym Jorku w rodzinie pochodzenia żydowskiego. Jego ojciec Sidney Carroll (1913–1988) był pisarzem i scenarzystą filmowym. W latach 1940–1980 pracował dla amerykańskiej kinematografii i przemysłu telewizyjnego. Najbardziej znany film, przy którym współpracował, to *Bilardzista* (*The Hustler*) Roberta Rossena (1961). Był twórcą scenariuszy m.in. do *Hazardzistów z Teksasu* (*A Big Hand for the Little Lady*, 1966) czy obrazu *Gambit* (1966). W 1957 roku na podstawie książki, której był współautorem, wystawiono na Broadwayu musical *Mask and Gown*, do którego muzykę napisała jego żona i matka Jonathana – June Carroll (z domu Sillman). June (1917–2004) była poetką, autorką tekstów do piosenek, reżyserką i aktorką występującą m.in. w przedstawieniach na Broadwayu. Została gwiazdą popularnych przedstawień i zagrała w dwóch filmach – *An Angel Comes to Brooklyn* (1945) i *New Faces* (1954). Jej brat Leonard Sillman był znanym broadwayowskim producentem, reżyserem oraz pisarzem i często współpracował z siostrą. Przyrodni brat Carrolla – Steve Reich (ur. 1936 w Nowym Jorku), syn June z pierwszego małżeństwa, jest znanym kompozytorem muzyki poważnej i współtwórcą minimalizmu, nurtu w muzyce II połowy XX wieku opierającego się na prostocie linii melodycznej i przejrzystości harmonii. Ukończył filozofię i studiował w Juilliard School of Music. Po 1976 roku odszedł w swych kompozycjach od czystego minimalizmu; do dziś uważany jest za wybitnego amerykańskiego muzyka, który stał

się inspiracją dla wielu współczesnych artystów i kompozytorów. Jonathan ma także siostrę, która jest malarką, oraz drugiego brata.

Rodzeństwo wychowywało się w środowisku nowojorskiej bohemy artystycznej, Jonathan nie odnalazł jednak w sobie pasji do żadnej z dziedzin sztuki uprawianych przez rodziców. Ponieważ ojciec i matka nie mieli zbyt wiele czasu dla dzieci, dzieciństwo spędził w towarzystwie niani. Dzisiaj, mówiąc o tamtym okresie, wspomina, że rodzice byli dobrymi ludźmi, ale spędzali ze swymi dziećmi zbyt mało czasu. Jedno intensywnie wypełnione popołudnie nie mogło wypełnić pustki kilku tygodni ich nieobecności podczas codziennych zajęć. Jego pierwszym przyjacielem i powiernikiem wszystkich dziecięcych sekretów był wielki brązowy pluszowy pies, z którym się w tamtym czasie nie rozstawał. Pluszak ten wiele lat później na swój sposób stał się przyczynkiem do wykreowania postaci Boga w *Szklanej zupie*, który przybrał postać wielkiego białego pluszowego niedźwiedzia. Jak mówi sam Jonathan: „Naszymi pierwszymi bogami są zabawki. To one bywają świadkiem naszych sukcesów i upokorzeń, one wysłuchują marzeń i najskrytszych tajemnic dziecięcych serc”.

Wychowywał się w Dobbs Ferry w stanie Nowy Jork. To właśnie wspomnienia z tego miejsca posłużyły do wykreowania miasteczka o nazwie Crane's View, w którym rozgrywa się akcja napisanej w latach dziewięćdziesiątych trylogii (*Całując Ul*, *Zaślubiny patyków*, *Drewniane morze*). Sam Jonathan opowiadał o tym tak: „Gdyby któryś z moich czytelników pojechał do Dobbs Ferry po lekturze trylogii *Crane's View*, orientowałby się w nim doskonale, bo opisałem to dokładnie tak, jak zachowałem w pamięci z czasów mego dzieciństwa”. Echa swego dzieciństwa i dojrzewania odnajduje również w twórczości innych znakomitych artystów naszych czasów. Do dziś uważa, że dokładnym obrazem jego młodości jest film Martina Scorsese *Chłopcy z ferajny*, obraz uhonorowany nagrodami amerykańskiej Akademii Filmowej, pokazujący trzy dziesięciolecia z życia mafii. Jonathan, powracając myślami do seansu kinowego, na którym po raz pierwszy zobaczył ten film, wspomina, że miał wrażenie, jakby ktoś nakręcił jego dzieciństwo, a postać małego grubego Tuddy'ego to osoba, jaką znał w tamtych czasach. Kiedy ktoś pyta go, kim mógłby zostać, gdyby miał wybrać inną drogę życiową, opowiada, że pewnie zostałby kompozytorem, gdyż w młodości dużo grał na gitarze i pianinie.

Jonathan jako młodzieniec nie był ani spokojny, ani bezproblemowy. Jak sam przyznaje, przez długie lata był raczej zakałą rodziny. Zbuntowany przeciwko całemu światu miewał problemy nie tylko w szkole; nieustannie łamał prawo. Jego domem były gangi, a rozrywką często wszczynane bijatyki. Kiedy wspomina tamte lata, zawsze mówi, że większość niebezpiecznych sytuacji przytrafiła mu się w młodości. Był nieletnim przestępcą i wpadał w kłopoty z policją. Miał wtedy przyjaciela, który podsycił w nim wszystkie najgorsze pomysły i emocje. Dziś już nie żyje, gdyż zginął w strzelaninie z policją. Wtedy dla Jonathana był niebezpieczną i fascynującą kombinacją cudowności i zła. Miewał straszne pomysły, o których potrafił opowiadać fascynująco i urzekać nimi swoich słuchaczy. Przyjaciel potrafił tak po prostu zaproponować, aby poszli na jedną z głównych ulic miasta i strzelali do ludzi. W takich sytuacjach u Jonathana dochodził jednak do głosu zdrowy rozsądek i instynkt samozachowawczy. Gdyby nie on, pewnie nie przetrwałby w tym świecie. Wielokrotnie wyrzucano go ze szkół. Ostatecznie rodzice podjęli drastyczny i konkretny krok – umieścili go w prywatnej szkole męskiej z internatem, znanej z surowej dyscypliny – Loomis School w Connecticut.

Nauka, wykształcenie i Wiedź

Właśnie tam powstało pierwsze opowiadanie, które tak bardzo spodobało się nauczycielowi. Jonathan miał wtedy siedemnaście lat i w ramach zadania domowego napisał opowieść o kobiecie przygarniającej psa, którego z zazdrości o żonę zabija mąż. Choć nie wiedział jeszcze wtedy, jak potoczy się jego życie, sam proces pisania i kreowania nowych światów bardzo mu się spodobał. Mimo że nie był dobrym uczniem, odznaczał się wysoką inteligencją. To ona pozwoliła mu przetrwać, bo żaden z nauczycieli nie znalazł nigdy czasu, aby dostrzec drzemiące w nim talenty i wiedzę. Jako młodzieniec nie był namiętnym czytelnikiem. Pierwszą książkę przeczytał, mając piętnaście lat, i zrobił to za jednego dolara, którego obiecał mu brat za przeczytanie *Myszy i ludzi* Johna Steinbecka. W latach późniejszych Carroll studiował na Rutgers University (1971) i University of Virginia (1973). Na tych uczelniach wykładali m.in. znani amerykańscy

pisarze – Paul Theroux i John Casey. Zaraz po studiach podjął pracę nauczyciela literatury (1971–1972 North State Academy, Hickory – nauczyciel angielskiego; 1973–1974 St Louis Country Day School, St Louis Mo – nauczyciel angielskiego). W 1973 roku został zaproszony do Wiednia, gdzie zaproponowano mu etat wykładowcy w Międzynarodowej Szkole Amerykańskiej (American International School). W 1974 roku osiadł tam na stałe. Przy wyborze Wiednia zrezygnował z propozycji pracy w Bejrucie i Teheranie. Swoje życiowe miejsce odnalazł właśnie w Europie. Woli ją od Ameryki, gdzie nigdy nie czuł się bezpiecznie w kulturze agresji oraz szaleńczego wyścigu po sukces, sławę i pieniądze bez względu na koszty. Kiedyś posprzeczał się z pewnym Amerykaninem, który próbował go przekonać, że prawdziwe życie to Ameryka, gdzie na każdym rogu czai się niebezpieczeństwo, gdzie nieustannie trzeba walczyć ze strachem, ludzką zawiścią i chciwością. Osobiście uważa, że najprawdziwsze życie znalazł w Wiedniu, gdzie jest bezpiecznie, wygodnie i pięknie. Ludzi, którzy tego nie rozumieją, nazywa ofiarami naszych czasów.

Miłość i rodzina

19 czerwca 1971 roku Jonathan poślubił Beverly Schreiner – artystkę, malarkę i w przyszłości projektantkę pięciu okładek do niemieckich wydań jego powieści. Beverly pochodzi z Connecticut z rodziny o bardzo konserwatywnych i tradycyjnych poglądach. Poznali się w 1967 roku, a ich spotkanie – rodzaj randki w ciemno w taniej knajpce obok klubu dla pletwonurków – zaaranżowała najlepsza przyjaciółka Beverly, Nancy. Tak zapamiętała okoliczności ich poznania się Beverly. Jonathan pamięta, że spotkali się na dzień przed rozpoczęciem nauki na uniwersytecie. Rozmowę zaczął właśnie on, ale już po kilkunastu minutach oboje mieli wrażenie, jakby znali się od dawna. Po trzech tygodniach zaproponował jej kolejne spotkanie i tak się wszystko zaczęło. Beverly była pod ogromnym urokiem Jonathana oraz jego pasji do wielu spraw. Dyskutowali o wszystkim, a on potrafił zarażać swoim zaangażowaniem całe otoczenie. Za największy komplement usłyszany od swego męża uważa słowa, że gdyby został malarzem, chciałby tworzyć w taki sam sposób jak ona. Jonathan uważa, że Be-

verly maluje takie światy, jakie on próbuje opisać słowami. Po ślubie żona uprosiła Jonathana, aby choć na kilka lat opuścili Amerykę. Dała mu wolną rękę co do wyboru miejsca, w którym mieli tymczasowo zamieszkać. Propozycja pracy zawiodła ich do Wiednia, gdzie żyją już od ponad trzydziestu lat. W roku 1980 na świat przyszedł ich syn – Ryder Pierce Carroll. Obecnie żona i syn są najważniejszymi osobami w życiu Jonathana, dla których – gdyby zaszła taka potrzeba – zrezygnowałby z pisania lub poświęcił swoje życie. Chociaż od dziecka zarzekał się, że nie będzie robić w życiu tego co ojciec, jednak sam wkrótce zaczął pisać powieści, a z czasem, jak Sidney Carroll, również scenariusze filmowe. Do dziś na podstawie kilku jego scenariuszy powstały filmy, z żadnego jednak nie jest zadowolony i nie podpisał ich swoim nazwiskiem z powodu zbyt dużych ingerencji w oryginalny scenariusz. W Hollywood nad jednym scenariuszem pracuje sztab osób. Jonathan zdecydowanie woli w pojedynkę kontrolować swoją pracę.

Nigdy nie miał łatwego kontaktu z ojcem. Sidney zawsze go krytykował i nie inspirował do dalszej pracy. Miał negatywny stosunek do jego pisania i trudno było im się porozumieć. Echa tego konfliktu znalazły się w opisach kontaktów bohatera *Krainy Chichów* – Tomasa Abbeya z jego sławnym ojcem.

Carroll zapytany o najcenniejszą cechę swojej żony odpowiada, że potrafi ona przekazywać uczucia i zawsze czuje się przez nią kochany, nawet kiedy mu o tym nie mówi. Docenia również krytycyzm żony wobec swoich powieści. Beverly jest niezmiennie pierwszym krytykiem jego literackich dokonań i zawsze czyta jej swoje prace na głos jeszcze w trakcie pisania. Jej uwagi uważa za cenne i prawie zawsze się z nimi zgadza. Twierdzi, że żona potrafi go pozytywnie nastrojać i nakręcać do dalszej pracy. A to w przypadku pracy pisarza jest niesłychanie ważne.

Pierwsze literackie próby

Pierwszą powieść napisał w wieku dwudziestu lat, ale nigdy jej nie opublikował. Opowiadała o rodzinie z Południa Stanów Zjednoczonych. Rodzinie szaleńców – jak sam dziś mówi, wracając myślami

do jej fabuły. Do teraz uważa, że była tylko rozgrzewką przed „poważnym” pisanem. Przełomowym momentem na studiach stała się dla Jonathana chwila, kiedy odkrył w sobie pasję do rzeczy, które go fascynowały i interesowały. Dopiero kiedy sobie to uzmysłowił, został dobrym studentem. Mimo magii i irracjonalnych zdarzeń, którymi nacechowane jest jego późniejsze pisarstwo, jako dziecko nie czytał bajek, a cała baśniowość, którą tak bardzo kochają czytelnicy, wywodzi się ze zdarzeń przeżytych już jako dorosły mężczyzna. Zresztą jako dziecko i nastolatek w ogóle nie czytał, gdyż książki zdawały mu się jedynie stratą czasu. Dopiero będąc nauczycielem, napisał swoje pierwsze dojrzałe powieści. Nikt jednak nie chciał ich wydać. Wydawcom nie podobały się fantastyczne elementy jego prozy. Gdyby uległ ich prośbom i wyrzucił wszystkie nierealne fragmenty, na pewno znacznie wcześniej ujrzałyby światło dzienne. Swoje pierwsze eseje publikował już w początkach lat siedemdziesiątych. W roku 1974 ukazało się jego opowiadanie *Hand-Me-Downs*. W 1976 roku „Transatlantic Review” opublikował kolejne – *Impreza u Brendy*, historię osadzoną w rodzinnym mieście Carrolla – Dobbs Ferry. Już wtedy wykształcił się jego charakterystyczny półautobiograficzny styl, w którym miesza fikcję z prawdą. W roku 1982 magazyn „Twilight Zone” opublikował pierwsze typowe short story Carrolla – *Pokój Jane Fondy*.

Kraina Chichów

Trzy pierwsze powieści Carrolla nigdy nie zostały opublikowane. Dziś uważa je za bardzo słabe; należą do okresu nauki pisania i szlifowania stylu. Czasami żartuje, że zostaną wydane po jego śmierci i wzbogaci się na nich rodzina. *Kraina Chichów* (1980) ukazała się w księgarniach dopiero po rekomendacji Stanisława Lema, który rękopis otrzymał od swego syna Tomka – ucznia Carrolla w Wiedniu. Wbrew pierwszym pesymistycznym opiniom *Chichy* przyniosły autorowi rozgłos i uwielbienie ze strony czytelników. Już w nich znalazły się typowe dla późniejszych dokonań elementy i niejako znak rozpoznawczy pisarza: psy, wieczne pióra, cienka granica między jawą i snem, magia zaskakująca nas w codziennym życiu i wspaniale skonstruowane postacie. Carroll nie ukrywa, że w niektórych powieściach zawarł

wątki autobiograficzne. Choć swojej biografii nie chce napisać, to na stronach kolejnych książek przemycą własne życiowe doświadczenia. Najwięcej wplótł ich w akcję *Muzeum Psów* (1991), którego główny bohater, Harry Radcliff, jest ponoć najbardziej podobny charakterologicznie do prawdziwego Jonathana Carrolla, oraz *Czarnego koktajlu* (1990), *Głosu naszego cienia* (1983) i *Śpiąc w płomieniu* (1988). Jako dziecko odwiedził z ojcem znanego pisarza Raya Bradbury'ego, z którym Sidney Carroll się przyjaźnił. To właśnie w garażu Bradbury'ego zobaczył całą ścianę ozdobioną zbiorem niesamowitych masek – głównego bohatera *Krainy Chichów* uczynił ich kolekcjonerem i miłośnikiem. Inne wydarzenie z dalekiej przeszłości również posłużyło za podstawę pewnej historii. Nastoletni Carroll znalazł kiedyś zwłoki dziewczyny. Opisał to później w I tomie trylogii zwanej *Crane's View – Całując Ul* (1998). Prawie we wszystkich jego utworach pojawiają się też zwierzęta, a zwłaszcza psy. Sam Carroll miał ich dużo, w tym kilka bulterierów. Bez psów nie wyobraża sobie życia, podobnie jak bez ulubionego napoju – kawy. Uwielbia też wieczne pióra, które odgrywają ważną rolę w procesie powstawania nowej książki. Ostatnio do ulubionych zwierząt pisarza zaczęły należeć również świnki wietnamskie, które nazywa owłosionymi bulterierami i powiedział kiedyś, że gdyby nie miał psa, sprawiłby sobie właśnie taką świnkę. Za największych fantastów – ale nie największych artystów – uważa pisarzy z tradycji germańskiej: Hoffmanna, Kafkę i braci Grimm. Do tego grona dorzuca też Güntera Grassa jako przedstawiciela fantastyki XX wieku. Najbardziej przerażały go te książki, w których bohater zadaje takie same pytania, jakie nurtowały i jego, i nie uzyskuje na nie konkretnych odpowiedzi. Ceni Stephena Kinga za to, że z codzienności i rzeczy powszednich tworzy swoje horrory. To właśnie uczynienie z prozaicznych codziennych przedmiotów źródła naszego przerażenia było jednym z kluczy do sukcesu *Krainy Chichów*.

Przepis na powieść

Pisze tylko wtedy, kiedy jest w nastroju i ma energię do pracy. Na szczęście jak dotąd na brak natchnienia nie może narzekać. Dzień pracy zaczyna od kawy w kawiarni, a w drodze powrotnej do domu

rozmyśla już o tym, co będzie pisał. Pierwsza wersja tekstu powstaje bardzo szybko i jest pisana na komputerze. Gotowy tekst przepisuje dwukrotnie piórem do oprawionych w skórę zeszytów – pierwszy raz niestarannie, drugi dokładnie i powoli. Przepisywanie daje Carrollowi możliwość dokładnego zapoznania się z tym, co stworzył, i ostatecznego ocenienia, czy książka jest skończona. Nigdy nie pisze następnej powieści tym samym piórem. Po skończonej pracy już go więcej nie użyje. „Uważam, że to pióro jest już martwe” – przyznaje. Zdarza się, że kończąc pracę nad książką, płacze, zakończenie bowiem oznacza rozstanie z bohaterami, miejscem, sytuacjami, a to jest równie bolesne i smutne jak pożegnanie z bliską osobą w świecie realnym. Dziś opowiada, że gdyby stracił nagle chęć i natchnienie do pisania, z ogromną przyjemnością powróciłby do nauczania lub zajął się hodowlą psów. Jak każdy pisarz obawia się chwili, w której mogłyby się nagle wyczerpać pomysły na powieści, chwili, w której siła napędzająca jego pracę przestałaby działać. Optymistycznie mówi jednak na ten temat: „Każdego dnia wierzę, iż taki moment nadejdzie najwcześniej jutro, ale nie dzisiaj”.

Kiedyś przyjaciel powiedział mu, że istnieją dwa typy pisarzy – ci, którzy mają na biurku porządek, i ci, którzy mają bałagan. Jonathan zdecydowanie ma w swoim miejscu pracy nieład i doskonale się z tym czuje. Jeden z dziennikarzy był zaskoczony chaosem panującym na jego biurku i zapytał, jak udaje mu się w takich warunkach cokolwiek zrobić. Niezmiennie odpowiada wtedy, że pies za niego pracuje, a on tylko udaje. Wiernym towarzyszem jego pracy jest muzyka. Ostatnią swoją powieść, *Szklaną zupę*, pisał przy *The Köln Concert* Keitha Jarretta. W minionych latach w rytuale pisania pojawiła się tylko jedna zmiana. Carroll zaczął opuszczać miejsce przy biurku, kiedy jest zmęczony, i przenosić się w inne części mieszkania z notatkami. Używa do tego podkładki z klipsem na papier i teraz, kiedy ma ochotę, pisze nawet w kuchni. Carroll opowiedział wiosną 2005 roku na jednym ze spotkań z czytelnikami, że receptą na dobrą książkę jest pojawienie się w trakcie lektury czynnika „och”. Jeśli przewracając kolejne strony, za każdym razem jesteśmy zaskakiwani przez pisarza i zdziwieni wypowiedzią „och”, to taka powieść jest dobrze napisana. Ma nadzieję, że jego pisarstwo nieustannie wzbudza takie właśnie emocje.

Carroll nauczyciel

Na zajęciach z uczniami próbuje za wszelką cenę rozbudzić w nich zamiłowanie do czytania, choć jego syn nie przeczytał wszystkich książek ojca i w ogóle dość długo niechętnie sięgał po książki. Był taki czas, że podobnie jak kiedyś płacono jemu, musiał płacić własnemu dziecku za czytanie. Dziś sytuacja zmieniła się diametralnie. Ryder prosi ojca o polecenie ciekawej literatury, natomiast wszystkie jego powieści chce poznać dopiero, kiedy Jonathan umrze, aby być z nim poprzez jego twórczość w ciągłym kontakcie i odkrywać go na nowo w tym, co za życia stworzył. Ryder uważa ojca za najlepszego przyjaciela; obaj doskonale się rozumieją, co w dużej mierze jest efektem tego, że Jonathan bardzo nie chciał powielać błędów, jakie popełnił jego ojciec. Nadal z ogromną przyjemnością wykonuje zawód nauczyciela. Pierwsze spotkanie ze swoimi uczniami rozpoczyna od słów: „Wiem, że nie znosicie książek, ale chciałbym was nauczyć je kochać”. Dzisiaj, ze względu na dużą popularność i sprzedaż setek tysięcy egzemplarzy swoich książek, nie musi już nauczać. Choć nie jest materialistą, cieszy go niezależność finansowa i wolność, jaka się z tym wiąże. Swoich uczniów dzieli na dwie zasadnicze grupy. Pierwsza to ci spokojni i nudni, którzy chcą po prostu zaliczyć kolejny kurs. Druga to ci zbuntowani, błyskotliwi i bardziej inteligentni. Pierwszym poleca książki, których wymaga program, w przypadku tej drugiej grupy przypatruje się temu, co sami piszą, i stara się dostosować swoje propozycje do ich zainteresowań i tego, co wyrażają w swojej twórczości. Bywa, że wpada przez to w kłopoty, bo rodzice uczniów nie tolerują dziwnych lektur, jakie poleca ich dzieciom. Do ulubionych i najbardziej znaczących książek swego życia zalicza m.in. zdecydowanie *Moby Dicka* Hermana Melville’a, *Miłość w czasach zarazy* Gabriela Garcíi Márqueza i ostatnio *Shantaram* Gregory’ego Robertsa.

Hollywood

Czas dzieli pomiędzy ukochany Wiedeń, gdzie powstają kolejne powieści i opowiadania, a Kalifornię, w której pisze scenariusze filmowe. Wiedeń i rytm życia w Europie odpowiada mu bardziej niż szybki

i konsumpcyjny styl życia w Stanach Zjednoczonych. Swoje miasto, w którym spędził już ponad trzydzieści lat, opisuje przepięknie w *Głosie naszego cienia* i *Śpiąc w płomieniu*. Wiedeń z książek Carrolla jest pełen magii, swoistego piękna i tajemniczości. Nie sposób go nie pokochać, nawet jeśli się nigdy tam nie było. Dlaczego? Najlepiej oddaje to sam Carroll: „W Hollywood Bóg ma 24 lata, a w Wiedniu 124. Wolę mieszkać z Bogiem, który coś wie o świecie. Pociąga mnie mroczność gotyckiej kultury europejskiej”. W Hollywood Jonathan napisał już cztery scenariusze na podstawie własnych powieści i wiele innych, które zostały sfilmowane, choć nie ujawnia ich tytułów. Nie odpowiada mu sprawdzona tam metoda, w której nad jednym scenariuszem pracuje tak wiele ludzi, że początkowy produkt przemienia się w zupełnie coś innego. Ze względu na zbyt duże zmiany w treści i dalekie odejście od oryginału nie podpisuje ich swoim nazwiskiem. Choć praca w Hollywood gwarantuje duże zarobki, utrzymuje, że robi to wciąż bardziej z potrzeby tworzenia. Polscy czytelnicy mogli poznać kunszt scenopisarski Carrolla dzięki wydanemu w 1999 roku zbiorowi *Durne serce*. W jego skład weszły dwa oryginalne scenariusze jego autorstwa: *Wojna Shoesa* i tytułowe *Durne serce*.

Polskie akcenty

Żaden z napisanych na podstawie jego powieści scenariuszy nie został jak dotąd sfilmowany. Nieżyjący już reżyser Krzysztof Kieślowski zamierzał zekranizować *Głos naszego cienia*. Carroll osobiście bardzo ceni sobie dokonania filmowe Kieślowskiego, podobnie jak muzykę polskiego kompozytora Zbigniewa Preisnera. Jeśli miałby wybierać, to właśnie Preisner mógłby napisać muzykę do ekranizacji jego powieści.

Po wielokrotnych pobytach w Polsce na zaproszenie swojego wydawcy – Domu Wydawniczego REBIS z Poznania – ma już w Polsce przyjaciół, których czasami odwiedza incognito. Bywa ogromnie zaskoczony, że właśnie w Polsce ludzie rozpoznają go na ulicy i proszą o autograf. Takie chwile nie przydarzają mu się nawet w Wiedniu. Chyba że przyjadą Polacy, którzy gotowi są stać całą noc na mrozie pod domem pisarza, aby otrzymać jego podpis. Przyjeżdżają też pod

wiedeński budynek szkoły, w której uczy, i czekają nieraz godzinami na zakończenie zajęć i krótką chwilę bycia sam na sam ze swoimi idolem, która najczęściej owocuje wpisami do książek i sesją fotograficzną. Z polskich miast Carrolla bardzo inspiruje Kraków, bo podobnie jak Wiedeń jest magiczny, i chętnie częściej by do niego wracał. Polskie akcenty i umiłowanie Krakowa znalazły swoje odbicie w miłosnej historii *Białych jabłek*, której bohaterowie udają się w podróż do Krakowa i kosztują miejscowych potraw. Również w opowiadaniu *Język niebios* ze zbioru *Cylinder Heidelberga* (2001) są polskie akcenty. Jego akcja osadzona została w Warszawie, a sama książka zadedykowana polskim przyjaciółom.

W marcu 2004 roku Jonathan przyleciał do Polski w związku z promocją płyty Budki Suflera zatytułowanej *Było i jest*, która wydana została z okazji trzydziestolecia istnienia zespołu. Tym razem pisarz wystąpił w niecodziennej roli autora tekstów piosenek, napisał bowiem słowa do dwóch nowych kompozycji zespołu – *Dancing with Ghosts* i *Breathing You*. Na konferencji prasowej w warszawskim klubie Dekada przyznał się, że ten rodzaj pracy był miłą odskocznią w dniach, kiedy kończył pisać powieść. Piosenki z tekstami Carrolla zostały zaprezentowane szerokiej publiczności na festiwalu opolskim.

Ostatni pobyt pisarza w Polsce wiosną roku 2005 – promujący najnowszą powieść – zbiegł się ze smutnym czasem choroby, śmierci i żałoby po papieżu Janie Pawle II. Jego spostrzeżenia na ten temat znalazły nawet odbicie na stronach pisanego od wielu miesięcy dla własnej oficjalnej strony internetowej blogu.

Czas wolny

Swój wolny czas spędza najchętniej na rozmowach z kobietami lub spacerowaniu z psem. Kobiety od zawsze go fascynują, więc często jego powieści pisane są z punktu widzenia głównej bohaterki. W jednym z wywiadów Jonathan przyznał, że chętnie stałby się kobietą na kilka dni, bo nigdy nie zrozumie do końca wielu rzeczy, jakie przytrafiają się kobietom i jakie tylko im są dane. Jego żona mawia, że ma wrażenie, jakby mieszkała pod jednym dachem z mężczyzną i kobietą

jednocześnie – ta dwoistość osobowości Jonathana szczególnie ujawnia się w tym, co pisze. Carroll uważa kobiety za mądrzejsze od mężczyzn, ale – jak przyznaje – taka świadomość zazwyczaj mężczyzn przeraża. Jego dewiza życiowa to: „Świat niczego ode mnie nie potrzebuje, ale ja chciałbym mu powiedzieć kilka rzeczy”. Czuje się najbardziej szczęśliwy i spełniony, kiedy spotykają go tzw. małe szczęścia i drobne chwile przyjemności. Są to drobiazgi, takie jak kawa wypita z kimś, kogo lubi, słoneczne południe, siedzenie w kawiarni, zabawa z psem, gapienie się przez okno, chwila, gdy przychodzi ktoś, kogo lubi. Uważa, że codzienne rozczarowania biorą się stąd, że zbyt często oczekujemy rzeczy wielkich, takich jak spadek czy duża wygrana, a nie dostrzegamy drobnych wartości, które składają się na pełnię naszego życia. Wtedy przegapiamy coś naprawdę wielkiego i cennego. W rozmowie o takich małych, ale ważnych chwilach radości przytacza nieodzownie cytaty z poety Jacka Gilberta. Powiedział on kiedyś: „Prawdziwe życie przytrafia się nam wtedy, kiedy czekamy na to, aby się nam coś przytrafiło”. Ma nadzieję, że przetrwa dla świata w swoich książkach. W jednym z wywiadów udzielonych dla polskiej prasy powiedział: „W *Muzeum Psów* Harry Radcliffe mówi do kobiety: Co byś chciała wyryć na swoim grobie? I powiem ci coś, niezależnie od tego, czy mnie czytają czy nie, możesz na moim grobie wyryć tytuły moich książek. Jeśli ktoś kiedyś podejdzie i powie: Tu leży Carroll. On napisał *Dziecko na niebie*, to już świetnie”.

Trudne tematy

Zbiór opowiadań *Upiorna dłoń* (1989) powstał prawie dwadzieścia lat. Zawarł w nim wszystkie jasne i ciemne strony życia, to co nas na co dzień nurtuje, zadziwia, zastanawia. Wierzy w dydaktyzm swoich utworów. Pragnie w nich pokazywać, jak powinno się, jak można żyć w zgodzie z własnymi demonami, nie niszcząc świata. Od czytelników wymaga jedynie otwartej wyobraźni i chęci tolerowania światów, jakie stwarza. Nie wie, czym jest nienawiść, ale wie, co się z niej rodzi. Nie potrafi przejść obojętnie wobec zbędnego i niepotrzebnego okrucieństwa, nawet takich drobiazgów, jak niegrzeczne zachowanie wobec kelnera czy pokrzykiwanie na dzieci. Uważa, że takich sytuacji

bardzo łatwo uniknąć, ale współczesny człowiek nie umie się tego wyrzec.

Carroll lubi poruszać trudne tematy, takie jak sprawa aborcji w *Kościach Księżyca* (1987) czy prawda o nieuchronności śmierci w *Na pastwę aniołów* (1994). *Kości Księżyca* wzbudziły falę dziwnych sytuacji i nieprzyjemnych zdarzeń. Po ich lekturze jedna z czytelniczek przysłała bardzo niemiły list, wyzywając autora od najgorszych, nazywając potworem i przeciwnikiem aborcji, co było przerażającym doświadczeniem. Do incydentu doszło również podczas czytania fragmentów tej książki w księgarni „Shakespeare & Company” w Wiedniu, gdzie wdał się w walkę na pięści z jednym z uczestników wieczoru, który zaatakował go fizycznie, usłyszawszy fragment o przerywaniu ciąży.

Jest mistrzem krótkiej formy. Opowiadania ze zbioru *Upiorna dłoń* niejednokrotnie pytają o to, co dzieje się z nami po śmierci, czy jest Bóg i jak zachowuje się człowiek wobec choroby i tragedii najbliższych. Osobiście wierzy w dalsze życie po śmierci, choć nie uznaje teorii reinkarnacji. Nie wie, w jakiej postaci człowiek trwa dalej, ale nawet istnienie w pamięci bliskich uważa już za formę nieśmiertelności. Podczas promocji swojej najnowszej powieści, *Szklanej zupy*, mówił, że ma nadzieję, iż po śmierci przekona się, że zaświaty, jakie opisał w tej książce, istnieją naprawdę, a mozaika to jedyna wizja życia po śmierci, jaka ma sens. Nie potrafi uwierzyć, że przeżywamy swoje życie, że zbieramy doświadczenia i wiedzę tylko po to, aby w chwili śmierci to wszystko bezpowrotnie utracić. Najbardziej przerażające horrory nie poruszają go, ale śmierć bliskich czy choroba ukochanej osoby to dla niego dramat i koszmar, z którym nie potrafi się pogodzić. „Najgorsze, co można zrobić, to być niedobrym dla tych, których się kocha, bo są z nami tak krótko, a my ciągle nie dostrzegamy tego, co dobre, tylko to, co złe”. Obawia się śmierci, ale nie myśli o niej zbyt często. „Im bardziej się nudzimy, tym więcej myślimy o śmierci. Śmierć nie jest ważna tak długo, jak długo życie jest interesujące”. Na nieciekawie życie Carroll nie może narzekać. Robi to, co sprawia mu największą radość – pisze; jego książki doskonale się sprzedają, z honorarium może utrzymać rodzinę.

Bohaterowie

Do swoich książkowych bohaterów bardzo się przyzwyczajają. Tak bardzo, że czasem postacie drugoplanowe w jednej powieści w następnej są głównymi. Tak było w przypadku trylogii *Crane's View*, która stała się powrotem do przeszłości, czasów szkoły średniej i młodzieżowego buntu. Bohaterowie są dla Carrolla ważniejsi od fabuły. Najpierw tworzy postacie z całym ich wnętrzem i bogactwem doznań, a potem osadza je w określonych sytuacjach. Często osoby, o których pisze, mają swoje odpowiedniki w rzeczywistości, czasami jedna postać to zlepek kilku osób, które zna. *Kraina Chichów* była jedyną powieścią, w której od początku do końca wiedział, co chce osiągnąć. Później coraz ważniejszą rolę odgrywały pierwsze zdania. Gdy je w sobie odnalazł, akcja toczyła się już sama, a pisarz niczym obserwator czy podglądacz podążał za swoimi bohaterami. Powieść *Dziecko na niebie* otwiera intrygujące stwierdzenie: „Zanim mój najlepszy przyjaciel Philip Strayhorn zastrzelił się, zadzwonił do mnie, aby porozmawiać o kciukach” (REBIS 1995, przeł. Zuzanna Naczyńska). Czytelnicy doskonale wiedzą, że jeśli ktoś zechce po takim zdaniu poznać treść całej książki, to decyduje się wejść w bardzo dziwny świat, a im dalej będzie brnął, tym bardziej będzie niesamowicie i magicznie.

Przyjaciel przyrównał kiedyś jego pisanie do jazdy we mgle samochodem. Mówił, że Carroll widzi tylko kilka metrów przed sobą, a nigdy nie jest pewny, dokąd zajędzie. To porównanie bardzo mu się spodobało, trafnie bowiem oddawało to, co czuje podczas pisania. W jednym z wywiadów przyznał: „Wydaje mi się, że tak jest w przypadku wszystkich moich książek. Po prostu one nie przychodzą do mnie w postaci gotowych powieści w ostatecznej formie, ale są to takie zarodki, które krążą w mojej głowie. A jak dochodzi już do pracy, wszystko nagle układa się w sensowną całość”. Pisanie przyrównuje do uprawiania miłości: jest w tym namiętność, przyjemność, wszystko.

W życiu codziennym odszukuje pierwiastki magii, które przenosi potem na karty powieści. Carroll potrafi nie tylko zakochać się w kobiecie, aby ją potem opisać, ale i w sytuacji, przyjaciółach, gestach. To właśnie dzięki dostrzeganiu takich drobiazgów doskonale buduje portrety psychologiczne swoich bohaterów. Czytając, ma się wrażenie

nie, że nie są oni dla nas jakimiś wymaginowanymi, obcymi istotami, ale osobami z krwi i kości. Momentami przypominają naszych sąsiadów, znajomych. Czasami wypowiedzą słowa, które wcześniej nam samym zrodziły się w głowie. To dlatego są nam tak bliscy – stanowią część nas samych i naszego najbliższego otoczenia. Mimo że często znajdują się w sytuacjach, jakie nam się nigdy nie przydarzą, to w pełni ich akceptujemy, bo po cichu marzymy właśnie o takich cudach w naszej zwykłej codzienności. Zdaniem Carrolla wszystkich jego czytelników łączy jedno – otwartość na cud. Bohater *Krainy Chichów* Tomasz Abbey długo szukał pierwszego zdania, które celnie i oryginalnie mogłoby otwierać biografię jego ulubionego pisarza Marshalla France’a. Carroll zapytany dziś, jak mogłaby się zaczynać jego biografia, wyznał szczerze po krótkim zastanowieniu, że najlepiej nadawałoby się do tego stwierdzenie: „Na początku nikt, włączając w to jego samego, wiele po nim nie oczekiwał”.

Krytyka

Schlebiają mu słowa krytyki mówiące, że stwarza światy, które mogłyby zaistnieć. A za najwyższe wyróżnienie dla pisarza uznaje fakt, że ktoś czyta jego książkę. Chociaż najczęściej jego pisarstwu nadaje się etykietkę fantastyki, a nawet horroru, nie lubi przydzielania go do żadnego z konkretnych gatunków. Wciąż ma pomysły na nowe opowiadania i powieści, którymi nieźle potrafi zaskoczyć nawet najzagorzalszych fanów.

W Polsce książki Carrolla nie ukazywały się chronologicznie. Po raz pierwszy czytelnik miał okazję poznać jego najsłynniejszą powieść w roku 1987, kiedy miesięcznik „Fantastyka” opublikował w kilku kolejnych numerach *Krainę Chichów*. Obecnie jedynym oficjalnym wydawcą książek Carrolla jest Dom Wydawniczy REBIS z Poznania. Dotychczas opublikował wszystkie jego powieści (trzynaście), trzy zbiory opowiadań i tomik scenariuszy filmowych – niektóre z nich miały nawet swą światową prapremierę właśnie w Polsce. W ciągu ostatnich lat Carroll podczas kilku wielodniowych wizyt odwiedził największe polskie miasta i podpisał tysiące książek. Odbyły się liczne spotkania z pisarzem, także na czatach internetowych, oraz rozmowy

bardziej i mniej oficjalne. Wszystkie te chwile znalazły odbicie w jego twórczości oraz w tym, że chętnie spotyka się ze swymi polskimi czytelnikami, którzy bardzo wnikliwie czytają jego książki i lubią o nich rozmawiać, wciąż gotowi na niezwykłość światów, jakie kreuje.

Podczas ostatniej wizyty w Polsce pisarz na jednym ze spotkań wyznał: „Chyba jest tak, że kiedy dorastamy, tracimy poczucie niezwykłości świata. Ważne, by się nieustannie dziwić lub poświęcać jakiejś idei. W gronie rzeczy to jedyne, co ma sens na tym świecie. Jeśli moje książki pomagają otworzyć oczy na te sprawy, to cudownie”. Zapytany o to, czy jako pisarz czerpie inspiracje ze spotkań ze swoimi fanami, odpowiedział: „Od czytelników czerpię entuzjazm, energię i siłę, która sprawia, że dalej chcę pracować. Pisanie jest zajęciem samotnym i dobrze jest od czasu do czasu wyjść, porozmawiać z czytelnikami, dowiedzieć się, co myślą o moich książkach”.

Obecnie Carroll pracuje nad kolejną powieścią, której pierwsze zdanie wyjawiał na spotkaniu w Poznaniu podczas wiosennej wizyty w roku 2005. Brzmi ono: „Duch zakochał się w kobiecie imieniem German Landis”. Nie chciał wtedy zdradzać, czy będzie to kontynuacja *Szklanej zupy* czy zupełnie inna historia. Najważniejsze, że tych historii wciąż nie brakuje, podobnie jak tych dużych i małych inspiracji w otaczającym pisarza świecie. Ilekroć podpisuje listy do ludzi bądź składa swój podpis w często zniszczonych wielokrotnym czytaniem, pozakreślanych egzemplarzach, nie zapomina napisać tam słów, które stały się jego osobistym mottem ważnym na równi z tymi, jakie umieszcza w swoich powieściach. Miłośnicy jego prozy odczytują więc nakreślone ręką Mistrza słowa, które mogą przyjąć również jako swoje życiowe credo: „Nie przestawaj dążyć, nie przestawaj marzyć”. I jest w tym stwierdzeniu kwintesencja jego twórczości, dzięki marzeniom dążymy bowiem do celów, a na drodze spełniania tego, co sobie założymy, są drobne i małe cuda – właśnie takie, jakby żywcem wyjęte z książek Jonathana Carrolla, gdzie w zachwyt może wprawić wygrana walka z chorobą, ale również codzienny wschód słońca czy spacer w pogodny jesienny dzień.

Monika Śniedziewska

Książki Jonathana Carrolla w Polsce

Jonathan Carroll jest jednym z najpopularniejszych i najoryginalniejszych współczesnych pisarzy. Szczególną popularnością autor cieszy się w naszym kraju. Świadczą o tym nakłady jego książek oraz kilkakrotne wizyty w Polsce. Pierwsza odbyła się w roku 1996, a ostatnia w 2005. W sumie Carroll gościł u nas osiem razy i odwiedził dwadzieścia miast.

Ogółem w latach 1992–2005 DW REBIS wydał 17 jego książek (pierwszą było **Dziecko na niebie**), w 110 nakładach, które pojawiły się w serii z Salamandrą i serii kieszonkowej. Na te 17 tytułów złożyło się 13 powieści, 3 zbiory opowiadań oraz jeden zbiór scenariuszy filmowych.

Dziecko na niebie (9 nakładów – op. broszurowa, 1 nakład – pocket)
Kości Księżycy (9 nakładów)
Głos naszego cienia (7 nakładów)
Poza ciszą (10 nakładów)
Śpiąc w płomieniu (9 nakładów)
Muzeum Psów (8 nakładów)
Kraina Chichów (6 nakładów – op. broszurowa, 4 nakłady – op. twarda, 3 nakłady – pocket)
Całując Ul (10 nakładów)
Drewniane morze (2 nakłady)
Zaślubiny patyków (8 nakładów)
Na pastwę aniołów (3 nakłady)
Cylinder Heidelberga (3 nakłady)
Upiorna dłoń (4 nakłady)
Czarny koktajl i inne opowiadania (3 nakłady)
Durne serce (2 nakłady)
Białe jabłka (6 nakładów – op. broszurowa, 1 nakład – op. twarda)
Szklana zupa (1 nakład – op. broszurowa, 1 nakład – op. twarda)

WIZYTY JONATHANA CARROLLA W POLSCE

I WIZYTA

17–21 maja 1996 roku

Organizatorzy: Dom Wydawniczy REBIS
oraz Wydawnictwo Prószyński i Sówka

17.05 – WARSZAWA

podpisywanie książek w księgarni Odeon
spotkanie z czytelnikami w Teatrze Dramatycznym

18.05 – WARSZAWA

konferencja prasowa w Pałacu Kultury i Nauki
spotkanie z czytelnikami w kinie Grunwald

19.05 – WARSZAWA

podpisywanie książek na Międzynarodowych Targach Książki

20.05 – POZNAŃ

spotkanie ze studentami filologii angielskiej na UAM
konferencja prasowa
podpisywanie książek w księgarni Jedyňa

II WIZYTA

22–28 października 1998 roku

Organizator: Dom Wydawniczy REBIS

Współorganizatorzy:

Warszawa – hurtownia książek Diso, Planet Music Club

Kraków – Targi w Krakowie, hurtownia książek Liber

Katowice – Skład Księgarski Matras, Fundacja Pomoc

Wrocław – Dolnośląskie Przedsiębiorstwo Wielobranżowe Kwadro
oraz Radio Wrocław

22.10 – WARSZAWA

konferencja prasowa w hotelu Holiday Inn
spotkanie z czytelnikami w Planet Music Club

24.10 – KRAKÓW

konferencja prasowa na terenie Targów w Krakowie
podpisywanie książek w księgarni Pegaz
spotkanie z czytelnikami, Muzeum Wojska Polskiego

26.10 – KATOWICE

konferencja prasowa w siedzibie Fundacji Pomoc
podpisywanie książek w księgarni Matras, Chorzów
spotkanie z czytelnikami w siedzibie Fundacji Pomoc

27.10 – WROCŁAW

konferencja prasowa, galeria Na Odwachu
podpisywanie książek w księgarni Beta
spotkanie z czytelnikami – Uniwersytet Wrocławski

III WIZYTA

13–16 maja 1999 roku

Organizator: Dom Wydawniczy REBIS

Współorganizatorzy:

Warszawa – Plus GSM, Konfederacja Fantastyki Rassun,

Warszawski Ośrodek Kultury

Trójmiasto – Skład Księgarski Centrum 2

13.05 – WARSZAWA

konferencja prasowa, Pałac Kultury i Nauki

14.05 – TRÓJMIASTO

konferencja prasowa – Gdańsk: Ratusz Główny
spotkanie z czytelnikami – Gdańsk: Uniwersytet Gdański
podpisywanie książek – Gdynia: księgarnia Biały Kruk

15.05 – WARSZAWA

podpisywanie książek na Międzynarodowych Targach Książki
spotkanie z czytelnikami – Warszawski Ośrodek Kultury

IV WIZYTA

15–23 września 2000 roku

Organizator: Dom Wydawniczy REBIS

Współorganizatorzy:

Kraków – księgarnia Skarbnica

Warszawa – Ars Polona

Łódź – Poleski Ośrodek Sztuki, Matras Łódź

Kielce – Wojewódzka Biblioteka Publiczna, Urząd Miejski

Opole – Szkoła Języków Obcych Optima

Zielona Góra – hurtownia książek Art. Mark,

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna

Poznań – Hotel Vivaldi, EMPiK

15.09 – KRAKÓW

podpisywanie książek w księgarni Skarbnica, ul. Wiślna

spotkanie z czytelnikami w amfiteatrze PWST

16.09 – WARSZAWA

podpisywanie książek podczas Krajowych Targów Książki

18.09 – ŁÓDŹ

konferencja prasowa w Poleskim Ośrodku Sztuki

podpisywanie książek w księgarni Stempel

spotkanie z czytelnikami w XXVI LO

19.09 – KIELCE

podpisywanie książek w EMPiK Kielce

spotkanie z czytelnikami w sali Exbud

20.09 – OPOLE

podpisywanie książek w księgarni Matras

spotkanie z czytelnikami w kinie Kraków

21.09 – ZIELONA GÓRA

podpisywanie książek i spotkanie z czytelnikami w Wojewódzkiej
i Miejskiej Bibliotece Publicznej

22.09 – POZNAŃ

konferencja prasowa w restauracji Klio

podpisywanie książek w EMPIK Poznań

spotkanie z czytelnikami w małej auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza

V WIZYTA

2–3 czerwca 2001 roku

Organizator: Dom Wydawniczy REBIS

Współorganizator: Kraków – EMPIK

2.06 – KRAKÓW

podpisywanie książek w EMPIK Megastore

VI WIZYTA

1–6 października 2002 roku

Organizator: Dom Wydawniczy REBIS

Współorganizatorzy:

Kraków – EMPIK , Klub Pod Jaszczurami

Rzeszów – Agencja Handlowo-Promocyjna Nova

Lublin – Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej,

Radio Lublin

Warszawa – Uniwersytet Warszawski, EMPIK

1.10 – KRAKÓW

konferencja prasowa w Piwnicy Artystyczno-Muzycznej Faust

2.10 – KRAKÓW

spotkanie z publicznością w klubie Pod Jaszczurami

podpisywanie książek w EMPIK Megastore

3.10 – RZESZÓW

audycja na żywo w studiu Radia Rzeszów z udziałem publiczności

spotkanie z czytelnikami w Teatrze Maska

podpisywanie książek w księgarni Kolumbus

4.10 – LUBLIN

konferencja prasowa w Radio Lublin
podpisywanie książek w EMPIK
spotkanie z publicznością na Uniwersytecie
im. Marii Curie-Skłodowskiej

5.10 – WARSZAWA

podpisywanie książek w EMPIK Nowy Świat
spotkanie z czytelnikami na Uniwersytecie Warszawskim

VII WIZYTA

16–18 maja 2003 roku

Organizator: Dom Wydawniczy REBIS

Współorganizatorzy:

Bydgoszcz – Sieć Księgarska Matras, Miejski Ośrodek Kultury
Toruń – Sieć Księgarska Matras, Centrum Kultury Dwór Artusa

16.05 – BYDGOSZCZ

podpisywanie książek w Księgarni Kujawskiej
spotkanie z publicznością w Pałacu Młodzieży

17.05 – TORUŃ

podpisywanie książek w Księgarni Naukowej
spotkanie z czytelnikami w Centrum Kultury Dwór Artusa

18.05 – WARSZAWA

podpisywanie książek na stoisku DW REBIS na Międzynarodowych
Targach Książki

VIII WIZYTA

29 marca–5 kwietnia 2005 roku

Organizator: Dom Wydawniczy REBIS

Współorganizatorzy:

Warszawa – EMPIK
Szczecin – EMPIK, Książnica Pomorska

Gorzów Wlkp. – księgarnia Daniel, EMPIK
Świdnica – księgarnia Eureka
Wrocław – EMPIK, Klub Związki
Poznań – księgarnia Jedynka, Wyższa Szkoła Języków Obcych
Ostrów Wlkp. – EMPIK
Kalisz – EMPIK, Miejska Biblioteka Publiczna

29.03 – WARSZAWA

podpisywanie książek w EMPIK Nowy Świat

30.03 – SZCZECIN

podpisywanie książek w EMPIK Galaxy

spotkanie z czytelnikami w Książnicy Pomorskiej

31.03 – GORZÓW Wlkp.

podpisywanie książek w EMPIK

podpisywanie książek w księgarni Daniel

spotkanie z czytelnikami w teatrze im. Juliusza Osterwy

01.04 – ŚWIDNICA

podpisywanie książek w księgarni Eureka

01.04 – WROCŁAW

podpisywanie książek w EMPIK Megastore

spotkanie z czytelnikami w Klubie Związki

02.04 – POZNAŃ

spotkanie z czytelnikami w Wyższej Szkole Języków Obcych

podpisywanie książek w księgarni Jedynka

04.04 – OSTRÓW Wlkp.

podpisywanie książek w EMPIK

04.04 – KALISZ

podpisywanie książek w EMPIK, Kalisz

Odsyłacze do źródeł

Wydawca dołożył wszelkich starań, aby ustalić źródła fragmentów cytowanych przez Autora. Ponieważ Autor odwołuje się do własnej pamięci i korzysta z poczynionych przez siebie notatek, nie we wszystkich wypadkach udało się ustalić dokładny adres bibliograficzny. Dlatego w zdecydowanej większości odsyłamy do ogólnie dostępnych źródeł internetowych.

W wypadku zauważenia jakichkolwiek uchybień, prosimy o kontakt z wydawnictwem. Uwagi zostaną uwzględnione w następnych wydaniach.

- s. 6 „To zatem, co się liczy...” – z: Victor Frankl, *Man's Search for Meaning*, cytowany na: www.ship.edu/~cgboeree/frankl.html
- s. 7 „Pewien mudżahedin...” – z: Gregory David Roberts, *Shantaram*, St Martin's Griffin, patrz: http://www.amazon.com/gp/reader/0312330537/ref=sib_dp_pt/102_6000632-0863340#reader_page
- s. 10 za: Sean O'Hagan, *Out of the Ordinary*, patrz: <http://observer.guardian.co.uk/magazine/story/0,11913,1266665,0.html>
- s. 14 „Ludzie piszą...” – z: Jon Pareles, Warren Zevon: *In His Time of Dying*, „NY Times”, cytowany na: www.beatking.com/forums/index.php?s=3d51977c4eb83bd9d57b4a419feb4b3f&showtopic=199
- s. 14 „Człowiekowi można...” – z: Victor Frankl, *Man's Search for Meaning*, cytowany na: www.ship.edu/~cgboeree/frankl.html
- s. 16 „Zapewne wszelka sztuka...” – Rainer Maria Rilke cytowany na: www.afn.org/~traveler/poems/sometimes.html
- s. 16 „Ona zatrzymuje się w kawiarni...” – z: Susannah M. Smith, *How the Blessed Live*, cytowana na: www.kerismith.com/blog/archives/2004_04.html

- s. 17 „Nie chcę innego tatuażu...” – Tony Hoagland, patrz np.: <http://www.arborweb.com/reviews/0411.hoagland.review.html>
- s. 18/19 „Część naszego życia...” – z: Jonathan Carroll, *Szklana zupa*, DW Rebis, Poznań 2005
- s. 22 „Celem poety...” – William H. Gass; cytat za Autorem
- s. 27 „Przez długi czas...” – z: Haruki Murakami, *South of the Border, West of the Sun*, cytowany na: www.randomhouse.com/boldtype/0299/murakami/excerpt.html
- s. 27 „Moje życie...” – Michel de Montaigne cytowany na: en.wikiquote.org/wiki/Michel_de_Montaigne
- s. 32 „Czasami tańczysz...” – James Kaplan; cytat za Autorem
- s. 35 „Miłość nie potrzebuje...” – Stephen Dobyns; cytat za Autorem
- s. 35 „Wyraź siebie...” – Brad Holland, patrz: www.newyorkartworld.com/commentary/holland.html
- s. 37 „Używamy słów” – z: José Saramago *Podwojenie*, angielski cytat na: www.englishrules.com/archives/language/
- s. 38 „To moje życie...” – wiersz Leo Marksa *The Life That I Have* cytowany na: www.poemhunter.com/p/m/poem.asp?poet=6740&poem=29819
- s. 45 „Stan zakochania...” – z: Lois Smith Brady, *How to Find True Love Or, rather, how it finds you*, artykuł cytowany na: www.geocities.com/BourbonStreet/3167/findlove.htm
- s. 47 „Wolę obalić...” – Tom Waits, patrz: www.officialtomwaits.com/i_tv.htm
- s. 48 „Wyobraź sobie...” – Milan Kundera cytowany w: *A Quotable Canine* Jima Dratfielda i Paula Coughlina, patrz <http://halorescue.org/success.html>
- s. 50 „Umysł wiecznie buduje...” – Erin Belieu, *At St. Sulpice* z tomu *One Above & One Below: New Poems*, wiersz cytowany na: <http://search.barnesandnoble.com/booksearch/isbninquiry.asp?ean=9781556591440&pwb=1&displayonly=CHP>
- s. 51 „Jeśli czujesz czosnek...” – J. G. Ballard cytowany w RE/SEARCH Newsletter #32, grudzień 2004 www.researchpubs.com/news/enews32.php
- s. 52 „Śmiać się często...” – z: R. W. Emerson, *Success*, patrz: www.personal.engin.umich.edu/~chadjo/library/success.html
- s. 54/55 „Goryle oddają cześć...” – z: artykułu *Gorillas pay last...*

- cytowanego na: www.wtopnews.com/index.php?nid=502&sid=605437
- s. 58 „Przyjaciele...” – z: Wendell Berry, *Manifesto: The Mad Farmer Liberation Front*, patrz: www.context.org/ICLIB/IC30/Berry.html
- s. 59 „Bycie poetą...” – Paul la Cour cytowany w: *The Poem Tree* Eileen R. Tabios, patrz: www.sfbg.com/lit/oct02/bite.html
- s. 61 „Edukację zawdzięczam kobietom...” – z: Don Paterson, *The Book of Shadows*, cytowany na: <http://www.panmacmillan.com/catalogue/default.html?is=0330431846>
- s. 61 Przysłowia polskie zaczerpnięte z: www.worldofquotes.com/proverb/Polish/1/
- s. 64 „Miłość to...” – P. D. Uspieski cytowany na: <http://www.gurdjief.org/cover.2-3.htm>
- s. 64 „Psy są naszymi łącznikami...” – Milan Kundera cytowany w: *A Quotable Canine* Jima Dratfielda i Paula Coughlina, patrz: <http://halorescue.org/success.html>
- s. 65 „Bambus nie ma umysłu...” – „Bamboo without mind...” cytowany na: www.comparativetarot.com/cardpages/fool/chinese.html
- s. 67/68 „Patrząc na dzieło sztuki...” – Gottfried Helnwein cytowany w: „Start, Arts and Culture of the South East”, Ireland, wywiad Brendana Mahera z Gottfriedem Helnweinem, patrz: www.helnwein.com/presse/local_press/abstracts_5.html
- s. 69 „Kiedy skończyło ci się...” – słowa Willa Eno zamieszczone w artykule Arneya Rosenblata *Thom Pain (based on nothing)*, patrz: <http://www.theatrescene.net/ts%5Carticles.nsf/0/4550E283CEACFC5385256FD7005A52F7?OpenDocument>
- s. 70 „Książki mówią...” – w istocie cytat pochodzi z powieści Juliana Barnes’a *Flaubert’s Parrot* (1984), patrz: www.virtualschool.edu/mon/Quotes/QuotesThoughtPatterns
- s. 71 Przysłowie bułgarskie na: <http://creativeproverbs.com/bu02.htm>
- s. 71 „Każdy może być palantem...” – Jeffrey Capsheew, cytat za Autorem
- s. 71 „Pisanie jest jak...” – Lucius Shepard cytowany na: www.bookslut.com/features/2004_12_003799.php
- s. 75 Przysłowie chińskie na: www.famouschinese.com/viewarticle/view?ArticleID=171

- s. 76 „A teraz piję toast...” – z: Rob Breznsy, *Free Will Astrology*, cytat na: www.villagevoice.com/people/0508,breznsy,61277,25.html
- s. 79/80 „Błędy człowieka...” – z: William Meredith, *A Mild-Spoken Citizen Finally Writes to the White House* (fragment) cytowany na: http://www.conncoll.edu/meredith/works/volumes-of-poetry/op_cheer.htm
- s. 80 „Chciał ją znać...” – z: Michael Ondaatje, *The English Patient* (wyd. pol. *Angielski pacjent*), Vintage International, patrz: http://www.amazon.com/gp/reader/0679745203/ref=sib_dp_pt/102-6000632-0863340#reader-page
- s. 81 „Świat cię przekupuje...” – Mark Helprin; cytat za Autorem
- s. 83 „Życie to kłopot...” oraz „Zauważyłeś, szefie...” – z: Nikos Kazantzakis, *Zorba the Greek* (wyd. pol. N. Kazandzakis, *Grek Zorba*), patrz: http://www.amazon.com/gp/reader/0684825546/ref=sib_dp_pt/002-6578696-0992867#reader-link
- s. 84 „Niedoszły rabuś...” – „CRANBERRY, Pa...” cytat na: abcnews.go.com/GMA/WaterCooler/wireStory?id=570192
- s. 84 „Wszystkie magnesy...” – William Gibson, za: Charles de Lindt, *Books to Look For*, „Fantasy&ScienceFiction”, na: <http://www.sfsite.com/fsf/2005/cdl0504.htm>
- s. 85/86 „ludzie, których spotykamy...” – z: Jonathan Carroll, *Szklana zupa*, wyd. cyt.
- s. 87 „Oddech to gotowane powietrze...” – Diane Ackerman cytat na: www.nytimes.com/books/97/03/02/reviews/ackermansenses.html
- s. 87/88 „Umieramy bogaci...” – z: Michael Ondaatje, *The English Patient*
- s. 88 „W górach Nowej Gwinei...” – z: Annie Dillard, *For the Time Being* cytowana na: faiththefinalfrontier.blogspot.com/2005_06_01_faiththefinalfrontier_archive.html
- s. 88 „Kiedyś popełnił błąd...” – Steve Erickson; cytat za Autorem
- s. 93 Halina Poświatowska, *Ostatni wiersz* ze zbioru *Wiersze wybrane*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975, patrz również: www.poema.art/site/itm_56735.html-23k
- s. 96 „Thompson należał do grupy...” – „Thompson was among...” na: http://www.radioparadise.com/content.php?name=Forums&file=showtopic&topic_id=4202
- s. 98 „Myśleć to cierpieć...” – Jonathan Safran Foer, cytat z: *Extremely Loud and Incredibly Close*, patrz: severalthings.blogspot.com
- s. 102 „Nieważne, ile masz lat” – wypowiedzi Leonarda Cohena cytowana na: www.guardian.co.uk/arts/fridayreview/story/0,12102

1305765,00.html oraz na: observer.guardian.co.uk/life/story/0,6903,573496,00.html+www.oldielyrics.com/lyrics/leonardcohen/anthem.html

- s. 104 „Niekiedy mężczyzna wstaje...” – Rainer Maria Rilke cytowany na: www.afn.org/~traveler/poems/sometimes.html
- s. 105 „Jego pytania były osobiste...” – z: Jonathan Carroll, *Szklana zupa*, wyd. cyt.
- s. 107 „Najwyższa zasada...” – Robert Nozick; cytat za Autorem
- s. 108/109 „Życie w niepewności...” – Charles Isherwood, *The Critic's Notebook; Stories That Tell Vs. Storytelling*, patrz: <http://theater2.nytimes.com/mem/theater/treview.html?res=9906E2D61730F935A35756C0A9639C8B63>
- s. 110 „Moim celem jest...” – Emir Kusturica, patrz: www.iht.com/articles/2005/05/11/news/kustu.php
- s. 110 „Zręczność pozbawiona wyobraźni...” – Tom Stoppard, patrz: www.brainyquote.com/quotes/quotes/t/tomstoppar162413.html
- s. 111 „Nie ma wśród nas...” – Basho, patrz: Basho's Haiko Translated into English by Jane Reichhold. <http://www2.carthage.edu/~lochtefe/buddhism/bashohaiku.html>
- s. 114/115 Tadeusz Różewicz, *Nowe porównania*, patrz: <http://rozewicz.wiersze.v24.pl/>
- s. 115 „Masz duszę człowieka pustyni...” – z: Kurban Said, *Ali & Nino* (wyd. pol. Said Kurban, *Ali i Nino*), Vintage, patrz: http://www.amazon.com/gp/reader/0385720408/ref=sib_dp_pt/002-6578696-0992867#reader-link
- s. 117 „W grudniu 1959 roku...” – „In December 1959...” artykuł cytowany na: <http://www.guardian.co.uk/weekend/story/0,3605,1156718,00.html>
- s. 118 „Jeśli wiesz...” – Frank Gehry cytowany na: www.usaweekend.com/03_issues/030622/030622bradpitt.html
- s. 118 „Jak powiedziała Ginger Rogers...” – z: David Thomson, *That Certain Something*, patrz: <http://film.guardian.co.uk/features/featurepages/0,4120,1493916,00.html>
- s. 119/120 „My, ludzicie...” – Paulo Coelho, *Eleven Minutes* (wyd. pol. *Jedenaście minut*), HarperCollins 2004
- s. 121 „Jeśli mnie spytacie...” – Émile Zola cytowany na: www.quote-blex.blog.com/175092/
- s. 124 „Nie bądź odważny...” – z: James Frey, *My Friend Leonard*, patrz: www.livejournal.com/users/marty_mcfly/110338.html

- s. 124 „Ludzie jeżdżą...” – św. Augustyn cytowany na: www.brainy-quote.com/quotes/quotes/s/saintaugus107689.html
- s. 125 „Jeśli strasznie czegoś chcesz...” – Hanif Kureishi; cytat za Autorem
- s. 125 „Nigdy nie jest za późno...” – George Eliot cytowana na: www.brainyquote.com/quotes/authors/g/george_eliot.html
- s. 126 „Jeśli bardzo chcesz coś zrobić...” – Dave Sim; cytat za Autorem
- s. 127 „Nigdy nie dawaj miecza...” – Konfucjusz cytowany na: www.whatquote.com/quotes/Confucius/12243-Never-give-a-sword-t.htm
- s. 129 „Każdy człowiek jest opowieścią...” – Paul Wilson cytowany na: www.granta.com/books/chapters/169
- s. 132 „Rilke okazuje się istotny...” – z: Ulrich Baer, wstęp do *The Poet's Guide to Life: The Wisdom of Rilke*, Random House 2005
- s. 132/133 „Im dłużej żyję...” – Rainer Maria Rilke cytowany na: www.afn.org/~traveler/poems/sometimes.html
- s. 135 „Kiedy zachodzi słońce...” – piosenka *I would never* z albumu *High* (2004), The Blue Nile
- s. 135 „Oby spadło na ciebie...” – z: Frank Bidart, *Curse*, patrz: www.threepennyreview.com/samples/bidart_sp02.htmls
- s. 136 „Odwaga jest formą...” – z: Cormac McCarthy, *All the Pretty Horses*, patrz: www.geocities.com/ipsarl/indexm.html
- s. 136/137 „Mały elf...” – Ron Padgett, *Fairy Tale* z tomu *You Never Know*, patrz: writersalmanac.publicradio.org/programs/2005/07/11/
- s. 137 „(Pablo Neruda) powiedział mi...” – z: Luis Poirot, *Pablo Neruda: Absence and Presence*, patrz: couchsurfing.com/group_read.html?gid=610&post=2941&PHPSESSID=5d4048302edfe17654eb14a0578a9d0a
- s. 137 „Słowa osłepiają...” – Guy de Maupassant; cytat za Autorem
- s. 139 Przysłowie tagalskie na: creativeproverbs.com/rp01.htm
- s. 142 „zadaję sobie pytanie...” – z: Jack Gilbert, *Happening Apart from What Is Happening Around it*
- s. 144 „Poznałem życie...” – Bill Murray cytowany na: noctos.blogspot.com/2005_08_01_noctos_archive.html
- s. 147 „Nasze ciało...” – z: Jack Gilbert, *Refusing Heaven*, patrz: www.vqronline.org/viewmedia.php/prmMID/9165
- s. 147/148 „Jakże młodzi zaczynamy...” – z: Karen Fisher, *A Sudden Country*, patrz: www.ossininglibrary.org/bob/sudden.aspx

- s. 152 „Bycie jest tworzeniem...” – z: Frank Bidart, *Curse*, patrz: www.threepennyreview.com/samples/bidart_sp02.htmls
- s. 153 „Była to właściwie suterena...” – z: Amos Oz, *Opowieść o miłości i mroku*, przeł. z hebrajskiego Leszek Kwiakowski, Muza, Warszawa 2005
- s. 160/161 „Parę lat temu...” – z: Jeffrey K. Salkin, *Being God's Partner*, Jewish Lights Publishing 1997, patrz: http://www.amazon.com/gp/reader/1879045370/ref=sib_dp_pt/002-6578696-0992867#reader-link
- s. 166 „Moja potrzeba twoich słów...” – Shirley Hazzard; cytat za Autorem
- s. 167/168 „miłość jest gęstsza...” – e.e. cummings, *love is more thicker...* patrz: www.des.emory.edu/mfp/cummings.html
- s. 168 „W świecie, który bym stworzył...” – z: Thomas Moran, *The World I Made for Her*, patrz: thomasmoran.us/work4.ht
- s. 169 „Gdy naszą duszę...” – Vauvenargues; cytat za Autorem
- s. 169 „Piękno to nasze...” – Dostojewski, patrz: www.creationism.org/csshs/v16n3p15.htm
- s. 171 „Mężczyzna zanosí swój smutek...” – z: Richard Siken, *Boot Theory*, patrz: http://www.sarabandebooks.org/sarabande/Authors/Michael%20Dumanis%20and%20Cate%20Marvin/112732611196/book_excerpt.html
- s. 172/173 „Anamchara...” – z: „Anamchara...”, patrz: www.carlmccolman.com/anamchara.htm
- s. 175 „Pisanie jest dla mnie...” – August Wilson, patrz: www.newyorker.com/archive/content/articles/051010fr_archive02
- s. 175/177 „Niewielu nas zostało...” – z: Kenneth Rexroth, *For Eli Jacobson*, patrz: www.alsopreview.com/columns/foley/jfrexroth.html
- s. 178 „Przechodzimy przez siebie...” – z: James Joyce, *Ulysses*, patrz: www.museumnetwork.com/features/09_11_
- s. 179 „Prawdziwi artyści...” – Vincent van Gogh cytowany na: www.yuricareport.com/Art%20Essays/VincentAsDraftsman.html
- s. 179 „Chciałem w tym wierszu” – Harry Mulisch; cytat za Autorem
- s. 188 „Czy moje serce usnęło...” – Antonio Machado patrz: www.bryantmcgill.com/World_Poetry/~A/Antonio_Machado/
- s. 188 „Bądź szczodry...” – John Burdett; cytat za Autorem
- s. 192 „Smakuję tego, co ty...” – Hafiz, *Love Song*, patrz: hafiz.tribe.net/thread/08309796-b738-4087-aedc-2a6ce01058f1

- s. 193 „Jeżeli nie napiszesz...” – José Saramago patrz: writersalmanac.publicradio.org/programs/2004/11/15/index.html
- s. 193 „Sztuka jest jedną z nagród...” – Don DeLillo; cytat za Autorem
- s. 194 „Dostojewski stwierdził kiedyś...” – patrz: select.nytimes.com/gst/abstract.html?res=F00A16FF355A0C7B8DDDA80994DD404482
- s. 196 „Oto moja dłoń...” – z: Richard Siken, *Saying Your Names*, patrz: www.ovf.com/ha/h-ngm-n/437.htm
- s. 198 „Bądź sobą...” – Jesse Ventura cytowany na: www.kinkyfriedman.com/index.php?option=com_content&task=view&id=179&Itemid=27
- s. 198 „Po drugiej stronie lustra...” – z: Russell Edson, *Antimatter*, patrz: www.eliteskills.com/c/11678
- s. 204 „Żyj z celem...” – z: Mary Anne Radmacher, patrz: www.allposters.com/-sp/Live-with-Intention-Mary-Anne-Radmacher-Posters_i929611_c17891
- s. 204 „W pewnych rzeczach...” – Bono cytowany na: www.epinions.com/content_162936098436
- s. 204/205 „Żyjemy, robimy to...” – z: Michael Cunningham, *Godziny*, przeł. Maja Charkiewicz, Beata Gontar, DW Rebis, Poznań 2003
- s. 206 „Tworzę sztukę...” – Mike Kelley cytowany na: slate.msn.com/id/2131218/?nav=navoa
- s. 208 „Wszystkiego, co kiedykolwiek...” – Marie Arana, patrz: www.washingtonpost.com/wp-dyn/content/article/2005/12/08/AR2005120801701.html
- s. 208 „Tradycja żydowska uczy...” – Daniel Sokatch cytowany na: www.jewishjournal.com/home/preview.php?id=14945
- s. 210 „Wtedy po raz pierwszy zrozumiałam...” – z: Alice Munro, *Selected Stories*, patrz: www.amazon.com/gp/product/0679446273/104-1745307-0535152?st=%2A&v=glance&n=283155
- s. 211 „Zgodnie z tradycją...” – z: Janwillem van de Wetering, *The Empty Mirror: Experiences in a Japanese Zen Monastery*, St Martin's Press 1993, patrz: http://www.amazon.com/gp/reader/0312207743/ref=sib_dp_pt/002-6578696-0992867#reader-link
- s. 213 „Myślę, że powinniśmy...” – Philip Pullman cytowany na: www.philip-pullman.com/pages/content/index.asp?PageID=66
- s. 213 „Wiem jedno...” – Tony Hoagland; cytat za Autorem
- s. 215 „Stary rok odchodzi...” – Alfred Tennyson, patrz: http://en.wikiquote.org/wiki/Alfred,_Lord_Tennyson

Radio ~~ŻET~~ DISCARD



Jonathan Carroll
to jeden z najpopularniejszych w Polsce pisarzy
amerykańskich. Wiedeńczyk z wyboru,
twórca magicznych światów przelanych na karty książek.
REBIS opublikował wszystkie jego powieści – ostatnio
Szklaną zupę – trzy zbiory opowiadań
i jeden zbiór scenariuszy filmowych.

Oko dnia to blog Jonathana Carrolla.
Nie jest jednak ani zwykłym dziennikiem pisarza,
ani kroniką prozy życia. Przypomina raczej szachownicę,
na której wspomnienia z dzieciństwa krzyżują się
z rozważaniami o sztuce pisarskiej,
a codzienne obserwacje sąsiadują z wierszami
ulubionych poetów
i refleksjami z podróży po Polsce.
Czytelnik ma po raz pierwszy okazję podejrzeć
wyobrażnię pisarza przy pracy i zobaczyć,
jak rodzą się pomysły, które swoją dojrzałą formę
osiągnęły w jego powieściach i opowiadaniach.



Patroni medialni:

Twój STYL®

książki

merlin.pl

causa noctem
wydawnictwo literackie

wp.pl

Cena 27 zł
ISBN 83-7301-962-*



9 788373 01

06-CDC-962